

Prof. Lech Szczegół:
Dlaczego Kaczyński ogrywa opozycję

Piotr Witwicki:
Jak upadał Włocławek

Zamach Glińskiego
na Zachętę

Zakopane marzeń
Zakopane zakażeń



**OSTATNIA
TAJEMNICA
STANU
WOJENNEGO**

GAMBIT JARUZELSKIEGO

Czytajcie książki ISKIER



PAKUJĘ WALIZKĘ
Marcin Król



**WSZYSCY BYLI
ODWRÓCENI.
SOWA, CÓRKA
PIEKARZA**
Marek Hłasko



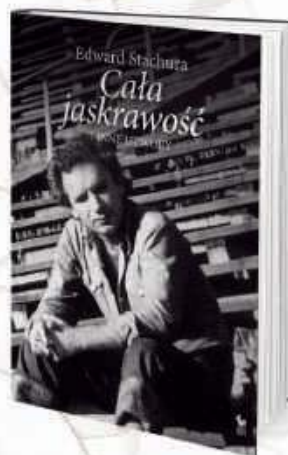
**IGRZEC. OPOWIEŚCI
MOCNO OSOBISTE**
Lechosław Herz



**ANTONI PATEK.
ZEGARMISTRZ KRÓLÓW.
ŚLADAMI ŻYCIA**
Benjamin Czapla



**POCZET
FARAONÓW**
Bogusław Kwiatkowski



**CAŁA
JASKRAWOŚĆ
I INNE UTWORY**
Edward Stachura

Książki dostępne w dobrych księgarniach
i na www.iskry.com.pl



Na śmieciówce trudno bronić demokracji

Pisanie o mediach i dziennikarzach coraz bardziej przypomina lament. Ich praca stała się czymś w rodzaju cyklu „mówił dziad do obrazu”. Nazywanie tego dziada czwartą władzą to spuścizna po starych czasach. Ale teraz, w polskich realiach, jest to tylko mało śmieszny żart.

Owszem, zdarza się, że uparty dziennikarz po paru krytycznych artykułach doczeka się reakcji. I jakiś nieudacznik czy złodziej zostanie odwołany ze stanowiska. Ale najczęściej na to, co robią media, nie ma żadnej reakcji ze strony władzy. A jeśli już, to uaktywnia się front obrony krytykowanych. Można mówić o żelaznej regule PiS zrównującej kłamstwo z prawdą i fakty z fake newsami.

Na pomoc krytykowanym ludziom władzy ruszają zważte, świetnie wynagradzane media, tworzone wyłącznie w tym celu. To jeden wspólny i dobrze zorganizowany mechanizm, w którym mieszczą się partia rządząca, powiązany z nią biznes i media obficie zasilane kasą przez władzę. Po raz pierwszy po 1989 r. władza zbudowała tak sprawna machinę. Zarzuty opozycji odbijają się od niej jak piłka od ściany.

Fatalną rolę w wykopaniu głębokich rowów między Polakami odgrywają media kiedyś publiczne. Media ukradzione społeczeństwu przez PiS. Poprzednie władze też zawłaszczały TVP, Polskie Radio i PAP, ale kawałek po kawałku. Przyszło im to łatwo. Społeczeństwo miało i ma

większe problemy niż monitorowanie stanu mediów publicznych. A dziennikarze? Latami byli traktowani przez właścicieli mediów jak pracownicy korporacji. Zatrudniani na śmieciówkach stopniowo wygaszali w sobie gen wolności. Świetnie to opisał jeden z laureatów Grand Press: „Trudno bronić demokracji, będąc na śmieciówce i dostając podwyżkę wtedy, gdy w kraju podnoszą najniższą pensję”.

Tacy jak on i inni nominowani do tych prestiżowych nagród są dowodem, że polskie dziennikarstwo, choć żyje marnie i boryka się z ogromnymi kłopotami, ma ciągle wielki potencjał. Ludzi, którzy poważnie traktują niezależność dziennikarską, obiektywizm i prawdę. I choć dostają po głowie, to pokazują kulisy systemu i mechanizmy władzy. Jej chciwość, bezwzględność i porażającą niekompetencję.

Trzeba sporo odwagi, by walczyć z rozplenającym się jak perz fajdactwem. Bo im większy łobuz, tym więcej adwokatów. Najczęściej skarżą dziennikarzy spółki skarbu państwa. Nie żałują na pozwы. Wydają przecież nie swoje pieniądze. A gdzie szukać nadziei na odmianę? Paradoksalnie jest nią odbudowa mediów publicznych. Niezależne od władzy i mądre media publiczne mogą podciągnąć standardy polityki i zmniejszyć okopy, w których tkwimy.

Święta z e-bookami PRZEGLĄDU

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl
2 dowolne e-booki (ceny od 9,90 zł),
a w prezencie dostaniesz
1 e-book wybrany przez siebie!

CYTATY TYGODNIA

ROBERT GÓRSKI, satyryk,
 twórca serialu „Ucho prezesa”
*Kaczyński potrafi wyciągnąć z ludzi najgorsze
 cechy. I tacy ludzie robią teraz karierę.*
 „Magazyn Wyborczej Wolna Sobota”

DOMINIKA BEDNARCZYK,
 aktorka, Konrad w „Dziadach”
*W pewnym momencie Konrad mówi:
 „Ja kocham cały naród”. Długo to zdanie
 nie chciało mi przejść przez usta.*
 „Tygodnik Powszechny”

BĄKOWSKI



W NUMERZE

HISTORIA

- 8 Gambit Jaruzelskiego**
Przemilczenia na temat stanu wojennego

OPINIE

- 11 Stanisław Kwiatkowski**
Pamięć, która dzieli
28 Maciej Szlinder
Inflacja z nami zostanie

KRAJ

- 14 Dlaczego Kaczyński nas ogrywa?**
– rozmowa z prof. Lechem Szczegółą
18 Wolność w Zakopanem
Będzie sylwester zakazów?
20 Włocławek polskim Detroit?
– rozmowa z Piotrem Witwickim
24 Epitafium dla Polskiego Radia
Niszowe stacje za ciężkie pieniądze
32 Duchowość plemników i oświatowe patologie
Ewa Nowakowska o dziwologach Sejmu kontraktowego

ZAGRANICA

- 34 Wojna, której nie będzie?**
Rosyjskie wojska u granic Ukrainy
36 Trzy kolory – niemiecki
Ambitny plan nowej koalicji
40 Gorąco na amerykańskich uczelniach
Studenci dyktują zasady
42 Jeśli dziś czwartek, to zaczynamy weekend
Krótszy tydzień pracy w Hiszpanii?

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 44 Wizyta studyjna OPZZ w Norwegii**

KSIAŻKI

- 46 Praca zagwarantowana**
Bezrobocie można zlikwidować

KULTURA

- 48 Zamach na Zachętę**
Tu też nastąpi „dobra zmiana”
51 Andrzej Kotowski – żegnamy Przyjaciela
52 Kulturalia
66 Malarstwo Zbyluta Grzywacza

ZDROWIE

- 54 Choroba przefiltrowana**
Poszczepionkowy covid to inna choroba

ZWIERZĘTA

- 56 Gaście światło, do jasnej cholery!**
Nocne oświetlenie szkodzi

PSYCHOLOGIA

- 58 Nie ma niegrzecznych dzieci**
– rozmowa z Agnieszką Stążką-Gawrysiak

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Na śmieciówce trudno bronić demokracji
23 Jan Widacki
Będzie wojna?
31 Roman Kurkiewicz
Bezpardonowa pochwała eutanazji
39 Tomasz Jastrun
Ciężkie terminy
45 Wojciech Kuczek
Błask ciemnieje
53 Agnieszka Wolny-Hamkało
Zombie w wannie



WOLNOŚĆ W ZAKOPANEM

Będzie sylwester zakazów?

18
KRAJ

24
MEDIA

EPITAFIUM DLA POLSKIEGO RADIA

Niszowe stacje
za ciężkie pieniądze



56
ZWIERZĘTA

GAŚCIE ŚWIATŁO, DO JASNEJ CHOLERY!

Nocne oświetlenie szkodzi

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. WOJTEK ŁASKI/EAST NEWS

eprasa.pl d9ed233bc2



f Eksperci alarmują, rząd rżnie głupa



Restrykcje bez umocowania w prawie, czyli bez możliwości ich egzekwowania, zupełny ich brak lub ogłaszanie jakichś dziwacznych pomysłów typu wesele do 100 osób – to nie błędy, to zaniechania. Tym bardziej że zaszczepieni Polacy uważają, że nic im nie grozi, że nie mogą być pasem transmisyjnym wirusa, że nie dotyczą ich żadne restrykcje. Dopóki w polskich mediach nie pojawi się prawda, dopóty pandemia będzie się tu miała dobrze.

Małgorzata Markiewicz

f Gambit Jaruzelskiego

Pamiętam taki dowcip polityczny z czasów „karnawału Solidarności”: Jak się to skończy? Wariant optymistyczny: wejdą „ruscy”, wszystkich zamkną i wywiozą na Sybir. Wariant pesymistyczny: nie wywiozą, tylko popędzą na piechotę. Przy takich nastrojach, a także coraz większych uciążliwościach życia codziennego, trudno się dziwić, że opór społeczny po wprowadzeniu stanu wojennego był tak słaby, a po 1989 r. w kolejnych sondażach mniej więcej połowa respondentów oceniała jego wprowadzenie jako celowe. O tym, że cały świat, choć mówił co innego, odetchnął z ulgą, że przez jakąś peryferyjną Polskę nie wybuchnie III wojna światowa, wspominać nawet nie warto.

Krzysztof Guderski



f Dlaczego PiS wciąż wymyśla kolejnych wrogów i kolejne krucjaty?

Odpowiedź jest prosta. Ponieważ to prawica! Ona nie może funkcjonować bez wojny, krucjat. Wrogów ma wymyślonych i prawdziwych. Zasada „dziel i rządź” to jej motto.

A wrogowie właściwie ci sami. Marksizm, leninizm, komunizm, socjalizm, socjaldemokracja, anarchizm, ogółem lewica. Humanizm, tolerancja, walka z rasizmem, antykapitalizm, antyfaszizm. Prawa człowieka, dziecka, kobiet. Gender, feminizm, aborcja, antykoncepcja. Mniejszości narodowe, etniczne, seksualne. Osoby z niepełnosprawnościami. Związki zawodowe. Nauczyciele, naukowcy itd. To są wrogowie według prawicy.



A co do krucjat – też nic odkrywczego. „Tradycyjne wartości”, supremacja rasy białej, obrona wiary chrześcijańskiej, „ostatni bastion chrześcijańskiego świata i ostatnia twierdza Europy”, strach przed innymi ludźmi, przed zmianami. I na koniec: dlaczego u nas to przechodzi? Bo Polacy nie potrafią oddzielić wiary od instytucji, która się na nią powołuje (Kościół katolicki). Dlatego prawica czuje się niezagrożona, nietykalna, święta. I w Polsce, jak nie było zmian, tak ich nie ma. Dusimy się w prawicowym sosie!

Jarosław Kutyla

•
Tworzy się sztuczne problemy i udaje, że się je rozwiązuje, tylko po to, żeby odwrócić uwagę od problemów realnych. A te się mnożą.

Przemek Saktura

•
Bo populizm musi ciągle się radykalizować, jeśli chce utrzymać się przy władzy. Do tego zarządzanie przez zamieszanie świetnie się sprawdza w czasach przebudźcowania informacyjnego.

Sanchez Samjazz

ZDJĘCIA TYGODNIA



Łódzcy samorządowcy ochotczo przystąpili do kampanii „reklamowej” Polskiego Ładu.



PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego PiS gra antyniemiecką kartą?

PROF. STANISŁAW SUŁOWSKI,
politolog, UW

Polska i Niemcy mogą rywalizować w różnych dziedzinach, ale jesteśmy związani traktatem o przyjaznej współpracy, który zobowiązuje nas do bardzo ścisłej kooperacji w ważnych sprawach. Niestety, obecnie jedynie strona niemiecka szanuje zasady, które powinny obowiązywać między sąsiadami, o czym świadczy choćby to, że druga podróż zagraniczna nowego kanclerza będzie do naszego kraju. Polski rząd prezentuje aberracyjne myślenie, bo tak trzeba nazwać mówienie o IV Rzeszy. Z czego ono wynika? Myślę, że z wykorzystywania przez rządzących sprawy niemieckiej na użytek polityki wewnętrznej.

PROF. STANISŁAW ŻERKO,
historyk i niemcoznawca

PiS nie gra kartą niemiecką. Jest gorzej – oni są instynktownie antyniemieccy. Dotyczy to zarówno dużej części liderów i działaczy tej partii, jak też znaczącej części jej elektoratu. Owszem, są tam również ludzie umiarkowani, którzy doceniają wagę stosunków

polsko-niemieckich dla polskiej racji stanu, tyle że oni wolą siedzieć cicho. Dziś dominują tam antyniemieccy krzykacze, którzy pojmują politykę zagraniczną jako wyrażanie pięści. Ale perspektywy też są niewesołe: drugie plemię (obecna opozycja) w przeszłości akceptowało nie-partnerski charakter stosunków polsko-niemieckich. Wrócą do władzy, to będziemy mieli powtórkę z tamtych czasów.

TOMASZ F. KRAWCZYK,
ekspert polityki i prawa europejskiego, niemcoznawca

Dlatego, że wbrew temu, co Prawo i Sprawiedliwość mówi, wielu jego przedstawicieli wciąż nie wstało z mentalnych kolan i nie potrafi o sobie ani o Polsce myśleć podmiotowo. Gdyby było inaczej, formacja ta nie szukałaby sprzymierzeńców w walce z wymagowaną IV Rzeszą wśród płatnych sojuszników Putina w Europie lub wśród partii, które prezentują, nawet z punktu widzenia PiS, skrajne poglądy. Gdyby PiS potrafiło być podmiotowe, rząd prowadziłby aktywną i twórczą, a nie reaktywną politykę

zagraniczną. Karta antyniemiecka to nic innego jak oznaka naszej słabości, wyraz bezsilności naszej polityki europejskiej. Podmiotowe państwo po prostu stwierdziłoby, że żadne projekty federalizacji nie mają obecnie demokratycznej legitymizacji. I na tym skończyłaby się dyskusja i wrócilibyśmy do, jak mawiał poeta, „rzeczy naprawdę wielkich”, takich jak kryzys na wschodniej granicy, kryzys pandemiczny, przemysł 4.0 i digitalizacja, wyzwania demograficzne itp.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
MIROŚLAW GNIADO

Każda karta jest do przyjęcia, byle konsolidować elektorat. Gender, LGBT, Niemcy, zarazki od uchodźców. PiS sprawuje rządę poprzez podziały, wywoływanie emocji i zwykłe straszenie. Tak jest, gdy ławka jest krótka i nic innego nie wychodzi. To cyniczna gra.

ŁUKASZ MARCIN JASTRZĘBSKI

Myślę, że to zamówienie ze strony USA i Wielkiej Brytanii. Dzieli to kontynent, który jest w dużym stopniu konkurencją.

Not. Michał Sobczyk

GAMBIT Jaruzelskiego

Stan wojenny był wielką operacją, wojskową, policyjną, polityczną; wewnątrzpolską, i międzynarodową

Robert Walenciak

Wszystko narodziło się w mieszkaniu adm. Piotra Kołodziejczyka. Nie pamiętam dokładnie daty naszej rozmowy, to nieistotne, pamiętam treść. To była długa rozmowa. W pewnym momencie zapytałem admirała, co robił 13 grudnia. I niespodziewanie usłyszałem, że polska flota gotowa była do działań na Bałtyku, niektóre jednostki wyszły w morze. W pełni uzbrojone. Dlaczego? Jaki był w tym sens? Przecież Solidarności na Bałtyku nie było! Przed kim więc miała nasza marynarka chronić polskie wybrzeże? Od tego się zaczęło...

Przez następne lata przy każdej nadarzającej się okazji zbierałem informacje o polskim wojsku w stanie wojennym. Było tego coraz więcej.

Jaruzelski wiedział, że sztab dowodzenia wojsk inwazyjnych jest przygotowany. Zagrał więc *va banque* – wyprowadził wojska z koszar, gotowe do walki.

Kolejne relacje i dokumenty odstaśniały inny świat. Dokumenty operacji „Karkonosze”, które prof. Jerzy J. Wiatr przywiózł z Pragi, pokazywały, że wokół Polski zgromadzone były wojska Układu Warszawskiego, gotowe do interwencji, z precyzyjnie wyrysowanymi planami, dokąd mają zmierzać, jakie rejon-y zajmować. Relacje gen. Franciszka Puchały, który w Sztabie Generalnym przygotowywał wojskowe plany stanu wojennego, były jak wyłożenie kart na stół. Bo każdy może się dowiedzieć, że wojsko wyszło z koszar, w pełnej gotowości bojowej, i skierowało się do rejonów ześrodkowania. Czyli tych, które według planów inwazyjnych miały zająć wojska Związku Radzieckiego, NRD i Czechosłowacji.

Z kolei inne materiały pokazywały polityczną rozgrywkę, którą przyszło prowadzić Stanisławowi Kani-

i Wojciechowi Jaruzelskiemu, a potem już tylko Jaruzelskiemu. To była gra jak z najlepszego filmu sensacyjnego – nie tylko z Solidarnością, ale przede wszystkim z przywódcami ZSRR, a także z opozycją w PZPR, orientującą się na Moskwę, no i ze światem zachodnim. Tym światem – dodajmy – który uznawał, że Polska jest w strefie wpływów ZSRR. Nawet dziś, gdy czyta się relacje i dokumenty z tamtych lat, wieje grozą.

W historii Polski Ludowej stan wojenny był więc jednym z najbardziej dramatycznych rozdziałów. Ale aż się prosi zapytać, jaki rozdział by się otworzył, gdyby stan wojenny nie został wprowadzony.

Niestety, dla działań Jaruzelskiego istniała tylko jedna alternatywa. Tak uważał nie tylko generał, był to również pogląd najbardziej wpływowych

się dystansują. Ale stanowili oni i stanowią szlachetną mniejszość. Dominuje w opowieściach o 13 grudnia język wypominania doznanej krzywdy i moralnego szantażu. Rok w rok.

Dlaczego? Na to pytanie odpowiedź dał już Karol Marks – bo to zwycięzcy piszą historię. Ale oprócz potrzeby uwiecznienia emocji tamtych dni istniała jeszcze inna potrzeba – legitymizacji nowej władzy, tej po roku 1989. Solidarność legitymizowała się także poprzez zohydowanie Polski Ludowej, poprzez odbieranie ludziom związanym z tamtym systemem prawa do patriotyzmu, do szacunku.

Ta aberracja w największym stopniu dotknęła czas stanu wojennego. To fascynujące – stan wojenny był akceptowany przez mniej więcej połowę Polaków, pokazywały to i zachowania ludności, i sondaże. Przede wszystkim jako przerwanie postępującego rozpadu państwa. Ludzie karnawalem Solidarności byli coraz bardziej zmęczeni, wielu jego koniec przyjęło z ulgą. Refleksja, że wojska państw Układu Warszawskiego stały u bram i ich interwencja zakończyłaby się krwawą jatką, raczej nie była w tym przypadku dominująca.

Zerknijmy zresztą do sondaży. Jesienią 1981 r. wojsko było instytucją, która cieszyła się największym zaufaniem Polaków. W listopadzie 1981 r. aż 93% ankietowanych przez OBOP mówiło, że ma zaufanie do wojska. To był absolutny rekord. Pół roku później wynik był słabszy – zaufanie do wojska deklarowało „tylko” 85%. Co warto zauważyć, pod koniec roku 1981 spadało zaufanie do kierownictwa Solidarności. We wrześniu 1981 r. wynosiło 74%, w listopadzie – 58%.

W roku 1991, 10 lat po wprowadzeniu stanu wojennego, już w „wolnej” Polsce, OBOP pytał Polaków, jak **wówczas** przyjęli decyzję gen. Jaruzelskiego. 38% odpowiedziało, że **wtedy** uważało, że była ona słuszna, 37% – że **w tamtym czasie** oceniało ją jako nieuzasadnioną.

ówczesnych polityków – Helmuta Kohla, François Mitterranda, Alexandra Haiga...

W Polsce jest natomiast inaczej. Pokonana w roku 1981, a zwycięska w roku 1989 Solidarność narzuciła Polakom swoją interpretację stanu wojennego, swoją opowieść.

Jestem daleki od twierdzenia, że ta opowieść jest nieprawdziwa. Kłopot w tym, że jest pisana tylko z jednej perspektywy i czarno-biała. I że została nam narzucona. Cały propagandowy aparat państwa nad tym pracował.

Dodam do tego jeszcze jedno – najwybitniejsi działacze Solidarności, ci z najmocniejszym kręgosłupem i – tak się składa – ci, co najmocniej ucierpieli w czasach Polski Ludowej, najdłużej siedzieli w więzieniach, z reguły od tych czarno-białych klisz



Gen. Wojciech Jaruzelski ogląda w studiu telewizyjnym nagrane wystąpienie o wprowadzeniu stanu wojennego, 13 grudnia 1981 r.

Kolejne pytanie brzmiało: jak dziś (tj. **w grudniu 1991 r.**) ocenia pan(i) tamtą decyzję. I wtedy za słuszną uznało ją 53% respondentów. Przeciwnego zdania było 35%.

W listopadzie 2016 r. w badaniach instytutu Kantar 43% ankietowanych uważało wprowadzenie stanu wojennego za uzasadnione, 28% za nieuzasadnione. Dopiero najnowsze sondaże wskazują, że ci, którzy usprawiedliwiają stan wojenny, są w niewielkiej mniejszości. To 33% ankietowanych. Przeciw jest 37%, pozostali – nie mają zdania. Oczywiście najgorszą opinię o stanie wojennym mają najmłodsi, znający tamte realia z telewizji...

Te sondaże i tak są zaskakujące, zważywszy, że bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń ubywa, a młodzi dostają jednorodny przekaz. Aż się prosi w tym miejscu o pytanie, dlaczego w mediach i w polskiej polityce proporcje są zupełnie inne.

„Wojna polsko-jaruzelska”, głosił tytuł jednej z książek poświęconych stanowi wojennemu. I trudno o tytuł bardziej nieprawdziwy i bałamutny – a jednocześnie tak dobrze oddający stan świadomości zdecydowanej większości historyków, publicystów,

dziennikarzy... Zaciekłość jednych, konformizm drugich...

Nawiasem mówiąc, bardzo ciekawą jest sojusz (nazwijmy go przez grzeczność taktycznym), który w sprawie stanu wojennego zawarła postsolidarnościowa prawica z radzieckimi generałami. Głos Kremla i głos IPN jest w tej sprawie wspólny, jedni i drudzy, ramię w ramię, stoją na głowie, by wykazać, że Moskwa

O ich podejściu do prawdy i do stanu wojennego niech świadczy jeden epizod. Otóż w 2006 r. Instytut Pamięci Narodowej wydał zbiór dokumentów poświęconych stanowi wojennemu. Wstęp do tego zbioru napisał dr Łukasz Kamiński, późniejszy prezes IPN (wybrany głosami Platformy Obywatelskiej). Analizował to na naszych łamach płk Czesław Bielejewski, pokazując, jak dr Kamiński preparował

Moskwa już nie mogła powtórzyć operacji „Dunaj” z 1968 r., kiedy to wojska czechosłowackie zostały zamknięte w koszarach.

nie miała zamiaru w Polsce interweniować, że to sam Jaruzelski prosił Rosjan o pomoc i wręcz wbrew ich sugestiom wprowadził stan wojenny.

Wszyscy oni mówią jednym głosem – gen. Kulikowa, który podczas seminarium w Jachrance dawał słowo, że wojska radzieckie do Polski wkraczać nie zamierzały. Wszystkie fakty temu przeczą. Ale dla historyków IPN słowa Kulikowa są jak nektar na złołą duszę.

„prawdę”: „A oto odpowiednio spreparowany cytat z wystąpienia przewodniczącego Komisji Biura Politycznego KC KPZR do spraw Polski Michaiła Susłowa: »Niechaj sami towarzysze polscy określą, jakie działania mają podjąć. Nie powinniśmy ich popychać do jakichś bardziej zdecydowanych działań (...). Myślę, że mamy tu wszyscy zgodny pogląd, że nie może być mowy o żadnym wprowadzeniu wojsk.«

► Niech Szanowny Czytelnik zechce zwrócić uwagę na nawias między cytowanymi przez Łukasza Kamińskiego zdaniem. Co zostało wykropkowane? Oto tekst opuszczony: »Jednocześnie Polacy otwarcie oświadczają, że są przeciwni wprowadzeniu wojsk. Jeżeli wojska zostaną wprowadzone, to będzie oznaczało katastrofę«.

Stany Zjednoczone milcząco wyraziły zgodę na wprowadzenie stanu wojennego.

Jest oczywiste, że dr Kamiński nie mógł powyższych zdań w swojej pracy cytować, bo obaliby jego »naukowy« wywód, że gen. Jaruzelski domagał się wprowadzenia wojsk »sojusznicych« do Polski».

Gdy gromadziłem materiały do książki „Gambit Jaruzelskiego”, uderzyło mnie, jak wiele dokumentów, wspomnień, zeznań (!), absolutnie kluczowych, jeśli chodzi o badanie stanu wojennego, jest w Polsce przemilczanych. Historycy, publicyści, jeśli o nich wspominają, to półgębkiem – z tej prostej przyczyny, że nie pasują do ich tezy, że to Jaruzelski prosił Kreml, by radzieccy wprowadzili wojska, a oni odmawiali. Że stan wojenny był w obronie PZPR.

Tymczasem stan wojenny był wielką operacją, wojskową, policyjną, polityczną; i wewnątrzpolską, i międzynarodową. Wojciech Jaruzelski prowadził wielką grę.

Interwencja wojsk Układu Warszawskiego nie była czymś hipotetycznym. Zgromadzone wokół Polski dywizje radzieckie, czechosłowackie i NRD-owskie były w pełnej gotowości bojowej, czekały tylko na sygnał, by ruszyć.

Jaruzelski o tym wszystkim wiedział. Że sztab dowodzenia wojsk inwazyjnych jest przygotowany, że działa już inwazyjny system łączności. Zagrał więc *va banque* – wprowadził wojska z koszar, gotowe do walki. W związku z tym Moskwa już nie mogła powtórzyć operacji „Dunaj” z 1968 r. – kiedy to wojska czechosłowackie zostały zamknięte w koszarach. Nagle sytuacja stała się dla radzieckich generałów nieprzewidywalna.

Jaruzelski wiedział, że oprócz „prostej” interwencji w Polsce, wżorem roku 1968 w Czechosłowacji i 1979 w Afganistanie, Kreml ma jeszcze inne warianty. Wariant B przewidywał, że w wypadku ogłoszenia stanu wojennego przez polskie władze wojska radzieckie przyjdą „z pomocą”. Przy okazji zastępując ekipę Jaruzelskiego swoimi ludźmi.

„Partia Moskwy” już w Polsce była, tworzyli ją niezadowoleni z „miękości” Jaruzelskiego działacze PZPR.

Wariant C był jeszcze bardziej przewrotny. Mówił o nim szef KGB Jurij Andropow podczas posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR. Zakładał, że w Polsce wybuchają zamieszki, jest sytuacja z pogranicza wojny domowej i wówczas cały świat prosi, by ktoś zrobił z tym porządek. I jedyną siłą mogą być radzieckie wojska. Wchodzą do Polski, a cały świat odycha z ulgą. Przyspieszyć wybuch zamieszek miała blokada gospodarcza Polski, której początek planowano na 1 stycznia 1982 r.

Te warianty nie były jakąś wielką tajemnicą. Jaruzelski był ich świadom. Podobnie – świat zachodni. Nie dziwny się więc, że Stany Zjednoczone, gdy otrzymały (za

pośrednictwem Kuklińskiego) przesyłkę zawierającą plany stanu wojennego, milcząco wyraziły zgodę na jego wprowadzenie. Zwróćmy uwagę – w roku 1980 USA, zaalarmowane ruchami wojsk ZSRR, wszczęły wielki światowy alarm. W roku 1981, mając te same informacje, plus relacje Kuklińskiego, milczały. A po 13 grudnia głównym komunikatem Zachodu były słowa, że jest to wewnętrzna sprawa Polski i nikt nie powinien w Polsce interweniować. Czy muszę tłumaczyć, kogo Waszyngton, Paryż, Londyn miały na myśli?

W „Gambicie Jaruzelskiego”, na podstawie dostępnych dokumentów, a także rozmów z uczestnikami wydarzeń, próbuję dokonać rekonstrukcji tamtej gry. To była przecież bardzo skomplikowana operacja. Jak podkreślałem wcześniej, zarówno wewnętrzna, jak i międzynarodowa. Solidarność była tutaj tylko jednym z elementów, bo okręty wojenne czy wojska rakietowe, które wyszły z baz, do walki z nią nie były potrzebne.

Dojrzałe demokracje potrafią analizować historię, swoje dzieje. Nie tylko po to, by odnaleźć prawdę, ale też by wyciągać wnioski na przyszłość. Wielkie narody nie potrzebują ciągłego głośkania, poprawiania rozedrganego ego. Czas, by Polska do tego grona dołączyła.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



49 zł



KTO SZUKA PRAWDY, ZNAJDZIE JĄ U WALENCIAKA

Dodatkowy prezent!
Książka z autografem i dedykacją autora

Prośby o dedykacje można kierować pod nr: 22 635 84 10 wew. 111 lub na: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Zamawiając przez sklep.tygodnikprzeglad.pl, wpisz treść dedykacji w uwagach



E-BOOK
29,90 zł

Wpłaty 49 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Pamięć, która dzieli

Wprowadzenie stanu wojennego było wyrazem odpowiedzialności za realnie istniejące państwo polskie



Stanisław Kwiatkowski

Odprawa oficerów radzieckich, NRD-owskich i polskich podczas manewrów Sojuz 81, marzec 1981 r.

Wydarzenia jesienią 1981 r. w Polsce są przedmiotem żywych sporów od 40 lat. W rocznicowych tekstach powtarzają się te same lub podobne rozbieżne opinie i oceny na temat stanu wojennego i roli gen. Jaruzelskiego. Najczęściej są to głosy moralistów, idealistycznych przeciwników politycznego realizmu, wspomnienia kombatanckich przeżyć i oceny według własnych kryteriów i wyobrażeń etycznych, swojego kanonu wartości – subiektywne zatem, każdy może oceniać, jak uważa. Wiadomo, że pamięć bardzo dzieli – każdy ma swoją.

Na ten temat wypowiadało się już wielu najważniejszych dziennikarzy i naukowców, w tym ludzie młodzi, którzy osobiście nie mieli takich przeżyć. Ci z Instytutu Pamięci Narodowej próbowali narzucić podział na prawdziwych patriotów i zdrajców, na bohaterów i kolaborantów. Ten podział albo-albo, czarno-biały,

przeciwstawianie absolutnego dobra absolutnemu złu, romantyczny idealizm kontra pragmatyczny realizm i nieuwzględnianie różnych stanowisk, stale daje znać o sobie, jest orężem w starciach z przeciwnikami politycznymi, których traktuje się jak wrogów. Stąd zacietrzewienie, bezkompromisowość, myślenie totalitarne w sprawach politycznych, w ocenach powojennej historii.

Czyż nie jest to typowy przykład polskich sporów o niedawną przeszłość, w których dominuje absolutyzowanie własnych racji, brak relatywizmu i zrozumienia dla przeciwnej strony, dezaprobowanie zwolenników innych opcji, odmiennych punktów widzenia. Tak jakby się miało patent na prawdę i słuszość. A przecież dążenie do rozumienia racji innych jest wyrazem dojrzałej mądrości, różnice wcale nie muszą wynikać z tego, że „oni” reprezentują zło immanentne, po prostu

przekonani do określonych założeń dochodzą do innych niż „my” wniosków.

Pociąg Solidarności

Do przyjęcia są krytyczne oceny postaw i decyzji Generała, pomijam zaś te deprecjonujące i obraźliwe. Unikam polemik, po co powielać impertynencje czy infantylne sposoby postrzegania przeszłości, nie wspominając o kłamstwach i bredniach, jakich coraz więcej. Poza tym z braku miejsca, bo żeby zadać kłam jednemu zdaniu, trzeba by napisać duży tekst.

Z racji okrągłej rocznicy wynotałem, co pozytywnego myśleli o Generale ważniejsi jego przeciwnicy – uczestnicy i analitycy tamtych wydarzeń. Co doceniali w jego decyzjach politycznych i wyborach moralnych w czasie nieszczęścia, jakie dotknęło wówczas Polskę. Co chcieli utrwalić w pamięci rodaków.

► Jesienią 1981 r. pociąg Solidarności pędził po zajętej torze (metafora Jacka Kuronia) – zderzenie było nieuniknione. Na I Zjeździe Solidarności związek radykalizował się w żądaniach, ruszył do ataku, nie bacząc na uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne. Dobitnie świadczyły o tym postulaty z gatunku pobożnych życzeń oraz wiele faktów oszalałej demokracji, m.in. wypowiedzi bezkompromisowych tuzów Solidarności, utrwalone w związkowej prasie i innych materiałach źródłowych, które nakręcały tempo rewolty i w sposób bezpośredni wiodły do przewrotu. Powiedzmy wprost: wśród opozycji, oprócz ludzi zasłużonych w pokojowej rewolucji i głosów rozsądku, bo takie były, przestrzegających przed konsekwencjami eskalacji, byli także zwolennicy naiwnego idealizmu, fanatyczni przeciwnicy, gotowi na wszystko. To właśnie ich radykalizm w żądaniach i naciski na władzę, gdy ta przyparta do ściany nie miała już dokąd się cofać, przeważyły w kierownictwie Solidarności.

przedkładałyby nad rozważnego Wałęsę kogoś bardziej popędliwego (...). Przeraża mnie fakt, w jak wielu umysłach degeneracji, zresztą różnorakiej, uległ elementarny zmysł państwowy, może nie patriotyzm, lecz właśnie zmysł, instynkt państwowy. Nadmiar wyobraźni może paraliżować, natomiast jej niedowład – rozbudzać popędy, które z reguły odwołując się do pojęć oraz wartości najwyższych, w rzeczywistości gotowe są do zrywów i do przedsięwzięć szaleńczo nieodpowiedzialnych, z drugiej strony – do kalkulacji wylętych w głosach tępych demagogów o mentalności ulepionej z ciężkiej gliniastej miazgi. (...) Polacy w tym względzie wielokrotnie wykazywali szczególne talenty. A dzisiaj, w dzisiejszych okolicznościach, cień groźnego totalizmu patronuje zarówno »szlachetnym« gwałtownikom, jak i zaprzysiężonym dzierżmordom. Niestety!”

Od września 1981 r. z każdym dniem siły rozsądku i pragmatyzmu traciły na znaczeniu. Bogdan Borusewicz: „Ruch nabrał własnej dynamiki,

Uratowana Solidarność

Także na emigracji liczone się z takim zakończeniem konfliktu. Zaskakujące stanowisko wobec stanu wojennego zajęło środowisko narodowców skupione wokół Jędrzeja Giertycha. Ten zdeklarowany przeciwnik KOR w słynnym liście z Londynu adresowanemu do rodaków pisał na początku 1982 r.: „Było rzeczą oczywistą, że ci, co uzyskali większość w głosowaniu na posiedzeniu władz Solidarności (Wałęsa podobno się uchwałąm sprzeciwiał), dążą do wojny domowej oraz prowokują Rosję do zbrojnego interweniowania w Polsce. Cały świat oczekiwał, że i jedno, i drugie nastąpi lada dzień. Nastąpiło – w dniu 13 grudnia – coś jednak innego, niż się spodziewano”.

Andrzej Celiński (2001 r.): „Od listopada 1981 r. nie było innego wyjścia, polityka to rzecz dynamiczna, nie było innej alternatywy wobec sowieckiej interwencji niż stan wojenny. Co więcej – powiem teraz rzecz trudną – stan wojenny uratował Solidarność, co, oczywiście, nie było intencją jego twórców...”

Karol Modzelewski, również uczestnik tamtych wydarzeń, profesor historii, więzień polityczny, działacz KOR i Solidarności, konsekwentnie powtarzał: „Nasze żądania – mimo iż chcieliśmy być realistami – okazały się nierealistyczne. Nie mieliśmy szans. Oczywiście wtedy nie mieliśmy prawa tak myśleć. Mieliśmy działać tak, jakby szansa była. Dziś jednak uważam, że zderzenie siłowe było nieuchronne” (1997 r.). Występując w 2001 r., powiedział natomiast: „Nie sądzę, żebyśmy byli w stanie uniknąć dramatycznego finału. Ale odpowiadamy za ten finał, bośmy do tego wszystkiego przykładali rękę, po obu stronach. I nie w jedne piersi trzeba się uderzyć”.

Również sędziwy Jędrzej Giertych pisał po wprowadzeniu stanu wojennego: „Istotą rzeczy jest to, że nie było interwencji sowieckiej i że nie wkroczyły do Polski wojska sowieckie. (...) Przewrót 13 grudnia uratował Polskę nie tylko przed rewolucją i anarchią. Uratował ją także przed bezpośrednim niebezpieczeństwem najazdu rosyjskiego, a być może wspólnego rosyjsko-niemieckiego”.

Oryginalną opinię na temat ówczesnej sytuacji przedstawił

Obalenie rządów PZPR w realiach 1981 r. nie wchodziło w grę.

Dlaczego kompromis 1981 r. się nie udał? „Źle oceniliśmy sytuację”, wspominał Adam Michnik w rozmowie z Generałem. Ten sam Michnik, który odgrażał się władzy ludowej nawet z więzienia, po latach z dystansu przyznawał: „Za ustanowienie stanu wojennego w Polsce również mój obóz jest odpowiedzialny. Dlatego, że nie umieliśmy wytworzyć języka dialogu. Jeżeli jest kompromis, który się załamuje, to są za to odpowiedzialni wszyscy. (...) Moim zdaniem była szansa w pierwszej połowie 1981 r. Później została uruchomiona dynamika konfrontacyjna. Obie strony w gruncie rzeczy nie wierzyły, że kompromis jest możliwy”.

Powtórzę, by utrwalić dla potomnych, to, co o sytuacji w kraju jesienią 1981 r. napisał nie byle kto, bo Jerzy Andrzejewski, pisarz, KOR-owiec, autor „Miazgi”: „Wiem nie od dzisiaj, iż w samej Solidarności Lech Wałęsa ma wielu przeciwników, uważających go za zbyt umiarkowanego. Wydaje się zresztą, że i po stronie partyjno-rządowej znajdują się jednostki, które zatrute fanatyzmem ideologicznym

stając się wbrew logice coraz bardziej radykalny (ale tylko werbalnie). W pewnym momencie wybrani demokratycznie działacze stracili kontakt z rzeczywistością... Nastąpił amok”.

KOR-owcy mieli świadomość geopolityki, tego, że „Moskwa nie pozwoli na wyrwanie się Polski ze sfery swoich wpływów”. Dotychczasowe interwencje dowodziły, że dążyć trzeba „do zmian powolnych i stopniowych” (Michnik), bez fanatycznego maksymalizmu, bo jak się okazało 13 grudnia 1981 r., obalenie rządów PZPR w tamtych realiach nie wchodziło w grę.

Waldemar Kuczyński, ekonomista, działacz opozycji, ekspert Solidarności, przyznał w 2005 r.: stan wojenny był uderzeniem uprzedzającym wydarzenia, wyprzedzającym konfrontację. „Ruch nabierał radykalizmu, sytuacja gospodarcza była tragiczna. Aby rzetelnie ocenić jego wprowadzenie i tych, co to zrobili, trzeba odpowiedzieć na pytanie: czy możemy odrzucić hipotezę, że ta konfrontacja byłaby konfrontacją nie tylko z ustrojem i jego krajowymi zarządcami, lecz także z imperium?”.

prof. Bronisław Łagowski w 2003 r., na 80. urodziny Generała. Napisał, że stan wojenny, jeśli w ocenie pominąć to, czemu zapobiegł, a co wywołuje spory, „da się sprowadzić do wielkiej operacji policyjnej. Osiągnęła ona założony cel przywrócenia zachwianych przez populistyczną rewoltę poprzednich stosunków. Nie był wydarzeniem przełomowym pod żadnym względem i nie zasługuje na tyle uwagi, ile mu się poświęca. Należy do perypetii politycznych, a nie do wydarzeń

radykalizmu, o szansach i ich zmarowaniu są polską specjalnością. Według Jerzego Holzera dyskusje te trwają od dwóch wieków. W literaturze historycznej i politologicznej opisano sposób myślenia zwolenników dwóch przeciwstawnych orientacji ideowych, w czasach gdy Polska traciła suwerenność. Romantyzm kontra realizm (romantyczni idealisci *versus* pragmatyczni realisci). Jedni w uniesieniu rwali się do walki, w której nie można odnieść sukcesu,

możliwych. Dla romantyka polityka to jest zwycięstwo słusznej sprawy, bez względu na ofiarę. Realista nie jest cynikiem, tylko człowiekiem, który waży straty i zyski”. I konkluzja: „Realistami w ostatecznym obrachunku są ci, którzy potrafią trwać i przetrwać”.

Pragmatyzm polityczny Jaruzelskiego polegał na realistycznej ocenie sytuacji, racjonalizmie w działaniu, w rozwiązywaniu problemów, odwoływaniu się do faktów oraz logicznych związków przyczynowo-skutkowych; wynikał z jego przystosowania się do istniejących warunków, w imię słusznej sprawy. Jego pragmatyczny realizm odnosił się do postawy człowieka, który liczy się

Pragmatyzm polityczny Jaruzelskiego polegał na realistycznej ocenie sytuacji, racjonalizmie w działaniu, odwoływaniu się do faktów.

kształtujących dzieje narodu. W pamięci ludzi nie zachował się jako czas szczególnego ucisku. Jaruzelskiego tylko beneficjenci jego polityki mają za dyktatora. W narodzie przeważa sympatia i szacunek”.

Wielokrotnie potwierdziły to badania sondażowe. Podobną opinię wyraził marszałek Sejmu Aleksander Małachowski (2003 r.), który internowanie w stanie wojennym przypisał zawale serca: „Pamiętamy i wypominamy panu generałowi stan wojenny, ale nikt poważnie się nie zastanawia, co strasznego wydarzyłoby się w Polsce, gdyby dalej trwało tamto dawne wrzenie rewolucyjne. (...) Ponośzę część winy za ową lekomyślność, gdyż byłem członkiem władz krajowych i regionalnych NSZZ Solidarność i nie potrafiłem nic zrobić, aby opanować szaleństwo, jakie nas wówczas opętało. Generał oddalił swą dramatyczną decyzją gróźbę inwazji (...). Gdyby nie mądrość i odwaga generała Jaruzelskiego, polegająca na wzięciu na siebie pełnej odpowiedzialności za los Polaków, mielibyśmy znowu hekatombę młodości, spalone miasta i całkowicie zniszczone fabryki”.

Małachowski doceniał u Generała „odwagę podjęcia decyzji ocalającej życie wielu tysiącom dzielnych ludzi”, dziękował, że nie stchórzył, czekając bezradnie na skutki narastającego wrzenia rewolucyjnego.

Realisci i romantycy

Dyskusje o potencjalnie pozytywnych i negatywnych skutkach większego umiarkowania i większego

opowiadali się za insurekcją, wierząc w samoistną wartość odważnego buntu przeciwko zniewoleniu. Drudzy kalkulowali z poczuciem odpowiedzialności za decyzje, z wyczuciem potrzeb społecznych i interesów narodowych, ważyli własne możliwości i baczyl, żeby walczyć o suwerenność, nie wykraczać poza to, co w istniejącym układzie sił stanowiło bezpieczny pułap.

Gen. Jaruzelski należał do formacji politycznej, która „wniosła do polityki w ramach Polski Ludowej pragmatyzm, realizm w pojmowaniu interesów narodu i mądry patriotyzm, kierowany dbałością o skutki polityki,

z konkretnymi możliwościami, odrzuca myślenie wedle zasady „wszystko albo nic”, postępuje rozważnie i trzeźwo kalkuluje, waży straty i zyski, bez cynizmu czy serwilistycznego zdeprawowania.

Prowadzenie polskiej polityki w sposób realistyczny – w warunkach uzależnienia od radzieckiego mocarstwa i bez nadziei na pomoc mocarstw zachodnich – wymagało, by rządzący przede wszystkim chronili państwo, ogólnonarodowe dobro wszystkich obywateli, przed rozpadem jego struktur, utratą ograniczonej, ale realnej suwerenności, a ludność Polski przed kolejnym krwawym

Generał odrzucał myślenie wedle zasady „wszystko albo nic”, postępował rozważnie, trzeźwo kalkulował, ważył straty i zyski.

a nie tylko o imponderabilia, patriotyzm bliższy Dmowskiemu niż Wysockiemu. Wojciech Jaruzelski był zawsze, od początku, tej formacji wybitnym przedstawicielem”, mówił Andrzej Werblan, jeden z nich, w 1998 r.

Generał napisał: „Dziś, siedząc wygodnie w fotelu, można dywagować, czy było to faktyczne zagrożenie, czy tylko wojna nerwów, sugestywny bluff. Oczekiwanie na to, jaki wariant się sprawdzi, oznaczałoby kierowanie się mentalnością grającego na loterii lub w ruletkę: uda się – nie uda. Takiej gry z narodowym losem uprawiać z nami nie było wolno”.

Juliusz Mieroszewski, pisarz, główny publicysta polityczny paryskiej „Kultury”, w 1969 r. pisał: „Dla realisty polityka to jest gra rzeczy

powstaniem. Państwo jest konieczne do zabezpieczenia wolności, co powtarzam za Alexandrem Hamiltonem, jednym z ojców konstytucji amerykańskiej.

Tego rodzaju decyzje są obowiązkiem polityków kreujących się na mężów stanu. W tym sensie wprowadzenie stanu wojennego było wyrazem odpowiedzialności za realnie istniejące państwo polskie, dotyczyło zarówno dotychczasowego zakresu suwerenności, jak i stopniowo odzyskiwanych swobód demokratycznych, indywidualnych wolności oraz zmian ustrojowych.

Prof. Stanisław Kwiatkowski był organizatorem i pierwszym dyrektorem CBOS (1982-1990) oraz Instytutu GfK Polonia (1990-1995)

Dlaczego Kaczyński nas ogrywa?

Jeszcze nie widzę kresu obecnej filozofii rządzenia



PROF. LECH SZCZEGÓŁA

– socjolog i politolog

Rozmawia Robert Walenciak

Jak wytłumaczyć, że PiS wciąż utrzymuje tak wysokie notowania? Że ma tak wierny elektorat?

– PiS nie tylko zaoferowało Polakom politykę socjalną, rzeczywiście aktywną, zauważoną przez elektorat, ale również dało im ideologię, namiastkę wiedzy o tym, czym ma być Polska i na czym może polegać jej bardziej sprawiedliwy rozwój. To właśnie ideologia, która łączy interesy i wartości, jest głównym lepiszczem tego twardego, żelaznego elektoratu.

Jakie interesy i jakie wartości?

– Wśród polskich socjologów polityki od początku transformacji obecne było pytanie, czy Polacy głosują portfelem, czy różańcem. Oczywiście to jest przeciwstawienie modelowe, ale trafnie opisywało ono, co może determinować preferencje – kwestia dochodów, to, co możemy nazwać interesami ekonomicznymi, czy kwestia postaw wobec tradycji, nowoczesności, tzw. czynniki kulturowe.

Ten dylemat – ekonomia czy kultura – Jarosław Kaczyński umiał połączyć w pewien atrakcyjny pakiet dla największej w Polsce mniejszości, która daje mu cykl sukcesów wyborczych.

Ekonomia i różaniec w jednym.

– Namacalne korzyści dla słabszych ekonomicznie grup, które czuły się zapomniane przez politykę gospodarczą i socjalną rządów liberałów oraz lewicy. Równocześnie zaoferował przekaz, który dowartościował ten elektorat symbolicznie, przekonując, że bycie zwykłym mieszkańcem prowincji, małych miast, jest esencją polskiej tradycji, patriotyzmu, po prostu polskości.

Że tu jest Polska!

– To był element populistyczny, który świetnie zagrał w obu kampaniach roku 2015. Beata Szydło i Andrzej Duda to twarze takiego populistycznego zwrotu ku zwykłym Polakom, których trzeba wspomóc ekonomicznie, przywracając na polskiej prowincji usługi, infrastrukturę, ale też dowartościować aksjologicznie i symbolicznie.

Na porządku dziennym język militarny

Na czym polegało to dowartościowanie? Przecież wszyscy próbują Polaków dowartościować! Bronisław Komorowski próbował czekoladowym orłem. Dlaczego akurat PiS trafiło w punkt?

– Narzędziem, które odegrało rolę integrującą i mobilizującą elektorat, stał się język. Zwróćmy

Lech Szczegół – profesor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Zajmuje się badaniem form świadomości politycznej i społeczno-kulturowych uwarunkowań aktywności obywatelskiej. Autor m.in. książek „Bierność obywateli. Apatia polityczna w teorii demokratycznej partycypacji” (2013) i „Droga do wojny kulturowej. Ideologia Dobrej Zmiany” (2020).

uwagę na to, że język PiS łączy politykę ochrony polskości, polskiej gospodarki, polskiej suwerenności, sprawne, interwencjonistyczne państwo z frustracjami zwykłego, pracującego na prowincji Polaka. Ten element bym podkreślił – Jarosław Kaczyński umiejętnie odczytał konflikt, który narasta w większości współczesnych społeczeństw, między aglomeracjami miejskimi i tzw. prowincją. To jest, jak pokazują statystyki analizujące elektorat, głównie oś, która dzieli i Amerykanów, i Francuzów, odegrała też istotną rolę przy brexicie. Ta oś jest w Polsce wykorzystywana do maksimum. Nowy podział jest także ekonomiczny, bo klasa średnia na prowincji nie ma takich perspektyw awansu jak wielkomiejska klasa średnia. Jest tam inny rynek pracy i pewien szklany sufit dla lokalnych przedsiębiorców. Element bycia mieszkańcem tej części Polski, która znalazła się na marginesie korzyści płynących z transformacji, modernizacji, integracji z Europą, został wykorzystany i połączony w pakiet o znamionach ideologii.

W której wszystko zostało wytłumaczone.

– Tak! Bo to nie jest zwykła narracja polityczna. Istnieje duża różnica między narracją, która pochodzi z praktyk marketingu politycznego i jej celem jest zwycięstwo wyborcze, a ideologią – jej funkcją zasadniczą jest formowanie świadomości, sposobu myślenia i interpretowania rzeczywistości.

Narracja jest płytka, ideologia wchodzi głębiej.

– PiS w 2015 r. miało świetną narrację. A dziś przybrała ona postać ideologii. Może nie tak rozbudowanej jak te klasyczne, znane nam z podręczników, ale i struktura, i funkcje tego przekazu, który PiS oferuje Polakom, głównie swoim wyborcom, mają cechy ideologii. Jest tam pewna pogłębiona diagnoza tego, co oznacza bycie dzisiaj Polakiem, czym powinna być Polska i jakie powinno być jej miejsce w Europie. To są w pewnym sensie



Lipiec 2020 r., wybory prezydenckie, PiSowska władza kuglowała prezentami. Burmistrz Supraśla dwa razy dostał ten sam czek: najpierw od ministra Schreiberna, potem od premiera Morawieckiego.

kwesie egzystencjalne. PiS doszło do nich, krok po kroku, przez ostatnie pięć-sześć lat. To przeobraziło populistyczną, optymistyczną wizję naprawy Polski, oferowaną w dwóch zwycięskich kampaniach, w bardziej pesymistyczną wizję, w której Polska musi przede wszystkim bronić swojej tożsamości i chronić ją. Walczyć o swoją pozycję z wrogiem zewnętrznym i oczywiście wewnętrznymi agentami.

Kampania roku 2015 toczyła się pod hasłem „damy radę”. Była optymistyczna. PiS obiecywało „dobrą zmianę”. Dziś jego opowieść jest mroczna. Że wrogowie nas atakują...

– Klasyczny populizm nie prowadzi do wojny kulturowej. Raczej koncentruje się na konflikcie elit z ludem. A dzisiaj ewolucja PiS przybrała taką postać, w której język militarny jest na porządku dziennym. Militarny język oblężonej twierdzy, wrogości, który stał się elementem wojny kulturowej. Chciałbym to pokreślić – ta ewolucja nastąpiła mimowolnie. Ona nie była celem Jarosława Kaczyńskiego. Ale widząc, że nie zdobędzie konstytucyjnej większości i w świetle kolejnych porażek – np. fiaska strategii na rzecz odpowiedzialnego rozwoju – uznał, że dzisiaj PiS musi walczyć o utwardzenie i mobilizację tej największej mniejszości.

Konstrukcja oparta na mitomanii

Mroczne hasła są więc kierowane bardziej do jego wyborców niż do wszystkich Polaków? Bo utwardzają elektorat?

– Kaczyński chyba rozstał się już z dawnymi marzeniami o powtórzeniu drogi Orbána i zdobyciu autentycznej większości w polskim społeczeństwie. Zamiana Beaty Szydło na Morawieckiego nie przyniosła pozyskania centrum. To wiadomo – PiS odnosi sukcesy na wsi

Taktyka oblężonej twierdzy, naród umęczony, przedmurze cywilizacji europejskiej, okopy Świętej Trójcy, narcyzm narodowy. Można tak wymieniać...

– Że nasz sukces powoduje zagrożenie i wrogość zagranicy. Bo Polska rośnie w siłę i to przstraszyło Niemców. To jest konstrukcja oparta na mitomanii. Jeżeli chcielibyśmy interpretować język PiS, to jego najważniejszą funkcją jest sprawić, byśmy uwierzyli, że jedynie skoncentrowana, silna władza może skutecznie reprezentować suwerena.

W 2015 r. PiS miało populistyczną, optymistyczną wizję naprawy Polski. Teraz ma mroczną opowieść, że Polska musi się bronić i chronić swoją tożsamość.

i w Polsce powiatowej, ale duże miasta powyżej 100 tys. mieszkańców, a jest ich w Polsce 37, są poza zasięgiem kandydatów tej partii. Dzisiaj zatem, wobec deficytu sukcesów w gospodarce i oczywiście problemów, które narosły, drożyzny itd., trzeba uderzyć w ten klawisz, nad którym pracowano wytrwale w TVP i w Ministerstwie Kultury. W klawisz retoryki symbolicznej: naród i partia narodowo-patriotyczna kontra wrogi otoczenie, wroga ulica i zagranica.

Chronić, bronić i budować sprawiedliwy dobrobyt. Przekaz stał się narzędziem budowy polityki już nie tylko ludowej, populistycznej, ale i coraz bardziej autorytarnej.

Mamy już państwo stanu wyjątkowego, jak opisywał je prof. Franciszek Ryszka?

– Jeszcze nie. Jeszcze sporo brakuje. Ta retoryka na razie służy utrzymaniu władzy. A jest o tyle ciekawa, że nawet porażki ekonomiczne będzie można tłumaczyć wrogością Unii Europejskiej.

► I zdrajcami, którzy namawiają Unię do twardych kroków wobec Polski.

– Elastyczność i pojemność tej ideologii będzie pozwalała tłumaczyć różne porażki, kłopoty finansowo-ekonomiczne spiskiem i znową, co wymaga tradycyjnie zwarcia szeregów i jeszcze twardszej polityki. To jest polityka zaostrzania się konfliktów w miarę kolejnych sukcesów.

Kościół w Polsce nie ma dzisiaj dobrego wyjścia

A gdzie tu miejsce dla Kościoła?

– Kościół nie ma dzisiaj w Polsce dobrego wyjścia; w sytuacji gdy władza obejmuje go swoim patronatem, szermując hasłami obrony tradycji, polskości, chrześcijaństwa, Kościół znalazł się w pułapce. Ale odnoszę wrażenie, że biskupi nie chcą już niczego zmieniać, czerpiąc tu i teraz korzyści z tego sojuszu, na którym oczywiście Kościół traci.

I biskupi na to się godzą?

– Te straty pojawiają się w dłuższej perspektywie, która dzisiejszych biskupów chyba nie interesuje.

Kościół wybrał zatem drogę bierną, popierania władzy?

– Entuzjazmu nie ma. To rodzaj pułapki. Jarosław Kaczyński świetnie ten sojusz zbudował, najpierw z Radiem Maryja, ale generalnie ze wszystkimi środowiskami tzw. kulturowych konserwatystów, którzy, jak profesorowie Legutko, Krasnodębski i Nowak, uważają, że Europa

młodsza, lepiej wykształcona. Ciekawe, czy powtórzy się u nas Irlandia lub Hiszpania.

A kobiety? Wojna z kobietami jest chyba dla Kaczyńskiego najgroźniejsza.

– Tu byłbym ostrożny. Proponowałbym poczekać na lepsze badania. Z prac magisterskich moich studentów wynika, że nadal widoczna

PiS mówi, że bycie zwykłym mieszkańcem prowincji to esencja polskiej tradycji i patriotyzmu.

jest w procesie gnilnym, więc Polska musi się temu przeciwstawiać.

Biskupi też tak uważają!

– Kościół w Polsce nie ma swoich intelektualistów, nie ma własnego zaplecza intelektualnego, musi zatem się oprzeć na przekazie tej wąskiej grupy narodowych konserwatystów. Jarosław Kaczyński również zaczął mówić ich językiem. A ich diagnozy prowadzą Kościół w okopy, w stronę wojny kulturowej z Polską dużych miast,

jest różnica między myśleniem kobiet z dużych miast i mieszanek małych miast lub wsi, osadzonych w swoich środowiskach. Tu nie będzie szybkiej rewolucji. Zbyt radykalne są nasze czołowe feministki, chyba nie mają dobrego wyczucia potrzeb i realiów bycia kobietą na prowincji, gdzie jest inny rynek pracy i patriarchalne otoczenie.

W takim kraju, który jest ciągle obłożony, a wróg napiera, coraz ważniejszy staje się mundur.

Filharmonia Narodowa 1901

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

2021

**Koncerty
kolędowe**

12/21.12

Chór Filharmonii Narodowej
Michałowski / Pankowiak

Na koncerty zaprasza
PKO Bank Polski –
Strategiczny Mecenase Roku
Filharmonii Narodowej

Bank Polski

– Język PiS od początku ożywia archetypy kulturowe, uśpione i zaniedbane przez ćwierć wieku transformacji i przez liberałów, i przez lewicę. Jednym z takich archetypów jest siła państwa. Ekspozowanie tężyzny, mocy narodowej, determinacji. To trafia do przekonania części Polaków – że o sile państwa decydują potencjał i siła armii oraz jego służb. To jest element socjotechniki, ta sama logika, gdy mówimy o potrzebie obrony tożsamości i suwerenności. Jest to spójne z autoprezentacją PiS jako jedynej formacji będącej strażnikiem dumy i siły narodu.

Lud ma być bierny i posłuszny

PiS jest tu jak gen. Franco.

– Tak. To elementarz takich polityk, które za Michaeliem Sodarem nazywamy odgórnym populizmem. Tu chodzi nie o to, żeby ludowi dać podmiotowość, ale żeby symbolicznie dać poczucie, że jest częścią wielkiej, silnej struktury państwowej.

Lud został sprowadzony do roli kibica. Ma dopingować, trzymać kciuki.

– Jarosław Kaczyński w rozmowie z protestującą w Sejmie matką niepełnosprawnych dzieci spontanicznie powiedział: popierajcie, nie przeszkadzajcie. Oto esencja tej filozofii.

Faszyzm jest inny. Wymaga od ludu zaangażowania, a tu wystarczy podziwiać.

– W tej konstrukcji lud ma być bierny, posłuszny i czekać na prezenty od Mikołaja. Od paternalistycznej, wrażliwej władzy. Proszę sobie przypomnieć objazdy premiera czy ministrów z tekturowymi czekami. To nie samorząd ma dzielić pieniądze – to centrala ma mieć monopol! Te obrazki są potrzebne w telewizji – gesty nazywane redystrybucją. Nie tylko ekonomiczną, bo jak słusznie mówił Ludwik Dorn, to jest też redystrybucja godności i prestiżu. Pokaz, że władza widzi małe miasta, ich mieszkańców i potrzeby, oczywiście zapomniane przez poprzednie rządy. Ta polityka, do której doszedł Jarosław Kaczyński, ma poparcie Polski poza wielkimi miastami i może dać mu jeszcze raz upragnione trzydzieści kilka procent. PiS będzie wciąż największą partią,

ale czy to wystarczy do zachowania władzy?

Z tego punktu widzenia kryzys na granicy polsko-białoruskiej spadł rządzającym z nieba.

– Wszyscy mówią, że to polityczne złoto i dlatego rząd chce pokazać sytuację po swojemu, nie wpuszczając nad granicę dziennikarzy. Bo to jest potwierdzenie tej ideologii, że my twardo i niezłomnie bronimy Polski, a opozycja, organizacje pozarządowe i jacyś humaniści chcieliby sprowokować jeszcze większe zagrożenia. Rzeczywiście okoliczności są władzy na rękę. Teraz wszyscy się zastanawiają, jak długo to paliwo będzie wydajne.

Smoleńsk całe lata przynosił Kaczyńskiemu zyski. Kiedy przestał, znaleziono pretekst, by się wycofać.

– Jarosław Kaczyński jest na pewno najsprytniejszym politykiem w Polsce i pod tym względem bije wszystkich pozostałych liderów. Ma

Kościół w Polsce nie ma swoich intelektualistów, więc musi oprzeć się na przekazie wąskiej grupy narodowych konserwatystów.

wyczucie słabości drugiej strony. Będzie więc wygrywał kryzys na granicy do maksimum. Jego koniec przedstawi jako sukces, dowodzący, że byliśmy twardzi. I będzie czekał na kolejną okazję do demonstrowania swojej determinacji i mocy.

Potrzeba sprawczości jest jedną z głównych cech tej władzy.

– To również jest ten element, który petryfikuje elektorat zaniepokojony inflacją, drożyzną. Kto, jak nie PiS, potrafi w tak trudnej sytuacji działać, oferując rozmaite tarcze?

Jak rozwibrować twardy elektorat PiS

Co może spowodować pęknięcie tej władzy? Utrata sprawczości czy drożyzna w sklepach?

– Pytanie za milion złotych! Nikt tego nie wie. Doktryna Tuska mówiła, że PiS samo się przewróci, trzeba po prostu czekać z bronią u nogi. Ale ta doktryna przez sześć lat nie przyniosła rezultatu mimo całego pasma porażek PiS. Ja, szczerze

mówiąc, jeszcze nie widzę wyczerpania się obecnej filozofii rządzenia. Perspektywa nowych wyborów zintegruje skłócony obóz Zjednoczonej Prawicy, bo nikomu nie opłaca się pójść osobno. A spryt Kaczyńskiego i jego sprawne zaplecze socjotechników przygotowuje jakąś narrację na kolejne wybory.

A opozycja?

– Nie będę doradzał opozycji, ale ewidentnie widać potrzebę jakiejś rady ds. ekonomii i gospodarki. Tusk musi przestać mówić wyłącznie o demokracji i praworządności, a zacząć mówić o gospodarce. Myślę, że warto pokazać, we współpracy z Hołownią albo Czarzastym, że wyprowadzą Polskę nie tylko z kryzysu demokracji, ale i z kryzysu gospodarczego. Gospodarka, głupcze! Trzeba wrócić do tego starego hasła. Pokazać, że opozycja ma plan i fachowców, którzy wrócą do dobrych pomysłów PiS sprzed sześciu lat. Mówiąc językiem Andrzeja

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl



Paweł Grocholski

Krótkie listopadowe dni nie zatrzymały spragnionych gór turystów. Mimo późnej jesieni szlaki, restauracje i hotele pełne były gości. Dopiero pierwszy weekend grudnia okazał się dużo spokojniejszy.

Spadł śnieg, przyszedł silny wiatr i TOPR ogłosił drugi stopień zagrożenia lawinowego w Tatrach. Krupówki wypełniły się zakopiańczykami, ludzie się znają i pozdrawiają z uśmiechem, czasem zatrzymują, żeby porozmawiać. – Każdy już wie, jakie ten drugi ma poglądy, są to poglądy wykluczające się zupełnie, a mimo to jakoś nie widzę, żeby naruszało to dobre, no, powiedzmy, poprawne relacje – zauważa dziewczyna, która pod Giewont przeprowadziła się rok temu.

A frontów walki jest wiele. Jeden ogniskuje się wokół szczepionek. – Ja się nie zaszczepiłem, bo nie lubię, jak ktoś mnie do czegoś zmusza – ogłasza wszem wobec mężczyzna wykształcony, pracujący w państwowej instytucji. Po chwili dodaje: – Nawet jakbym był chory, to nie stwarzam zagrożenia, bo już nikt do nas nie przychodzi.

Inną frakcję stanowią osoby przekonane, że wrogie siły ukrywają przed nami prawdę o szkodliwości szczepień. Zdarzają się także apele do sumienia zaszczepionego: – 2% osób umiera od przyjęcia szczepionki, a pan mówi, że dobrze się szczepić. Czy jest pan gotów ponieść odpowiedzialność za śmierć tych ludzi? – pyta pani Maria, miłośniczka wysokogórskich wycieczek z przewodnikiem. Nie wyjaśnia, skąd wzięła te śmiertelne procenty, a ja usiłuję policzyć, ilu moich zaszczepionych znajomych musiałoby umrzeć, gdyby ta statystyka była prawdziwa.

Na pytanie o szczepionki inaczej reagują przedstawiciele służby zdrowia: – Chorują wszyscy, zaszczepieni i niezaszczepieni, to fakt, ale faktem jest też, że najczęściej umierają ci niezaszczepieni. Z osób hospitalizowanych ze względu na covid, czyli tych, które chorobę przechodzą ciężko, ok. 95% to osoby niezaszczepione – informuje Jan Zuber, lekarz pracujący na oddziale covidowym zakopiańskiego szpitala.

– Krążą różne anegdoty o zakażonych antyszczepionkowcach, którzy,



3 grudnia w Bukowinie Tatrzańskiej ruszył pierwszy stok narciarski na Podhalu.

Wolność w Zakopanem

Złośliwi mówią, że zamiast sylwestra marzeń będziemy mieli sylwestra zakażeń

umierając, mówili, że szczepienia są niepotrzebne, bo covid to fikcja wymyślona przez wielkie korporacje lub przez ruski wywiad – opowiada ratownik medyczny. Jan Zuber mówi co innego: – Większość chorujących na covid tłumaczy się, że nie miała czasu na szczepienie.

Wersję Zubera potwierdza opublikowany w „Tygodniku Podhalańskim” wywiad z Jerzym Toczkiem, koordynatorem ds. szczepień w powiecie tatrzańskim. Dopiero teraz, po sezonie letnim, coraz więcej osób zgłasza się do zaszczepienia pierwszą dawką.

Na początku grudnia na Podhalu liczba zaszczepionych nie przekroczyła 50%, dokładniej: Zakopane – 47,4% zaszczepionych, gmina Kościelisko – 32,7%, Bukowina Tatrzańska – 31,4%, a gmina Poronin – 29,4%. Za tą statystyką idzie przeciążenie lokalnych szpitali. W Zakopanem ze względu na powiększanie liczby miejsc dla pacjentów covidowych zamknięto oddział ginekologiczny. Zagadnięta o to pielęgniarka przyznaje:

– Tak, szkoda, bo nasz oddział był zaraz po remoncie. Teraz budują tam ścianki działowe. To samo zrobili rok temu z ortopedią, nawet nie wypełnili tych miejsc chorymi, ale musieli najpierw zbudować te ścianki, a potem je rozebrać.

– Mamy już doświadczenie i jesteśmy dobrze zorganizowani, żeby radzić sobie z kolejną falą wirusa, problem jednak w tym, że brakuje miejsc dla pacjentów niecovidowych, w okolicznych szpitalach również tych miejsc nie ma, a sezon dopiero się zbliża. Tak, uważam, że ewentualne restrykcje bardzo by pomogły w ograniczeniu rozprzestrzeniania się wirusa – Jan Zuber wygłasza tezę bolesną dla większości mieszkańców Podhala.

Ludzie żyjący z turystyki o restrykcjach nawet nie chcą myśleć. – Dla nas nowy *lockdown* oznacza bankructwo, bo kolejnej zimy bez zarobków już nie wytrzymamy – powtarzają przewodnicy, instruktorzy jazdy na nartach, właściciele pensjonatów i hoteli. Biedni i bogaci. Wszyscy

liczą, że następnego lockdownu nie będzie, zabrali się do pracy i szykują do zbliżającego się sezonu.

Budujący scenę robotnicy bluzgają głośno, bo jeden z podniesionych przez dźwig elementów nie chce trafić na swoje miejsce. Inni w milczeniu rozładowują dziesiątki metalowych barierek mających pomóc w zachowaniu bezpieczeństwa. To nie prywatna inicjatywa, tylko przygotowania do kolejnej edycji państwowego sylwestra. – Widziałem

Wielkie poruszenie wywołały doniesienia o masowym anulowaniu rezerwacji sylwestrowych. Pojawiała się nawet sugestia, że to odpowiedzialni turyści postanowili zbojkotować region kraju, gdzie ludzie nie chcą się szczepić, nosić maseczek ani w ogóle stosować do rządowych restrykcji. Nic jednak na to nie wskazuje. – Od wybuchu epidemii odwiedzających Tatry turystów jest więcej. Polacy nie chcą się szczepić, przez to nie mogą podróżować za granicę, przyjeżdżają

Brakuje miejsc dla pacjentów niecovidowych, w okolicznych szpitalach też tych miejsc nie ma, a sezon dopiero się zbliża.

dzisiaj, że koło dworca po czterech miesiącach przygotowań leją asfalt w zamarznęte błoto, a potem jadę ulicą Kościuszki i widzę, że budują scenę. Od razu zrozumiałem, że disco polo wraca w Tatry – śmieje się spotkany na Krupówkach zakopiańczyk. I chociaż złośliwi mówią, że w Zakopanem zamiast sylwestra marzeń będziemy mieli sylwestra zakażeń, to kolejne przypadki zachorowań na covid zbywane są milczeniem. Gdyby nie głos medyków niespodzianie poparty wyznaniem ciężko przechodzącego covid stynnego z wolnościowych wypowiedzi zakopiańskiego taksówkarza Gerarda Wolskiego, można by pomyśleć, że nie ma kolejnej fali epidemii.

Optymistycznie przygotowano nowe oferty i cenniki. 55 minut nauki jazdy na nartach będzie kosztowało od 115 zł w szkole narciarskiej na Kaniówce do 160 zł w szkole Strama pod Nosalem (Zakopane). Miłośnik białego szaleństwa zwykle musi jeszcze uwzględnić koszt wypożyczenia nart oraz koszt karnetu, ale to już nie są duże kwoty. Za całodzienny karnet w Białce zapłacimy od 110 do 140 zł, cena jest zależna od momentu w sezonie i od posiadania ewentualnych zniżek, można też będzie nabyć „karnet promocyjny po 16.00” w przedziale cenowym 80-110 zł; Nosal jest tańszy – 75 zł za dzień. Natomiast Polskie Koleje Linowe oferują narciarzom bilet sezonowy za 1000 zł (normalny), trzeba jednak pamiętać, że mając już ten karnet, i tak trzeba za każdym razem dopłacać 35 zł, by wjechać na Kasprowy.

więc do Zakopanego, gdzie nikt od nich niczego nie wymaga. Sklepy i restauracje są otwarte dla wszystkich, maseczek nie trzeba nosić, wyjątkiem może być kolejka na Kasprowy, tam maseczki są wymagane. Za to mimo epidemii już w lecie zwiększono liczbę osób jednorazowo wchodzących do wagonika – opowiada jeden z przewodników tatrzańskich.

2 grudnia sprawdzam dostępność miejsc noclegowych pod Giewontem w terminie od 30 grudnia do 2 stycznia. Nie znajduję wolnego domku, za to w centrum Zakopanego w jednym z hoteli wciąż jeszcze mogę wynająć pokój – 3306 zł za trzy noce dla dwóch osób i jest to jedna z tańszych

słowackie rodziny z dziećmi i robią przedświąteczne zakupy. U nich zamknięte szkoły, restauracje i niektóre sklepy, do tego zakaz przemieszczania się między województwami w ciągu dnia. Schroniska w Tatrach pozamykane, w Starym Smokowcu pustki, żadnych turystów. Hubert Jarzębowski, przewodnik tatrzański i absolwent filologii słowackiej, zawsze uważnie obserwujący sytuację u naszych południowych sąsiadów, pisze: „Niech przykład Słowaków, którzy sami o sobie mówią *holubici narod*, czyli naród o gołębiu sercu, będzie przestrogą, co się może wydarzyć, jeśli społeczeństwo jest zbyt grzeczne i posłuszne”.

– Nie możemy przewidzieć przyszłości, ale idea wprowadzonego u nas przedświątecznego lockdownu jest taka, żeby powstrzymać rozprzestrzenianie się epidemii teraz, a potem, kiedy już zacznie się sezon, móc normalnie funkcjonować – mówi Peter Svätajánski, przewodnik górski, ratownik Horskiej Służby (słowacki odpowiednik TOPR). – I widzisz, zawsze to my mieliśmy nadmiar polskich turystów, a teraz jest odwrotnie. U nas ani jednego Polaka, za to Krupówki mówią po słowacku – żartuje. – No i w naszych gazetach o tej waszej złotej wolności bardzo dużo piszą.

A gdzie kończy się zakopiańska wolność? Możesz kwestionować realność covidu, nie szczepić się i nie

Podtatrzański kurort w okresie sylwestrowym prześcignął cenowo ośrodki alpejskie.

ofert, najdroższa dostępna to ponad 14 tys. za trzy noce dla pary (apartament z kuchnią, salonem i antresolą, ekskluzywność tego miejsca podkreślają kanapa ze skaju i okleina granitopodobna w łazience). Tym sposobem podtatrzański kurort w okresie sylwestrowym prześcignął cenowo ośrodki alpejskie. Tam jednak wstęp do hoteli tylko ze szczepionką, a tu według najnowszych obostrzeń 30% gości może być niezaszczepionych. Tam naturalny śnieg i konieczność zmagania się ze sprzętem narciarskim, tu impreza na 30 tys. osób, zaproszone na sylwestra gwiazdy i wpadające w ucho proste melodie.

Zakopiańską wolność dostrzegli Słowacy, po Krupówkach spacerując

nosić maseczki, możesz też się obnosić ze swoim covidowym paszportem i strachem przed chorobą i nie zostaniesz wykluczony z lokalnej społeczności. Jeszcze zbiórka rzeczy dla uchodźców jest tolerowana, choć z bólem i mądrościami w mediach społecznościowych, ale widok dwóch ciemnowłosych i śniadych dziewczyn trzymających się za ręce w centrum miasteczka przekracza wytrzymałość spacerującego Krupówkami mężczyzny. – Zaczęła na nas krzyczeć, ale i tak nic nie rozumiałyśmy, no, poza tym, że jest wrogo nastawiony. Od tego czasu nie trzymamy się za ręce w Zakopanem – mówi przybyła z Argentyny Florencia.

Rozmawia
Małgorzata Szczepańska-Piszc

Mówi pan o Włocławku „miasto widmo” i porównuje go do Detroit. Napisał pan: „Włocławek ma swoją własną drogę i zmierzają nią (...) ku ostatecznemu rozpadowi”. Mocna ocena. Żadnej nadziei?

– Książka jest alarmistyczna, bo chcę zwrócić uwagę na problemy średnich miast, takich jak Włocławek, i wstrząsnąć czytelnikiem. Ale uważam, że karty nie są raz na zawsze rozdane. Sprawa nie jest jeszcze przegrana. Jednak trzeba pomóc, i to systemowo. Czas zacząć myśleć o polityce w kategoriach zrównoważonego rozwoju. I najwyższy czas zrezygnować z modeli centralistycznych. Może dla takich miast jak Włocławek ratunkiem jest praca zdalna na szeroką skalę, którą obserwujemy? Żeby mieszkańcy nie musieli wyjeżdżać, by zdobyć sensowną albo jakąkolwiek pracę. Może wtedy da się ten fatalny trend odwrócić? Gdy zacząłem pisać „Znikającą Polskę”, przed wybuchem pandemii, nie widziałem żadnej nadziei. Teraz pojawiło się światło w tunelu. Ale – powtarzam – bez pomocy z zewnątrz średnie miasta nie mają szans.

Prześledźmy zatem, jak to się zaczęło.

Gwałtowny rozwój Włocławka wraz z uprzemysłowieniem zaczyna się w XIX w. Miasto ma kilka atutów: centralne położenie, Wisłę, dobre skomunikowanie oraz silne kontakty biznesowe z dynamiczną wtedy Łodzią.

– Jednak ten duży, przemysłowy Włocławek to miasto stworzone dopiero przez socjalistyczną PRL. Wtedy przeżywa największy rozkwit. Powstają wielkie fabryki, gwałtownie rośnie liczba mieszkańców (z 36 tys. w 1945 r. do ponad 120 tys. w roku 1989), miasto mocno się rozbudowuje. Na potrzeby tamtej Polski.

Mówiono o nim „czerwony Włocławek”.

– Tak mówiono, ale z tym czerwonym kolorem to nie jest tak do końca prawda. Włocławek był miastem czerwono-czarnym. Bo jest też starym i silnym ośrodkiem Kościoła katolickiego, siedzibą biskupów od średniowiecza. Z jednej strony – silna komuna, a z drugiej – ta komuna po zebraniu partyjnym gnała do kościoła. Z pewnością wtedy było to miasto robotnicze skupione przede wszystkim wokół kilku wielkich fabryk, solidnych pracodawców: Celulozy, Ursusa, Azotów, Nobilesa, Fajansu i zakładów przetwórstwa – „Koncentratów”, jak je nazywano. Włocławek był miejscem, gdzie może niemrawo, ale spokojnie żyje się tysiącom ludzi. Jeszcze w latach 90. mieszkało tam ok. 123 tys. osób.

Celuloza, o której mówiono „Ameryka”, czyli zakłady celulozowo-papiernicze – największy zakład pracy – po przemianach

Włocławek polskim Detroit?

Bez pomocy z zewnątrz średnie miasta
nie mają szans



PIOTR WITWICKI

– dziennikarz urodzony
we Włocławku, autor
książki „Znikająca Polska”,
redaktor naczelny Interii

Piotr Witwicki na ruinach Celulozy.

1989 r. upada bardzo szybko, bo w 1994 r. Przez ekologię?

– Doskonale pamiętam te rury Celulozy, którymi latami płynęły cuchnące chemikalia wprost do Wisły. PRL nie dbała o środowisko. W latach 90. nagle się okazało, że to jednak jest ważne. A kary nałożone na Celulozę za zanieczyszczanie środowiska doprowadziły ją do upadku. Ale Celuloza, która była ogromna – w latach 80. zatrudniała ok. 3,5 tys. ludzi – była skazana na upadek. Zresztą jak wiele socjalistycznych przedsiębiorstw, niemodernizowanych, z olbrzymimi przerostami w zatrudnieniu. Czy jednak musiał upaść włocławski Ursus produkujący maszyny rolnicze, którego wielki, nowoczesny zakład został oddany do użytku w 1988 r.? Czy naprawdę supernowoczesna, nowatorska fabryka farb i lakierów Nobiles ze świetną kadrą zarządzającą musiała zostać zaorana w wyniku wrogiego przejęcia? Czy ta transformacja powinna być tak brutalna? Mam duże wątpliwości. A nawet czy tej Celulozie nie należało się jakieś państwowe wsparcie w przejściu na model ekologiczny? Przecież w wolnorynkowym świecie hojnie wspiera się przemiany ekologiczne. Może wówczas tysiące pracowników nie znalazłoby się z dnia na dzień na bruku, bez szans na zatrudnienie?

Czy Celulozie nie należało się państwowe wsparcie w przejściu na model ekologiczny? W wolnorynkowym świecie wspiera się przemiany ekologiczne.

I z dnia na dzień nie zamieniłoby się w zbieraczy złomu. Napisał pan, że w pewnym momencie ok. 200 osób wyciągało złom z hal pozostałych po Celulozie. Zresztą bez żadnych zabezpieczeń. Jak byli zatrudniani, to na czarno. Wypadków tam nie brakowało. Obrazki jak z „Mad Maxa” albo innego dystopijnego filmu.

– Uważam, że transformacja to wielki polski sukces, ale jestem przeciwnikiem opisywania jej wyłącznie w jasnych barwach. Transformacja to także robotnicy, którzy przepracowali w swoich zakładach po kilkadziesiąt lat. Sprawni, fajni, inteligentni ludzie, czasem kierownicy wydziałów, którzy potem szli na czarno wyciągać złom ze swojej fabryki, bo inaczej nie mieli szans na przeżycie. I to jest – co

chciałbym mocno podkreślić – przypadek nie tylko Włocławka, ale chyba wszystkich miast średniej wielkości w Polsce.

Transformacyjną selekcję prze-trwało ledwie kilka fabryk. Zakłady Azotowe Włocławek przekształciły się w spółkę akcyjną Anwil należącą dziś w 100% do Orlenu.

– Plus Delecta, czyli dawniejsze Kujawskie Zakłady Koncentratów Spożywczych, po połączeniu z Bakallandem działa jako marka Bakallandu,

Może ratunkiem dla takich miast jak Włocławek będzie praca zdalna na szeroką skalę?

oraz Kujawska Fabryka Manometrów – od 1994 r. spółka akcyjna – dziś część światowego koncernu WIKA. I to, z tych większych, wszystko.

Włocławek doświadczył przytłaczającego wieloletniego bezrobocia (które w powiecie sięgnęło nawet 30%). A brak pracy dewastuje rynek na lata. Obecnie bezrobocie we Włocławku jest już tylko około 11-procentowe, ale pracę nadal dostaje się niemal wyłącznie po znajomości.

– Bo nie ma procesów rekrutacyjnych. Jest wyłącznie proces znajomości. System został dawno zamulowany. Niestety.

Drugim ciosem dla Włocławka była reforma administracyjna z 1999 r.

– Wtedy miastu odebrano prestiż i podmiotowość. Ze stolicy województwa stało się ośrodkiem peryferyjnym województwa kujawsko-pomorskiego – dziwnego tworu z dwiema stolicami: Bydgoszczą i Toruniem. I to dobiło Włocławek. Odtąd może jedynie przyglądać się biernie rywalizacji bydgosko-toruńskiej. W tym przypadku możemy powiedzieć: gdzie dwóch się bije, tam reszta traci.

Włocławek bardziej ciąży ku Łodzi?

– Do Bydgoszczy mamy ok. 100 km, a do Łodzi ok. 130, ale odległości to nie wszystko. Pamiętam z dzieciństwa i młodości, że po większe zakupy zawsze jechało się do Łodzi. Jak

w latach 90. włocławianie nie mieli własnej drużyny, kibicowali ŁKS. Zawsze ciągnęło nas bardziej do aglomeracji łódzkiej.

Jest pan obrońcą starych 49 województw?

– Zdecydowanie nie. Jednak myślę, że ocena tamtej reformy jest niejednoznaczna. Jednym z jej celów było przecież zmniejszenie liczby urzędników, a po latach okazało się, że teraz jest ich więcej niż przed reformą. A dla takiego Włocławka,

Kalisza, Konina czy Wałbrzycha reforma administracyjna oznaczała również utratę wielu stabilnych, nieźle płatnych etatów. Dlatego pytam, czy tak to powinno wyglądać. I czy na pewno konstrukcja powiatów jest lepsza od tej z mniejszymi województwami? Czy trzeba było wspierać akurat duże miasta przy podziale środków unijnych? Czy chodzi o to, żeby dobrze się żyło tylko tym wielkim? Tak jak teraz?

Co zmieniło we Włocławku wejście Unii Europejskiej?

– Wraz z wejściem do Unii miasto zaczęło się wyludniać. To było widać na ulicach. Ludzie masowo wyjeżdżali za pracę, przede wszystkim młodzi, często z mojego rocznika, czyli urodzeni na przełomie lat 70. i 80. Bo nie było żadnej pracy. Żadnej. A w Wielkiej Brytanii okazywało się, że mogą pracować, i to godnie. Że są doceniani, wbrew opinii, która obowiązywała wtedy w Polsce, że Polacy kiepsko pracują, są niewydajni. Część już nie wróciła i pewnie nigdy nie wróci. W rezultacie wiele rodzin się rozpadło. O tym, jak wiele, mówią niezapłacone świadczenia alimentacyjne – włocławianie zalegają już na mocno powyżej 100 mln zł! Tym sposobem Włocławek zajął niechlubne drugie miejsce w kraju, po Wałbrzychu, na alimentarskim podium. Czyli aż 2% włocławian to dłużnicy alimentacyjni! A w 2017 r. po raz pierwszy odnotowano we Włocławku więcej rozwodów niż ślubów.

Miasto nadal się wyludnia, bo ludzie ciągle muszą emigrować za pracę. Już niekoniecznie za granicę, dziś częściej znajdują pracę w wielkich

► miastach Polski. Ci, którzy wyjeżdżają do szkół, rzadko wracają. W rezultacie rodzi się mało dzieci. W 2017 r. o jedną trzecią więcej osób zmarło, niż się urodziło. Obecnie we Włocławku żyje już niecałe 100 tys. osób. Oficjalne dane są przecież fikcją. Miasto dramatycznie się starzeje. A bieda nadal jest ogromna.

W rezultacie wyjazdów za pracę wiele rodzin się rozpadło i Włocławek zajął drugie miejsce na alimenciarskim podium.

Co jeszcze pana zdaniem zaciążyło nad losem współczesnego Włocławka?

– Generalnie brak szczęścia do włodarzy. Włocławek nie miał nikogo, kto by wyrastał ponad miasto, próbował nim wstrząsnąć, naprawdę je zmienić, powalczyć o coś więcej niż własna posada. Gdy pojawiły się środki z Unii Europejskiej, tak zabetonowano główny plac Włocławka, że miasto stało się memem. Symbolem głupoty. Oczywiście w Polsce

jest więcej głupio zabetonowanych miejsc, ale czy to zmniejsza winę włocławskich decydentów?

Dlaczego napisał pan tę książkę?

– Dobrze pamiętam włocławskie lata 90. i późniejsze – było strasznie. Końcówkę rządów AWS wspominam jako niesamowicie mroczny czas beznadziei. Upadały kolejne

zakłady. Bezrobocie rosło lawinowo. Znaleźnienie jakiegokolwiek pracy graniczyło z cudem. Ludzie próbowali jakoś związać koniec z końcem, ale tak naprawdę nie mieli pola manewru. Pamiętam bardzo biednych ludzi grzebiących w śmietnikach w poszukiwaniu jedzenia. Zakupy na kreskę. Obawy o jutro, czy w ogóle stać nas będzie, żeby wyjechać na studia. To był podły, biedny, głodny, smutny czas. Po wstąpieniu do Unii problem bezrobocia – największa bolączka

Włocławka – powoli zaczął się rozwiązywać. Ale to nie znaczy, że teraz jest dobrze. Włocławek ciągle nie daje, zwłaszcza młodym, szansy na dobre życie. Obszary wykluczenia są ogromne, takie jak osiedla robotnicze z trzecim pokoleniem zawodowo bezrobotnych. Wydawało mi się, że ktoś powinien o tym opowiedzieć. Dlatego napisałem tę książkę.

Nie boi się pan zarzutu, że kała własne gniazdo?

– Gdybym miał to miasto gdzieś, nie napisałbym nic. Taka książka powstała, ponieważ Włocławek, choć już w nim nie mieszkam, jest mi bliski i boli mnie to, co tam się dzieje. Na szczęście – jak czytam – ludzie rozumieją moje intencje. Na przykład Rafał Woś ocenił, że napisałem książkę z niezwykłą czułością. To jest troska o miasto. Potrzeba refleksji, debaty, a przede wszystkim działań, gdyż za chwilę miasta średniej wielkości – bo jest ich wiele – podkopią całą Polskę.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz
m.piszcz@tygodnikprzeglad.pl



Duszka przeżyła swoje życie z daleka od wielkiego świata. Ona nie tęskniła. Ten wielki świat nigdy jej nie dotyczył. Nawet nie tknął. Ani jej, ani starego, siwego gospodarza w podartej czapce, u którego przeżyła najlepsze lata. I te gorsze też. Mijały wiosny, lata, zimy. Zmieniał się klimat. Zmieniały się władze i powstawały nowe technologie. Minęła młodość. Minęło serce, które tak silnie biło. I jakby zaczęło bić inaczej. A czy napelniły się jakąś taką mądrością, która pojawia się, gdy jesteśmy u meły. Duszka urodziła kilka źrebaków, zrobiła wszystko co koń mieszkający w gospodarstwie zrobić może.

Ten wielki świat upomniał się o nią dopiero wtedy, gdy minęły jej wszystkie poranki, noce i wiosny buchające zielenią. Wielki świat jakby czekał i liczył śnieżne zimy, mroźne wiatry, jakby liczył co roku złote, jesienne liście i ciągle nie było ich dosyć, ciągle dawał jej jeszcze chwilę. Aż wreszcie, niespodziewanie, przyszedł w pewien grudniowy dzień.

Nieproszony, wdarł się z warkotem na podwórze. Przyszedł pod postać wielkiego biznesu. Biznesu, który życie przelicza na kilogramy. Szybko przeliczył wielki świat, że Duszka warta jest na koniec 8200 zł. Takiej okazji stracić nie wolno. Wiadomo. Zamiast kantara na jej łeb zarzucono sznurkowy, rzeźny kantar. Gospodarz nie obejrzał się nawet na jej oddanie, ani zasługi. Jak kamfora rozplynęły się gorące dni w polu, i jesienne wyprawy po drzewo do lasu. Gospodarz zgodził cenę. Załadował Duskę po latach jej wierności. Bez grosza sentymentu przeliczył swoje pieniądze. I po prostu odwrócił się na pięcie. I mimo jej błagalnego spojrzenia, po prostu odszedł w innym kierunku niż ona. A handlarz zamknął trap. I zamknął rozdział w Duszkiowym życiu. Ostatni rozdział.

Spotykam się z Duską u tegoż handlarza. Jeszcze tu stoi. I chwilę postoi. Handlarz chce wrzucić jej kilka kilogramów, nim wywiezie ją tam, skąd się nie wraca. Idę starym, zagraconym podwórzem. Przede mną kroczy gospodarz, z batem. Pytam po co bat do 25 letniego konia. Handlarz śmieje się, że „to gdyby stara nie chciała wstać”. Wraz ze mną wpada do stodoły przez uchylone wrota zimny wiatr i rozbija odór. Duszka stoi na końcu, w kącie, na roztrzęsionych nogach i z wielkimi ze strachu oczyma. Pewnie nie pierwszy raz nie mogła wstać. Bat musi dobrze znać. Mężczyzna owija linę i szarpie ją za łeb, spluwa w gnój i wymierza strzał batem. Duszka zrywa się na obolałych nogach i kałeko idzie w stronę, skąd wgnania wiatr mroźne powietrze. Idzie do wielkiego świata, na zagraconym podwórku.

A potem stoi kołysząc się z tym wiatrem, jakby miał ukołysać ją do snu. Takiego wiecznego, żeby to wszystko wreszcie się już skończyło. To dla starej Duszki o bat i krzyk za dużo. I za dużo o zimowy wiatr i o powykrzywiane nogi. Ona już nie ma siły. Uwiązana do starego woza, chuda, smętna i zrezygnowana zwiesza łeb. Nie ma siły nawet patrzeć w obiektyw. Pochodzę, głaszczę ją chwilę po ciepłych, wilgotnych chrapach i patrzę w te mądre, wielkie oczy. Nie widzę w nich iskier, tam już od dawna nic nie płonie. Tylko strach miesza się z beznadzieją. A życie przeplata ze śmiercią.

Robię kilka zdjęć modląc się, aby Cię poruszyły. Abyś zobaczył w jej oczach to coś, co sprawi, że uznasz, że warto Babcie Duskę uratować. Nie wrócimy jej tych zim i wiosen z pąkami zieleni, pewnie już niewiele jesiennych liści wiatr rzuci pod jej powykrzywiane kopyta. Ale czasem można podarować godność. Godność, z której stare, spracowane konie są w rzeźniach odzierane. Musimy zebrać i tylko i aż – 8200 zł. I mamy czas do 17 grudnia. Pomożesz nam zabrać stamtąd Babcie Duskę i zapalić iskry nadziei w jej oczach?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem DUSZKA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści **DUSZKA** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488, www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regularnie: <http://centaurus.org.pl/kkcm>



Z Galicji



Jan Widacki

Wojna z Rosją? Nie tak dawno Antoni Macierewicz twierdził, że właściwie już jest. Bo czy może być bardziej oczywisty *casus belli* niż zabicie w zamachu prezydenta czyjegoś państwa i towarzyszących mu kilkudziesięciu najważniejszych polityków, urzędników i wojskowych? Rosja w sposób oczywisty (dla Macierewicza) wypowiedziała nam wojnę. Poza tym, zdaje się, podejrzewał, że Rosja wykorzystuje przeciw naszym obywatelom tajemniczą broń elektromagnetyczną. Złośliwi komentowali, że najwyraźniej wykorzystwała ją przeciw polskiemu ministrowi wojny i skutki są już widoczne. W odpowiedzi na to wszystko Macierewicz wymyślił Wojska Obrony Terytorialnej. W skrócie WOT. Słowo *wot* po rosyjsku znaczy „oto” albo „masz”, a nawet „a masz!”. A zwrot *wot-wot* znaczy „lada chwila”. Czyli już skrót nazwy dawał do myślenia. W wojnie psychologicznej Macierewicz był górą.

W dodatku komisja Macierewicza bliska była udowodnienia, że w Smoleńsku dokonano zamachu. Sam Jarosław Kaczyński entuzjazmował się, że dzięki tej komisji, dzięki eksperymentom z parówkami i puszkami po piwie, „jesteśmy bardzo blisko prawdy, coraz bliżej”. Nie poznaliśmy zapowiadanej prawdy. Komisja przeżyła kilka skandali, pokłóciła się, podzieliła. Raport był tak

we wschodniej części kraju, skoncentrował na ukraińskiej granicy ponad 100 tys. wojska! Gdy cały świat mówi o spodziewanej agresji. Zagrożenie agresją rosyjską było tak realne, że spowodowało rozmowę Joeego Bidena z Władimirem Putinem.

Nasza polityka zagraniczna, nie tylko w założeniach, ale i w praktyce, stała się schizofreniczna. Boimy się Rosji, a jednocześnie spotykamy się z prorosyjską, dążącą do rozwalenia Unii Europejskiej Le Pen i fetujemy jej obecność w Warszawie. Także pozostali europejscy antyunijni nacjonaliści okazują się sojusznikami PiS, zarazem premier Morawiecki, manifestujący swoją przyjaźń z Le Pen (spotkanie w Paryżu, teraz w Warszawie), jeździ po europejskich stolicach i szuka pomocy w rozwiązaniu problemu uchodźców na granicy białoruskiej. Szuka też sposobów odblokowania funduszy europejskich, zablokowanych, ponieważ Polska nie wywiązuje się ze zobowiązań dotyczących stanu praworządności, lekceważy orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, próbuje bawić się z Unią w kotka i myszkę. Obiecuje likwidację Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, ale tego nie robi. Co więcej, planowane są dalsze zmiany w sądownictwie, zupełnie rozwalające niezależność sądów i niezawisłość sędziów.

Będzie wojna?

żałosny, że nawet Jarosław Kaczyński wołał o nim nie mówić. Co więcej, na marginesie prac komisji coraz częściej zadawano pytanie, co było treścią rozmowy braci Kaczyńskich odbytej kilka minut przed katastrofą. Temat smoleński, ba, niemal religia smoleńska przez lata mobilizująca najtwardszy elektorat PiS, nagle przestały istnieć. Nawet o odzyskaniu „świętego wraku” tupolewa już się nie mówi. A wydawało się to jednym z głównych celów dojścia PiS do władzy. Tymczasem wrak leży sobie spokojnie na podsmoleńskim lotnisku. Nikt już o niego się nie upomina. Niby nasza prokuratura wciąż prowadzi w tej sprawie śledztwo, ale o jego efektach jakoś się nie mówi. Prowadzi nasza (albo udaje, że prowadzi), prowadzi i rosyjska (albo udaje, że prowadzi). Dopóki nasza nie skończy udawać, nie skończy udawać i rosyjska. A dopóki rosyjskie śledztwo trwa, wrak jest w nim dowodem rzeczowym. Jasne, że przed zakończeniem śledztwa nikt nie wyda obcemu państwu dowodu rzeczowego. Jeśli chcemy odzyskać wrak, musimy zakończyć nasze śledztwo. Inaczej Rosjanie nie zakończą swojego.

Ale nie tylko Macierewicz dostrzegł wojnę. Mateusz Morawiecki zobaczył nawet wybuch III wojny światowej. Na szczęście jeszcze nie wybuchła. Tymczasem w Warszawie doszło do haniebnego spotkania najciemniejszych gwiazd europejskiej nacjonalistycznej prawicy. Przy tej okazji Marine Le Pen publicznie uznała, że Ukraina leży w rosyjskiej strefie wpływów. Powiedziała to w sytuacji, gdy jej moskiewski przyjaciel Putin, który w 2014 r. odebrał Ukrainie Krym i wspiera separatystów

Bojąc się Rosji, rozwalamy Unię od środka, choć ta Unia jest nam teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebna. Równocześnie wspieramy proputinowskich polityków europejskiej prawicy, by wspólnie z nimi skuteczniej realizować rosyjską politykę destabilizacji Unii. Z USA, gwarantem bezpieczeństwa europejskiego, stosunki mamy chłodne. Na użytek polityki wewnętrznej budzi się resentymenty antyniemieckie (Jarosław Kaczyński publicznie mówi o IV Rzeszy). Z Izraelem relacje mamy złe (na pograniczu zerwania stosunków dyplomatycznych). Fetujemy Le Pen, dla której oddanie Ukrainy Rosji jest czymś oczywistym – Ukraińcy z tego aktu przyjaźni na pewno się ucieszą.

Czy w tej sytuacji można się dziwić, że przed spotkaniem z Putinem i po spotkaniu Joe Biden rozmawia z przywódcami różnych państw europejskich, ale ignoruje graniczącą z Ukrainą Polskę? Polityka zagraniczna PiS sięgnęła dna.

A co do agresji na Ukrainę, są podstawy, by sądzić, że gromadząc wojsko na granicy, Putin nie zamierzał go użyć. Podbił stawkę, licytował. Wymusił spotkanie z Bidenem. To już dużo. Czy udało mu się uzyskać zapewnienie, że Ukraina nie zostanie przyjęta do NATO? Nie wiemy. Takiej deklaracji Biden zapewne nie złożył, ale życzenie Rosji do wiadomości przyjął i – jak można się spodziewać – uwzględnił je. Dla Ameryki podstawowym przeciwnikiem są Chiny, nie Rosja. Ameryce potrzebna jest co najmniej neutralność Rosji. Później czy wcześniej musi dojść do kolejnego resetu w ich relacjach.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

Epitafium dla Polskiego Radia

Dramatycznie niska słuchalność, spory wewnętrzny i brak pomysłów na przyszłość – oto smutny obraz Polskiego Radia

Marek Czarkowski

Od kilku tygodni wśród pracowników Polskiego Radia krąży plotka o szykowanej dymisji prezesa zarządu spółki, Agnieszki Kamińskiej. Najświeższe głoszą, że już wkrótce jej miejsce zajmie albo były poseł Kukiz'15 Piotr Apel, albo były dyrektor Programu III PR Michał Narkiewicz-Jodko. Do zarządu miałyby zaś wejść obecna dyrektor Programu II PR Małgorzata Małaszko-Stasiewicz.

Dla kogo ta nisza?

Sytuacja Polskiego Radia jest zła. Dobrze o tym wiedzą politycy Prawa i Sprawiedliwości. Największym krytykiem poczynił pani prezes jest dziś poseł Marek Suski, który przewodniczy Radzie Programowej PR. W kwietniu rada odrzuciła przedstawioną jej ramówkę Programu III – jak powiedział Suski portalowi Wirtualne Media, „była tak słaba, że nie dało się jej obronić”. Dodał też, że przewiduje „specjalne posiedzenie poświęcone Programowi III Polskiego Radia”.

Na początku czerwca z kolei rada odrzuciła sprawozdanie spółki za rok 2020 z realizacji misji publicznej. Wirtualne Media znów cytowały Suskiego, a ten nie owijał w bawełnę: „W Polskim Radiu jest od dłuższego czasu kryzys. Jest bardzo duży spadek dochodów z reklam. Jest bardzo zła sytuacja w Trójce. W Polskim Radiu nie dzieje się dobrze. Wyrazem jest mniejsza ilość programów. Mamy katastrofalny spadek słuchalności. Pani prezes nie przedstawiła wizji wyjścia z tej sytuacji”.

Inny członek Rady Programowej, Jan Ordyński, ujawnił portalowi, że „prezeska i dyrektor Kwieciński (Paweł Kwieciński, dyrektor Biura Programowego PR SA – przyp. aut.) twierdzili, że się bardzo dobrze

dzieje w Trójce. Nawet poseł Suski powiedział, że opowiadają bzdury i to jest nieprawda”.

W październiku Rada Programowa po raz kolejny negatywnie zaopiniowała przedstawioną jej jesienią ramówkę Trójki. Choć większe znaczenie ma fakt, że po sześciu latach przebudowy mediów publicznych wyniki słuchalności głównych programów Polskiego Radia, czyli Jedynki i Trójki, osiągają historyczne minima.

Według ostatniego badania Radio Track Programu I PR w grupie wiekowej od 15. do 75. roku życia słuchało 4,2% badanych, a Programu III – zaledwie 1,8%, co było najgorszym wynikiem tej stacji. Dla porównania – w latach 2010-2011 Program I mógł liczyć na 12-13% słuchaczy, a Program III na ponad 8% (w latach 90. XX w., gdy startowały rozgłośnie prywatne, takie jak Radio ZET i RMF, Jedynki słuchało 30-40% Polaków, a Trójki – 20-25%).

Agnieszka Kamińska pełni jednoosobowo funkcję zarządu, ma więc pełnię władzy i ponosi pełną odpowiedzialność.

Przy czym mówimy o instytucji, która w XX w. miała ogromne zasługi dla polskiej kultury, która szczyty osiągnęła na arenie międzynarodowej, takimi jak polska szkoła reportażu radiowego czy Teatr Polskiego Radia.

Warto pamiętać o środkach, jakimi dysponuje dziś Polskie Radio SA. Przychody w roku 2020 wyniosły 346 mln zł, w tym 159 mln zł z abonamentu i 119 mln zł rekompensaty ze środków publicznych. Nigdy w przeszłości spółka nie miała tylu pieniędzy. Dlatego coraz częściej w kręgach politycznych i rządowych pada pytanie, czy wobec tak mizernych wyników opłaca się pompowanie wielkich pieniędzy w Polskie

Radio. I kto odpowiada za upadek tej instytucji?

Wszak założenia były inne. Polskie Radio miało się stać kolejnym ważnym medium wspierającym „dobrą zmianę”. Prawo i Sprawiedliwość nie potrzebuje niszowych programów, których utrzymanie kosztuje kilkaset milionów złotych rocznie.

Kto rządzi w alei Niepodległości?

Radiowcy skarżą się, że podobnego chaosu nie było tam nigdy. Na podjęcie decyzji trzeba czekać tygodniami, dyrektorzy biur i ich zastępcy w większości, gdy tylko mogą, pracują zdalnie (z powodu pandemii), co pogłębia problemy organizacyjne. Sugerują, że prezes Agnieszka Kamińska *de facto* nic nie znaczy i niewiele może, a jeśli ktoś chce czegoś się dobić, powinien się zwrócić do zastępcy dyrektora Biura Programowego Anny Czabańskiej, prywatnie małżonki przewodniczącego Rady

Mediów Narodowych. Albo do jednej z jej koleżanek zatrudnionych w spółce, które tworzą wpływowy krąg towarzyski.

Wszystko to jest elementem wewnętrznego konfliktu, który toczy spółkę. Prezes Kamińska, zgodnie z wolą Rady Nadzorczej Polskiego Radia, pełni jednoosobowo funkcję zarządu, ma więc pełnię władzy i ponosi pełną odpowiedzialność. Jej krytycy zarzucają, że pobiera wysokie wynagrodzenie za to, że nic nie robi. Jeśli wierzyć doniesieniom medialnym, w roku 2020 na wynagrodzenia jednoosobowego Zarządu Polskiego Radia przeznaczono 404 tys. zł, co daje miesięcznie niebagatelną kwotę 33 666,66 zł.



Nad głową prezes Polskiego Radia Agnieszki Kamińskiej zbierają się coraz ciemniejsze chmury.

Osoba nadal związana z Polskim Radiem tłumaczyła mi, że Agnieszka Kamińska wie, że anteny tracą słuchaczy, lecz nie ma pojęcia, jak wyjść z kryzysu. Wszyscy, którzy obiecywali jej cuda, zawiedli. Trójka w ubiegłym roku się rozpadła. Michał Narkiewicz-Jodko, który zastąpił Kubę Strzykowski, obiecywał poprawę wyników słuchalności oraz odbudowę anteny, co mu się nie udało. W maju br. przeszedł na stanowisko dyrektora Agencji Muzycznej Polskiego Radia, a na początku grudnia br. został oddelegowany do pracy w archiwum Polskiego Radia. Paweł Kwieciński, dziś p.o. dyrektora, jest jednocześnie dyrektorem Biura Programowego, w którym pracuje Anna Czabańska, więc za bardzo nie ma głowy, by zajmować się anteną. Nic dziwnego, że Myśliwiecka szoruje po dnie. 1 grudnia kolejnym dyrektorem stacji został Marcin Wąsiewicz, w przeszłości związany z Radiem Łódź, RMF i Polsatem. Jego wielkim sukcesem będzie powstrzymanie upadku tej kultowej niegdyś stacji.

Lawinowo spadła słuchalność Programu I Polskiego Radia. Jedynka przez lata była najpopularniejszym programem radiowym w Polsce. Wymyślone w 1971 r. przez Aleksandra Tarnawskiego „Lato z Radiem” od czerwca do sierpnia słychać było na każdej plaży, w każdym sklepie i urzędzie. Dziś to zamierzchła historia.

Autorzy „dobrej zmiany” pocieszają się, że „badania słuchalności są niewiarygodne”. Po cichu przy-

W przeszłości zarząd składał się z trzech osób – prezesa i dwóch wiceprezesów. Rozmyślało to odpowiedzialność, lecz pozwalało sprawnie zarządzać spółką. Dziś jest inaczej. Stabilności pozycji Agnieszki Kamińskiej nie sprzyja fakt, że od roku 2016 Polskie Radio SA miało trzech prezesów – Barbarę Stanisławczyk, Jacka Sobalę i Andrzeja Rogoyskiego, którzy zresztą walnie przyczynili się do utraty pozycji, jaką miało Polskie Radio.

Prezes Kamińska wie, że ewentualna zmiana na tym stanowisku może się dokonać z dnia na dzień. A zdecyduje o tym Rada Mediów Narodowych, której przewodniczy Krzysztof Czabański. Na czyj wniosek zostanie podjęta taka decyzja, to już inna sprawa.

21 listopada pojawiła się informacja o zmianie dyrektora Biura Zarządu Polskiego Radia. Miejsce Agnieszki Kurec zajęła jej dotychczasowa

zastępczyni Anna Kuncewicz-Czopowicz. Zaskoczenie było tym większe, że Kurec uchodziła za osobę cieszącą się zaufaniem prezesa Kamińskiej. Dziennikarze, którzy pytali o powody jej odejścia, usłyszeli, że Polskie Radio nie komentuje spraw personalnych.

Krytycy prezes Kamińskiej zarzucają jej, że pobiera wysokie wynagrodzenie za to, że nic nie robi.

Za to na forach internetowych zaroilo się od komentarzy. W większości nienadających się do publikacji. Najogólniej zarzucano kierownictwu Polskiego Radia, że promuje na antenach fatalny warsztat, język „jak spod budki z piwem” i zero standardów dziennikarskich. A dymisja Agnieszki Kurec miała być kolejną odśłoną wewnętrznego konfliktu toczącego spółkę.

znają jednak, że własnymi rękoma pogrzebali powierzoną im instytucję. Z tego powodu wewnętrzne tarcia stały się bardziej widoczne. Bo ktoś przecież będzie musiał ponieść konsekwencje.

Wewnętrzne ciśnienie podniosło też pojawienie się w spółce inspektorów Najwyższej Izby Kontroli. Kierowana przez Mariana Banasia instytucja budzi lęk i wściekłość ▶

► rządzących, gdyż jej prezes i jego podwładni starannie wykonują to, do czego zgodnie z ustawą zostali powołani. Przekonali się o tym boleśnie zarówno Mateusz Morawiecki, jak i Zbigniew Ziobro. Raporty NIK o organizacji „wyborów kopertowych” i funkcjonowaniu Funduszu Sprawiedliwości to solidnie zebrany, usystematyzowany i opracowany materiał dla prokuratury. Jeśli nie dziś, to jutro.

Nic więc nie powstrzyma pracowników NIK przed uczciwym i rzetelnym przedstawieniem opinii publicznej informacji o tym, jak funkcjonuje Polskie Radio. Na razie zadają pytania i przeglądają dokumenty. A im bardziej się w nie zagłębiają, tym większy budzi to niepokój części pracowników. Nikt przecież nie wie, co znajdą i do jakich wniosków to ich doprowadzi.

Może się okazać, że napięcia w Polskim Radiu będą tak wielkie, że ktoś w geście rozpaczliwej zwróci się do mediów i powie wszystko, co wie, pogrążając pozostałych,

zgodnie z zasadą: jeśli już mam iść na dno, to nie samotnie.

Ratuj się kto może

Prezes Agnieszka Kamińska wie, że trzeba by wiele zmienić, aby za jakiś czas dostrzec choć niewielką poprawę. Nie wie natomiast, czy za chwilę nie przyjdzie jej pożegnać się ze stanowiskiem. W efekcie nie robi nic.

Politycy „dobrej zmiany” po cichu przyznają, że własnymi rękoma pogrzebali Polskie Radio.

W ubiegłym roku z powodu skandalu, jaki wybuchł wokół Listy Przebojów Programu III i późniejszego odejścia wielu znanych dziennikarzy, którzy założyli internetowe radio 357 i Nowy Świat, Trójka stała się poligonem doświadczalnym zmian, które miały naprawić efekty wcześniejszych działań. Sposobem

na poprawę notowań Trójki miały być nowe głosy na antenie.

Jednym z pozyskanych z rozgłośni komercyjnych prezenterów był Łukasz „Ciechan” Ciechański, który zastąpił Marcina Łukawskiego i w trakcie prowadzonej audycji dumnie oświadczył: „Przyszedłem tutaj żuć gumę i orać konkurencję. I właśnie skończyła mi się guma”. Na początku października „Ciechan” przestał pojawiać się w porannym

paśmie „Pora na Trójkę”, choć nadal prowadził trzy autorskie audycje w innych godzinach.

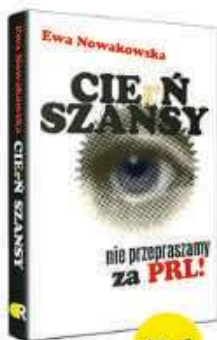
Oficjalnie podane powody to dbałość o muzykę i fakt, że autorskie audycje są zajęciem czasochłonnym i mogłyby kolidować z obowiązkami kierownika redakcji muzyki w Programie III Polskiego Radia. Po cichu

Ostatnia chwila na prezenty!

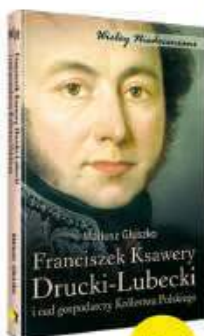
Kup książki PRZEGLĄDU



49 zł

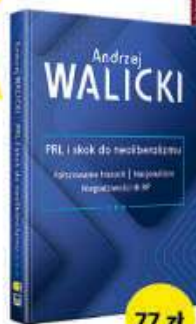


48 zł



41 zł

WYSYŁKA GRATIS*



77 zł



76 zł



75 zł

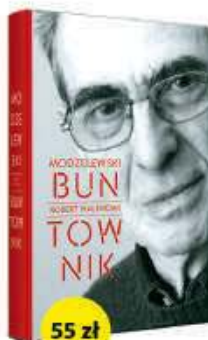
190 zł pakiet



sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską*. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



55 zł



45 zł



59 zł

przyznano, że Ciechański jednak nie zaorał konkurencji, więc podziękowano mu za wysiłek.

Rozpadło się Studio Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia. Po odejściu na emeryturę wybitnej reportażystki Ireny Piłatowskiej przez jakiś czas nieformalnie obowiązkowi szefa redakcji pełniła Agnieszka Walewicz, której także w zespole już nie ma. Potem studium kierował Mirosław Rogalski, jednak nie zyskał sympatii zespołu. W konsekwencji najwybitniejsi, najczęściej nagradzani twórcy, w tym Hanna Bogoryja-Zakrzewska, odeszli, a wraz z nimi skończyła się historia najlepszej w dziejach polskiej radiofonii redakcji reportażu i dokumentu, której nieprzerwana tradycja sięgała lat 50. XX w. Pisaliśmy o tym w czerwcu i lipcu br. na łamach PRZEGLĄDU.

O nowych programach, takich jak Radio Chopin, Radio Kierowców, Radio Dzieciom, nie ma co nawet wspominać. Ich słuchalność jest śladowa. Na tym tle wyróżnia

się Polskie Radio 24, które stało się otwartą trybuną prawicowych publicystów. W porównaniu do tej stacji TVP Info to oaza kultury, tolerancji i wykwintnego smaku. Polskie Radio 24 może liczyć na 0,7%

PiS nie potrzebuje niszowych programów, których utrzymanie kosztuje kilkaset milionów złotych rocznie.

słuchaczy. Choć gdy startowało w 2016 r., ówczesny redaktor naczelny Michał Chodurski zapowiadał, że w 2017 r. słuchalność anteny będzie na poziomie 1%, co byłoby znacznym osiągnięciem.

W Polskim Radiu powszechny jest lęk przed zwolnieniami, bo każdego mogą dotknąć. Nic dziwnego, że stołeczny sąd pracy często musi rozstrzygać, czy można było zwolnić pracownika, czy nie. Niby drobiazg,

a jednak wiele mówi o kondycji spółki i panujących w niej relacjach. Wśród pracowników coraz częstsza jest postawa „ratuj się kto może”.

Dziś nikt nie oczekuje, że Polskie Radio kiedykolwiek wróci do dawnych wysokich standardów, że jak BBC w Wielkiej Brytanii stanie się wzorem do naśladowania. W ostatnich latach utraciło ostatecznie niewinność i reputację. I nic już tego nie zmienia. Zwłaszcza zmiana na fotelu prezesa spółki. Szkoda.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl



2+2 GRATIS
 Przy zakupie
 2 dowolnych książek
 pakiet PRL w prezencie



Promocja ważna do 31.12.2021 r.
 lub do wyczerpania zapasów

Inflacja z nami zostanie

Przyczyny inflacji są głównie zewnętrzne, ale zaniedbania rządzących zwiększają jej negatywne skutki społeczne

Maciej Szlinder

Czy galopująca inflacja to wina rządu PiS? Czy zje nasze pensje, czy premier Morawiecki ze swoją tarczą inflacyjną je obroni? Żeby odpowiedzieć na te pytania, trzeba spojrzeć trochę szerzej niż tylko na własne podwórko i ostatnie pięć lat polskiej polityki.

W minionych miesiącach czołowi politycy częściej samodzielnie robili zakupy niż przez kilka wcześniejszych lat. Wszystko po to, by pokazać wyborcom, że ich dochody także zżera „galopująca inflacja”. „Drożyzna”, obok „długu” i „danin”, to największe przewiny rządu Mateusza Morawieckiego według Donalda Tuska. Większość liberalnych dziennikarzy

(odpowiednio 5,2% i 6,2% w październiku 2021 r.) nie widziano od ok. 30 lat. W strefie euro również dobija ona do 5%, czego nie doświadczano od początku lat 90. XX w.

Głównym składnikiem rosnącej inflacji, w Polsce i na świecie, są podwyżki cen energii i paliw. Ceny paliw przez rok skoczyły aż o 36,6%, ceny energii wzrosły o 13,4%, jeszcze szybszy – ponad 16% – jest wzrost cen gazu. Przyczyn takiej sytuacji należy szukać zarówno we wzroście zapotrzebowania na energię i paliwa gospodarek wychodzących z lockdownów, a także ograniczonym wydobyciu, jak i w działaniach spekulacyjnych. Swoją rolę odgrywają eksporterzy tacy jak Rosja (gaz ziemny) czy państwa wydobywające ropę naftową, mające swoje interesy.

plodów rolnych musimy się przyzwyczaić. Niestety, sytuację pogarszają działania eksporterów gazu (Rosja) czy fosforanów (Chiny). Państwa te wykorzystują swoją monopolistyczną pozycję i przez zawyżanie ceny surowców wpływają na znaczący wzrost cen nawozów, niezbędnych do uprawy roślin. Wysokie ceny w sklepach nie oznaczają jednak konieczności wysokich cen skupu, na co zwraca regularnie uwagę choćby Agrounia. Z sytuacji korzystają bowiem kolejni duzi gracze, czyli wielkie sieci handlowe, narzucające wysokie marże kosztem rolników i klientów.

Trzecią istotną przyczyną rosnących cen są naruszone lub zerwane łańcuchy dostaw. Pandemia COVID-19 wymusiła wyłączenie przez rządy całych sektorów globalnej gospodarki, co wpłynęło na ograniczenie produkcji wielu ważnych półproduktów. Szczególnie wyraźnie widać to w ogromnym niedoborze mikroprocesorów, wytwarzanych przez firmy mające fabryki głównie w Azji. Ten niedobór wywołał kryzys w globalnej produkcji zarówno samochodów, jak i sprzętu RTV i AGD. Przy rosnącym popycie i ograniczeniach podaży wzrost cen jest nieunikniony. Co więcej, poza inflacją występuje tu dodatkowy problem – wiele firm produkcyjnych, m.in. w Polsce, decyduje się na zwalnianie istotnej części pracowników.

Brakuje nie tylko mikroprocesorów, ale także wolnych statków i kontenerów, co powoduje ogromny wzrost cen transportu morskiego, szczególnie z portów azjatyckich do europejskich. Lockdowny w Europie i Ameryce Północnej uniemożliwiały wydawanie pieniędzy na miejscowe usługi i zwiększyły wydatki na towary importowane. Za rosnącym popytem nie nastąpiła możliwość odpowiedniego zwiększenia transportu – wręcz przeciwnie, ograniczyły go zatory komunikacyjne i dłuższy czas

Narodowy Bank Polski grał na osłabianie złotówki.

ekonomicznych podkreśla odpowiedzialność Rady Polityki Pieniężnej i jej przewodniczącego – prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego. Już w październiku trójka byłych prezesów NBP: Leszek Balcerowicz, Marek Belka i Hanna Gronkiewicz-Waltz, wraz z innymi ekonomistami podpisała się pod listem otwartym wskazującym, że zwłoka RPP w podnoszeniu stóp procentowych jest łamaniem ustawy o NBP i polskiej konstytucji.

Jednak o ile inflacja jest faktycznie dość wysoka – w listopadzie według GUS wyniosła aż 7,7% – o tyle działania Morawieckiego i zaniedbania Glapińskiego wcale nie są podstawowym tego powodem.

Drożyzna na całym świecie

Inflacja jest najwyższa od ponad 20 lat, ale problem ten nie dotyczy jedynie Polski. W Niemczech i Stanach Zjednoczonych tak wysokiej inflacji

Wskaźnik inflacji podawany przez Główny Urząd Statystyczny odnosi się do średniej cen koszyka dóbr. Najważniejsza kategoria w tym koszyku to żywność i napoje bezalkoholowe, stanowiące ok. 27% wydatków konsumpcyjnych przeciętnego polskiego gospodarstwa domowego. I chociaż ceny żywności też rosną, to wolniej niż ogólny wskaźnik inflacji – w listopadzie wzrost ten wyniósł 6,4% rok do roku. Znacząco drożeją niektóre warzywa, takie jak kapusta (o 53%), ziemniaki (o 34%) czy cebula (27%). Wzrosły ponadto ceny oleju rzepakowego (z ok. 4-6 zł do nawet 10 zł). Ceny 10 jajek w ciągu kilku dni we wrześniu wzrosły z niecałych 6 zł do 7,50 zł.

Istotny jest tutaj wpływ czynników sezonowych, ale kluczowe i długotrwałe skutki wiążą się z globalnymi zmianami klimatycznymi prowadzącymi do częstszych i powracających susz i powodzi. Te zmiany będą postępować, więc do drożejących



Wysokie ceny w sklepach nie oznaczają wysokich cen skupu.

użytkowania kontenera. Potrzeba zatem znacznie więcej kontenerów, a ich produkcja, zamiast rosnąć, spadła w trakcie pandemii i wolno wraca do stanu sprzed niej.

Polskie błędy i zaniedbania

Szalejące ceny energii i paliw na rynkach światowych, zmiany klimatyczne, zerwane łańcuchy dostaw i kosmiczne koszty transportu morskiego – to główne globalne przyczyny wysokiej inflacji. Czy to oznacza, że odpowiedzialność za wysokie ceny leży całkowicie poza naszymi granicami? Nie do końca, ale rozciąga się nie tylko na aktualnie rządzących, obciąża bowiem konto wszystkich decydentów niemal od początku transformacji.

Choć ceny gazu czy ropy są poza naszą kontrolą, to stopień uzależnienia od nich jest już spadkiem po polityce energetycznej wszystkich rządów III RP. Odkładana na później transformacja energetyczna, brak znaczących inwestycji w odnawialne źródła energii, a także zaniechanie budowy elektrowni jądrowych to jedno z największych zaniedbań dotychczasowych rządów. Zaniedbań,

które dodatkowo odbijają nam się czkawką w relacjach z Unią Europejską, wymuszającą ograniczenie emisji i dostosowanie do unijnej polityki klimatycznej.

Złe relacje międzynarodowe wpływają na coraz mniejszą wiarygodność polskiego rządu, która przekłada się na niepewność inwestorów, a w konsekwencji na osłabienie polskiej waluty. NBP wcześniej grał

Z sytuacji korzystają wielkie sieci handlowe, narzucające wysokie marże kosztem rolników i klientów.

na osłabianie złotówki. Celem było wzmocnienie polskich eksporterów, których towary stały się tańsze przy niższej wartości złotego. Ale na takiej polityce skorzystały również zagraniczne korporacje, które mają swoje oddziały w naszym kraju – mogą taniej zatrudniać polskich pracowników.

Inflacyjna mapa interesów

Dyskusja wokół narzędzi reagowania na wysoką inflację kręci się głównie wokół polityki pieniężnej

i stóp procentowych banku centralnego. Pod tą presją Rada Polityki Pieniężnej zaczęła podnosić stopy, najpierw w październiku z 0,1 do 0,5%, następnie w listopadzie do 1,25%, a 8 grudnia do 1,75% (co jest najwyższym poziomem od marca 2015 r.).

Warto jednak przeanalizować, kto korzysta na nakręcaniu historii w sprawie inflacji i nawoływaniu do podwyżek stóp procentowych. Takimi instytucjami są banki – mogłyby wówczas istotnie zwiększyć oprocentowanie kredytów. Ale czy pójdzie za tym oprocentowanie depozytów, możliwość lepszego lokowania pieniędzy na lokatach? Otóż niekoniecznie, sytuacja rzadko bywa tutaj symetryczna – koszty kredytów wzrosłyby dość szybko, natomiast na wyższe oprocentowanie oszczędności musielibyśmy sporo poczekać. Banki zawsze wykorzystują sytuację, by ugrać swoje.

Inflacja uderza oczywiście w mniej zamożną część społeczeństwa. W niektórych branżach, takich jak IT czy hotelarstwo, płace rosną szybciej niż ceny, dla ich pracowników inflacja nie jest wtedy problemem. Jednak w wielu sektorach, w tym w sektorze publicznym, rosną one bardzo powoli albo wcale. Jedynym narzędziem wykorzystywanym przez rząd jest wzrost płacy minimalnej, który przekroczy wzrost cen, lecz dla wielu pracowników średniego szczebla inflacja oznacza, że realnie stają się ubożsi. Tracą też emeryci i renciści – waloryzacja ich świadczeń w 2021 r. wyniosła jedynie 4,2%.

Na inflacji korzysta budżet państwa, ponieważ od wyższych cen odprowadza się wyższe podatki pośrednie (VAT, akcyza). Co więcej, jeśli ceny powodują wzrost płac, to część tych zwiększonych wynagrodzeń wpada w wyższy próg podatku dochodowego. Jeżeli taka płaca wzrośnie o tyle samo co inflacja, otrzymująca ją osoba traci, bo jej płaca realna spada z uwagi na wyższe obciążenie podatkowe.

Inflacja zjada oszczędności, ale większy apetyt ma na drobnych i średnich oszczędzających, którzy

► nie mogą przed nią uciec i trzymają swoje środki na depozytach bankowych i nisko oprocentowanych lokatach. Bogaci mogą natomiast lokować swoje większe środki w nieruchomościach, których wartość rośnie szybciej niż inflacja, wywierając zresztą na nią zwrotnie wpływ i powiększając bańkę spekulacyjną.

Co robić?

Mając świadomość negatywnych skutków wysokiej inflacji dla istotnej części swojego elektoratu, rząd zaproponował tzw. tarczę antyinflacyjną. Jej elementami są: obniżka VAT do 8% na gaz i energię ciepłą oraz do 5% na energię elektryczną na czas od 1 stycznia do 31 marca 2022 r., a także dodatek ostonowy w wysokości 400-1150 zł na rok (w zależności od dochodu gospodarstwa domowego).

Czy to dobra droga? Na pewno niewystarczająca, ale lepsza niż nawoływanie do istotnego wzrostu stóp procentowych. Efektem tego ostatniego bowiem byłoby schładzanie gospodarki: ograniczanie inwestycji, mniejszy wzrost gospodarczy i zwiększenie bezrobocia. Na tym na pewno straciłaby niezamożna większość Polek i Polaków. Manipulowanie stopą procentową to zresztą bardzo prymitywne narzędzie, które całkowicie pomija relacje sił między opisanymi wyżej różnymi grupami. To oczywiście charakterystyczne dla wąskiego liberalnego myślenia, w którym społeczeństwo jest złożone z niezależnych od siebie jednostek. Prymitywne myślenie o świecie musi rodzić prymitywne myślenie o gospodarce i polityce gospodarczej. Na szczęście dzisiaj coraz więcej ekonomistów nie wierzy już w neoliberalne mity i sceptycznie podchodzi do rozwiązywania poważnych i skomplikowanych problemów za pomocą prostej (żeby nie powiedzieć prostackiej) polityki pieniężnej.

Jakie zatem rozwiązania są jeszcze potrzebne? Można się pokusić o wyższe dodatki ostonowe, choćby takie jak proponowane przez partię Razem 500 zł na gospodarstwo domowe miesięcznie przez kilka pierwszych miesięcy przyszłego roku. W krótkim okresie na pewno warto również wprowadzić regulacje ograniczające możliwość

Czytasz PRZEGLĄD... i wiesz

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Mądry prezent na święta

Roczna prenumerata
elektroniczna
PRZEGLĄDU
w świątecznej cenie!

Już za 99,90 zł*

A do tego
upominek – e-book
„Kłamstwa o historii”



**Nie zapomnij
o najbliższych**

Kup im w prezencie
prenumeratę elektro-
niczną **PRZEGLĄDU**

*oferta obowiązuje do końca grudnia

sklep.tygodnikprzeglad.pl

wzrostu marż, tak aby obniżki podatków przełożyły się na niższe ceny, a nie zyski sprzedających. Przede wszystkim jednak warto odwrócić politykę osłabiania złotówki i wykorzystać zgromadzone przez NBP rekordowe rezerwy walutowe do wzmocnienia naszej waluty. Konieczne są poza tym odważniejsza waloryzacja rent i emerytur oraz istotne zwiększenie płac w sektorze publicznym.

W długim okresie natomiast najważniejsze jest przebudowanie polskiej gospodarki i relacji sił w niej panujących. Kluczem jest walka z różnego typu monopolami. Bez przeprowadzenia transformacji energetycznej wciąż będziemy zależni od monopolistycznych eksporterów paliw i surowców energetycznych. Bez rozbudowanego programu mieszkalnictwa komunalnego i wprowadzenia podatku katastralnego ceny najmu wciąż będą zależne od spekulacji na rynkach nieruchomości i wielkich graczy kupujących setki mieszkań „w celach inwestycyjnych”. Bez głębszej regulacji na linii rolnicy-wielkie sieci handlowe wciąż będziemy narażeni na wysokie ceny żywności w połączeniu z wyzyskiwaniem jej wytwórców. Wreszcie warto wzmacniać pozycję związków zawodowych, by mogły one skłaniać zatrudniających do takich rozwiązań jak wpisane do umowy o pracę automatyczne dodatki inflacyjne, zwiększające wypracowania o stopę inflacji.

Przyczyny inflacji, owszem, są głównie zewnętrzne, ale zaniedbania poprzednich rządów w polityce energetycznej, mieszkaniowej i polityce rynku pracy zwiększają wrażliwość naszej gospodarki i negatywne skutki społeczne wyższych cen. Ta sytuacja szybko nie zniknie i będzie wracać. Drożyzna zostanie z nami jeszcze długo, ale metodą walki z nią nie są neoliberalne, zgrane rozwiązania schładzające gospodarkę ani wiara w cudowne możliwości polityki pieniężnej. Konieczne są znacznie bardziej fundamentalne zmiany systemowe w polskiej polityce.

Dr Maciej Szlinder jest filozofem, socjologiem i ekonomistą, prezesem Polskiej Sieci Dochodu Podstawowego, członkiem Zarządu Krajowego partii Razem, redaktorem pisma „Praktyka Teoretyczna”

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Bezpardonowa pochwała eutanazji

Tak, nie ukrywam, jestem fascynatem eutanazji. Od dawna uważam prawo do wybrania przez każdego człowieka momentu opuszczenia tej formy egzystencji, jaką jest życie, za nasze niezbywalne prawo. W tym wyznaniu nie będę się zajmował problemem samobójstwa jako takiego, chcę się podzielić kilkoma refleksjami na temat samej eutanazji, czyli wyboru momentu i sposobu własnej śmierci, w sytuacji ciężkiej (być może dobrze dodać – nieuleczalnej) choroby, ale też starości i związanych z nią niedogodności, cierpienia czy utraty woli życia. Będąc ateistą, nie jestem związany z poglądem, że nasze życie zawdzięczamy jakiegokolwiek „istocie” innej niż nasi rodzice. Tym bardziej z przekonaniem, że ktokolwiek lub cokolwiek (prawa, uzurpacje, ideologie, wiary) miałoby decydować za mnie, czy żyć, czy odejść. Nie podzielam potężnie obecnego w kulturze chrześcijańskiej (choć nie tylko w niej) przesłania, że „cierpienie uszlachetnia”, owego nakazu poddania się cierpieniu, bólowi, uznania samego fenomenu życia w tej odsłonie za wartość najwyższą. Mam prawo żyć, kiedy chcę. Jeśli zechcę – mogę wybrać sposób i chwilę na odejście. Jeśli fizycznie byłoby to niemożliwe – chciałbym, żeby były osoby i warunki, które mi to nawet wówczas (a nawet szczególnie wówczas) umożliwią, pomogą. Jestem głęboko przekonany, że decyzja „żyć czy raczej już nie” powinna być niekwestionowanym składnikiem naszego świadomego samodecydowania.

Do tej zdawkowej refleksji nad eutanazją wróciłem akurat teraz bynajmniej nie z osobistych powodów, ale po doniesieniach ze świata technologii i medycyny, konkretnie o dopuszczeniu w Szwajcarii do użytku „maszynny wspomagającej samobójstwo”, kapsuły Sarco. Oczywiście skorzystanie z kapsuły, która może równocześnie pełnić funkcję trumny, nawet w Szwajcarii jest obłożone różnymi warunkami: że tylko dla „nieuleczalnie chorych”, że trzeba wypełnić specjalną ankietę, przejść procedurę uwiarygodnienia własnej woli i powodu podjęcia decyzji o wejściu do kapsuły i uruchomieniu procesu „odejścia”, kiedy zacznie ona napęlić się powoli azotem, usypiając, a potem doprowadzając do śmierci. Sama kapsuła jest stosunkowo łatwo transportowalna, można wybrać miejsce i przedagonalny widok (kto chciałby sobie uzurpować prawo do odebrania komukolwiek takiej możliwości, wszak od stuleci szanowano ostatnią wolę skazańców, częstując ich papierosem, wódką czy obiadem – zwykły śmiertelnik nie miałby prawa do ostatniego widoku?). Konstrukcja jest prosta, przewidziana została technologia produkcji przez drukarkę 3D plus niezbędne oprogramowanie. Można w ostatniej chwili się wycofać.

Obawiam się jednak, że ta forma wyboru kształtu własnej śmierci dostępna będzie raczej zamożnym i dobrze zamieszkałym zamiast stać się czymś w rodzaju ostatniej usługi publicznej, czego

ja osobiście byłbym zwolennikiem. Z drugiej strony boję się powstania podziemia eutanazyjnego (które i tak już istnieje) i prób ingerencji państw, ich policji, służb, Kościołów. Ale co miałyby być karą za próbę niezarejestrowanej, nielegalnej (???) eutanazji? Więzienie? Kara śmierci? Grzywna? Mandat? Prace społeczne w hospicjum?

Szwajcaria, obok takich krajów jak Holandia, Belgia, Kanada czy Luksemburg, już teraz dopuszcza procedurę eutanazyjną, w 2020 r. skorzystało z niej tam ok. 1,3 tys. osób. Exit International, organizacja *non profit* zajmująca się wspieraniem samobójstw, która stoi za projektem upowszechnienia kapsuły Sarco, równocześnie pracuje nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji do oceny stanu zdrowia psychicznego osób chcących odejść na swoich warunkach. W tych i innych pojawiających się szczegółowych wątpliwościach powinniśmy móc wziąć udział w globalnej być może, a na początek europejskiej dyskusji. Z potwornością biurokratycznej, antyeutanazyjnej przemocy, która zapewne pojawi się z mocą nieuchronności samej śmierci – należy się zmierzyć z całą odwagą i determinacją.

Polska jest tu oczywiście skrajnie trudna, zideologizowaną przestrzenią do podjęcia nawet samego tematu, a co dopiero zalegalizowania kapsuły Sarco. Wciąż pogarszające się warunki

Jestem przekonany, że o godną eutanazję, o śmierć na własnych warunkach przyjdzie nam stoczyć poważną walkę polityczną.

życia, słaba opieka nad seniorami, niedobory lekarzy gerontologów i opieki hospicyjnej nie zatrzymają pochodu „obrońców życia”, którzy za wszelką cenę, bez liczenia się z wolą chorych i chcących odejść na swoich warunkach, będą chcieli ich pozbawić możliwości samodecydowania. Bitwa o prawo do aborcji jest modelem tej batalii.

Jest jeszcze gigantyczny wymiar niekontrolowanego biznesu funeralnego Kościoła katolickiego. Dlatego jestem głęboko przekonany, że o godną eutanazję, o śmierć na własnych warunkach przyjdzie nam stoczyć poważną walkę polityczną. Na szczęście fakt, że Polska jest światowym liderem procesów laicyzacyjnych, napęliła nadzieję. W tym tempie powszechna dostępność (i refundacja!) kapsuły Sarco czy jej podobnej chińskiej wersji z AliExpress może być bliżej, niż moglibyśmy się spodziewać. Równocześnie życzymy sobie jak najdłuższego, szczęśliwego, pozbawionego bólu, cierpienia i niedostatku – życia. Wolność, tak ważna w życiu, jest równie istotna, kiedy na scenę wkracza śmierć. Nasze życie – nasza śmierć.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Ewa Nowakowska

Ustawa oświatowa z 1991 r. zakreśliła ramy prawne kształcenia w szkołach niepublicznych. Pod wspólnym szyldem pomieściła dwa typy placówek: społeczne, które obowiązują zasada *non profit* (zarządzane są przez stowarzyszenia), i prywatne, gdzie o wszystkim decyduje właściciel. Po zaledwie trzech latach powstało prawie tysiąc szkół niepublicznych. I były one bardzo różne. Od takich, które pozostały wierne zasadom zapisanym w statutach, po takie, gdzie wykiełkowały nowe patologie. Gdzie rodzice uznali, że płacąc czesne, kupują dziecku promocję („Za co ja tyle płacę, skoro on ma takie marne stopnie?”). Niektóre szkoły prywatne obiecywały cuda: bezstresowe nauczanie, żadnych prac domowych, pięć języków obcych, elitarne sporty, ekologiczne posiłki. I astronomiczne czesne. Kiedy anglista w jednej z takich szkół polecił uczniom wykuć słówka na pamięć, dzieci poskarżyły się dyrektorze. Ta wezwała go na dywanik i zarzuciła, że stosuje „prymitywne metody rodem ze szkoły komunistycznej”.

Ustawa oświatowa dopuszczała ogromną dowolność przy tworzeniu szkół prywatnych. Toteż wiele z nich zakładali rzutcy biznesmeni działający w myśl zasady: wczoraj biznes gastronomiczny, dziś samochodowy, a jutro oświatowy – byle trafić w popyt. Powstało też wiele placówek katolickich. Z upływem czasu entuzjazm dla szkół niepublicznych wygasł, a czesne w nich rosło. Różnią się poziomem nauczania i wymaganiami. Jedno jest pewne – trafiają tam dzieci rodziców, których na to stać.

W 2019 r. odżył temat szkół alternatywnych. Deforma oświaty, przepełnienie liceów, do których trafiły dwa nowe roczniki, problemy kadrowe w placówkach publicznych – wszystko to ogromnie zwiększyło popyt na edukację niepubliczną. Z pewnością powstaną nowe szkoły, mam jednak wrażenie, że limit wartościowych inicjatyw oświatowych się wyczerpał. Niewątpliwie narodzą się nowe biznesy edukacyjne, bo popyt rodzi podaż. Ale nowych szkół twórczych nie widzę na horyzoncie.

Brakuje inicjatyw edukacyjnych ze strony lewicy. A przecież ma ona

Duchowość plemników i oświatowe patologie,

czyli osobliwości Sejmu kontraktowego



Książkę Ewy Nowakowskiej można było kupić na Targach Książki Historycznej.

w tym zakresie piękne tradycje, takie jak szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Dlaczego w obliczu klerykalnej inwazji na oświatę publiczną lewica nie wznowiła działalności tych szkół, nie reaktywowała Towarzystwa Wiedzy Powszechnej? Świeckie szkoły z etyką, wychowaniem obywatelskim, religioznawstwem oraz podstawową wiedzą z zakresu prawa i ekonomii, oferujące stypendia uczniom z uboższych rodzin, z pewnością cieszyłyby się zainteresowaniem. Ich absolwenci mogliby z sukcesem stawić czoło młodzieży wychowanej w kulcie Maryi Królowej Polski.

W parlamencie po transformacji widać było przejawy politycznego seksizmu. I dramatyczny brak kultury politycznej. Najmniej rolgarnięty poseł, sukcesor politycznego przypadku, dzięki któremu kilkaset głosów uczyniło zeń reprezentanta narodu, uważał się za kogoś dużo lepszego od najaktywniejszej posłanki. Kobieta polityk? Ech... bądź pan poważny! Posłanki mówiły: koledzy posłowie dają nam

odczuć, że jesteśmy kimś gorszym. Ci z partii z chrześcijaństwem w programie demonstrowali wojujący antyfeminizm. A właściwie prostacką pogardę dla kobiet.

„Co trzeba wpierrw? Wpierrw trzeba myśleć, a później chcieć! Czy bez myślenia kobieta mogłaby być zapłodniona? Tylko wtedy, gdyby była wiatropylina!”, perorował z trybuny sejmowej poseł Jan Świtka, aktywny członek komisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy „O ochronie prawnej dziecka poczętego”. Chodziło o to, skąd biorą się niechciane ciążę. A skąd wziął się projekt? To Krajowe Duszpasterstwo Rodzin zwróciło się do parlamentarzystów o podjęcie tego tematu. Poseł Świtka zaś twórczo rozwijał wątek wiatropylności w duchu polowania na czarownice – kusicielki niewinnych mężczyzn. Senator Walerian Piotrowski z kolei spekulował na temat duchowości plemników. Czy plemnik ma duszę? Tu nie osiągnięto zgody. Inny mędrzec dowodził, że ponieważ kobiety z natury są głupsze, to prawo

powinno je chronić przed samodzielnymi, bezmyślnymi decyzjami. Następny znawca zagadnienia cytował źródła, wedle których „kobieta jest niższą odmianą anioła i wyższą odmianą zwierzęcia”.

Obrady tej komisji przypominały kabaret. Ich atmosfera była tak przesycona mizoginizmem, że żadne pióro tego nie opisać. Ale wszystkim piórom w pewnym momencie groziło wyrzucenie za drzwi, aby dziennikarze nie demoralizowali wyborców opowieściami o tym, jak świetnie bawią się w parlamencie. Nawet rozważa i niezwykle w tych okolicznościach spokój posłanki Józefy Hennelowej, wiceprzewodniczącej, nie wystarczały do sprowadzenia obrad na merytoryczne tory. Powołanie tej komisji było otwarciem kolejnej puszkii Pandory. Wypęłzył z niej polskie uprzedzenia, fobie i urazy wynikające z traktowania sfery płciowości człowieka jako wstydlivego tabu, a kobiety jako istoty podrzędnej. Uzewnętrzono represyjny, pełen kompleksów stosunek do seksu. Widać to było w wystąpieniach posłów, uwznioślonych poczuciem misji i przekonaniem o własnych kompetencjach we wszystkich dziedzinach – od teologii, przez teorię poznania, po genetykę. Wydobyci z przykościelnych kręgów eksperci wygłaszali wiecowe oracje. Wydawali cenzurki kobietom, które „nie są z gruntu złe”, chociaż „zdecydowane zabić”, a ich psychikę „trzeba odkręcać”, ponieważ „została wypaczona w środkach masowego przekazu”.

Nigdy wcześniej nie słyszałam tylu bredni wypowiedzianych z takim namaszczeniem i niezmaczną powagą. (...) Słuchając tych mówców, nabierało się przekonania, że bycie kobietą jest co najmniej towarzyską niezręcznością. Skoro nie jesteś wiatropylna, to masz za swoje! Nie obarczaj mężczyzn odpowiedzialnością. O wykorzystywaniu seksualnym nieletnich, o ciążach z gwałtów, nierzadko kazirodycznych lub zbiorowych, o upodleniu żon alkoholików i córek

degeneratów „ekspertów” nie słyszeli. Ta atmosfera działała. Posłanki nie potrafiły ukryć zdenerwowania. Wiadomo było, że gdy któraś zacznie mówić o potrzebie ochrony zdrowia kobiety i cytować źródła naukowe, to jedni panowie będą nerwowo chichotać, a inni zaczną się przekrzykiwać w trywialnych komentarzach. A te grymasy, uśmiešky, gesty! Doprawdy, wstyd było być kobietą w tak wytwornym towarzystwie.

Podczas gdy mężczyźni upajali się „odzyskaną wolnością”, kobiety traciły prawa, które uznawały za oczywiste w PRL-u.

Kobiety z ugrupowań chrześcijańskich w większości milczały i karnie podnosiły ręce podczas głosowań. Chociaż były barwne wyjątki. Halina Nowina-Konopczyna z pogardą odrzucała możliwość referendum w sprawie aborcji, ponieważ decyzja należałaby wtedy do „przypadkowego społeczeństwa”. Było jej to długo pamiętane jako dowód niezrozumienia istoty demokracji i przejaw pychy osoby nagle wyniesionej ponad stan. Inna posłanka, Bogumiła Boba, wyróżniała się wielką aktywnością krasomówczą, a każdą wypowiedź zaczynała od słów „Ja, jako lekarz”. Po tym wstępie przeprowadzała wywody o tchnieniu duszy do zarodka albo przekonywała, że pigułka antykoncepcyjna powoduje obopólną oziębłość i niepotdność. Profesorowie medycyny pytali, skąd ta

pani wzięła dyplom lekarza, a biskupi dawali jej rekomendacje.

W takiej atmosferze wiosną 1992 r. powstał raport Komitetu Helsińskiego o postępującej dyskryminacji kobiet w Polsce. Podczas gdy mężczyźni ciągle jeszcze upajali się „odzyskaną wolnością” i odmieniali ją przez wszystkie przypadki, kobiety traciły prawa, które uznawały za oczywiste w PRL-u. Zamiast wolności i niezależności intelektualnej

oraz finansowej wynikającej z pracy narzucano im XIX-wieczne wzorce i wymagania.

Wtedy do Polski przyjechała Iris Rossing ze szwajcarskiej Rady Pokoju. Przywiozła petycję przeciwko ograniczaniu prawa do aborcji w Polsce, sygnowaną przez 16 organizacji społecznych i tysiące osób prywatnych. Przyjęli ją dwaj senatorowie: Walerian Piotrowski i Edmund Bilicki. Pani Rossing nie ukrywała szoku po wysłuchaniu senatorskiego uzasadnienia inicjatywy ustawodawczej. Parlamentarzyści wymienili: zamknięcie życia seksualnego w jedynie właściwych ramach małżeństwa, moralny przykład dla Europy oraz przekonanie kobiet, że powinny rodzić także dzieci z gwałtu. W sprawie gwałtów stanowisko senatorów było jednoznaczne: nie dochodziłoby do nich, gdyby kobiety nie prowokowały mężczyzn! Przerażona Szwajcarka wyznała, że nigdzie na świecie nie spotkała się z takim

brakiem solidarności z kobietami co w kraju Solidarności. Na co senatorowie odpowiedzieli: „Jesteśmy solidarni z kobietami nienarodzonymi!”. Pani Rossing kilka razy upewniała się, czy tłumacz dobrze zrozumiał tę deklarację. Podejrzała, że z niej zakkiono i osoby przedstawione jako polscy parlamentarzyści wcale nimi nie były.

Ewa Nowakowska

CIEŃ SZANSY

nie przepraszamy za PRL!

48 zł

E-BOOK 19,90 zł

Książka PRZEGLĄDU

NIE PRZEPRASZAMY za PRL!

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 48 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieregistrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Fragment wydanej przez PRZEGŁĄD książki Ewy Nowakowskiej *Cień szansy. Nie przepraszamy za PRL*

WOJNA, której nie będzie?

Co oznacza
koncentracja
rosyjskich sił
u granic Ukrainy?

Żołnierz ukraińskiego batalionu ochotniczego ostrzeliwuje pozycje separatystów w miejscowości Szyrokino. Lato 2015 r.



Marcin Ogdowski

Władimir Putin uderza w najwyższe tony – mówi o bezpośrednim zagrożeniu serca Rosji: „NATO mogłoby wykorzystywać ukraińskie terytorium do rozmieszczenia pocisków zdolnych osiągnąć Moskwę w ciągu pięciu minut”. Chodzi o rakiety, ale wiadomo, że one stanowią tylko początek działań wojennych. Wątku ewentualnej eskalacji rosyjski prezydent nie rozwija celowo – i nie dlatego, że w jego ocenie atak lądowy z terenu Ukrainy jest niemożliwy. Putin po prostu unika wstydliwych nawiązań do czeczeńskich rajdów na Moskwę, z których jeden, w 2002 r., zakończył się masakrą w teatrze na Dubrowce, obnażając iluzoryczny charakter „zapór bezpieczeństwa” chroniących stolicę od południa. Nie zmienia to faktu, że koncepcja Ukrainy (i Kaukazu, patrząc dalej na wschód) jako „miękkiego podbrzusza Federacji Rosyjskiej” jest istotnym elementem współczesnej kultury strategicznej Kremla. Mówiąc wprost, 500-600 km dzielących Charków, Sumy czy Szostki od Moskwy to za mało, by pozwolić Ukraińcom na pełne samowładztwo. Tak myślą rosyjskie elity i znaczna część społeczeństwa. I na tym opiera się wewnętrzna legitymizacja działań wobec Kijowa. Wspiera je niezmiennie mimo

upadku ZSRR przekonanie Rosjan, że NATO jest wrogiem ich ojczyzny, co ukraiński „romans” z Zachodem czyni nieakceptowalnym. Putin zatem – wbrew opiniom części analityków – wcale nie musi się obawiać reakcji własnego społeczeństwa, jeśli zdecyduje się ruszyć na Ukrainę. Ale czy naprawdę zamierza to zrobić?

– Skuteczne zastraszanie zawsze opiera się na wiarygodnych fundamentach, bo inaczej nikt Rosji nie uwierzy – zwraca uwagę gen. Bogu-

na Ukrainę na początku 2022 r. Wydawało się, że to kolejna z wielu katastroficznych zapowiedzi urzędników z Kijowa, niekoniecznie znajdujących pokrycie w faktach. Jednak niebawem w identycznym tonie zaczęli się wypowiadać przedstawiciele zachodnich rządów, z prezydentem USA Joem Bidenem na czele. Prezentując na dowód dane satelitarne, z których jasno wynikało, że coś się szykuje. Ostatecznie liczebność kontyngentu oszacowano na ponad 100 tys.

Niektóre kraje Sojuszu dość intensywnie szkolą ukraińską armię, a Stany Zjednoczone dostarczają sporo wojskowego sprzętu.

sław Pacek, dyrektor Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego. – Putin musi wysłać w świat klarowny przekaz: „Jesteśmy gotowi na wojnę, a wy, potencjalni sojusznicy Ukrainy, zastanówcie się, czy chcecie za nią ginąć”.

Przerzut bez udziału kamer

Pierwsze doniesienia o poważnej koncentracji Rosjan pochodzą z połowy listopada br. Kyryło Budanow, generał ukraińskiego wywiadu wojskowego, powiedział wówczas amerykańskiemu portalowi „Military Times”, że Rosja przygotowuje inwazję

(wedle „Washington Post”, który powołuje się na źródła w CIA, może to być nawet 175 tys. wojskowych), lokalizując silne zgrupowania wojsk pancernych, artylerii, lotnictwa oraz – co wywołało szczególne zaniepokojenie – rozwinięte komponenty logistyczne. Gdy wiosną tego roku Kreml posłał nad granicę z Ukrainą 100 tys. żołnierzy, towarzyszyła im mocno ograniczona logistyka, za mało do przeprowadzenia operacji zaczepnej. Kolejnym *novum* był skryty charakter operacji – wiosenną koncentrację Rosjanie przeprowadzili w świetle jupiterów. Tym razem przerzut jednostek odbył się potajemnie.

Amerykanie zaobserwowali ruchy wojska w październiku, w listopadzie poinformowali o nich sojuszników i Ukraińców. Wówczas w miejscach dyslokacji stacjonowało już ponad 90 tys. rosyjskich żołnierzy.

Moskwa najpierw nabrała wody w usta, zapewniając tylko jak zwykle, że chodzi o ćwiczenia i że ma prawo przemieszczać wojska, gdzie chce, w obrębie Federacji. Później Kreml zmienił narrację i ustami Siergieja Ławrowa, ministra spraw zagranicznych, wskazał Ukrainę jako winną eskalacji napięcia. „Kijów szykuje się do zintensyfikowania wojny na wschodzie kraju”, twierdził Ławrow, sugerując, że Moskwa nie pozwoli skrzywdzić prorosyjskich separatystów. Maski spadły kilkanaście dni temu, gdy głos zabrał sam Putin. Z jego słów wynikało, że Kreml oczekuje wycofania się Zachodu ze współpracy militarnej z Ukrainą i ze wspierania jej politycznie. Że celem Moskwy jest również stworzenie strefy buforowej na tzw. wschodniej flance NATO. Ów bufor miałby być wolny od istotnych sił i systemów uzbrojenia Sojuszu Północnoatlantyckiego.

– Rosja nigdy nie pogodziła się z utratą pozycji mocarstwa po rozpadzie ZSRR – mówi gen. Pacek. – Od kilkunastu lat próbuje wrócić do gry, w coraz mniej zakamuflowany sposób definiując strefy swoich wpływów i interesów. W tej drugiej mieszczą się dawne demoludy, państwa kulturowo zbyt różne od Rosji, by mogły być częścią „rosyjskiego świata”. Moskwa dąży zatem do zawieszenia ich w polityczno-militarnej próżni, gdzieś między Zachodem a Wschodem. W skład strefy wpływów wchodziły byłe republiki, a więc i Ukraina. Ostatecznie strefa ta wcale nie musi zostać włączona do terytorium Federacji Rosyjskiej – Kreml ćwiczy to obecnie na Białorusi. Celem jest jak najbliższa integracja przede wszystkim w obszarze obronności. Zwróćmy uwagę, że *de facto* nie ma już prawie armii białoruskiej, bo jest ona częścią systemu wojsk rosyjskich. W ocenie Moskwy taki sam los powinien stać się udziałem Ukrainy.

Chiński priorytet USA

Zdaniem Bogusława Packa rosyjskie władze dobrze, z ich punktu

widzenia, wybrały termin rozgrywki. – Ukraina, mimo usilnych zabiegów dyplomacji, nie uzyskała gwarancji przyjęcia do NATO czy Unii Europejskiej. Nie padły nawet symboliczne deklaracje – przypomina mój rozmówca. – Oczywiście niektóre kraje Sojuszu dość intensywnie szkolą ukraińską armię, a Stany Zjednoczone dostarczają sporo wojskowego sprzętu, ale dla Ukraińców to mocno niesatysfakcjonujące rozwiązanie. Wywołuje ono wręcz falę rozgoryczenia. Dodajmy do tego fatalną sytuację gospodarczą. Kraj po 2014 r. stał się jednym z najbiedniejszych w Europie. Gdyby nie Międzynarodowy Fundusz Walutowy i pożyczki z Zachodu, byłoby fatalnie. Bieda, inflacja i korupcja dorzynają przeciętnego obywatela. Zaraz po 2014 r. Ukraińcy gotowi byli na wielkie wyrzeczenia. Niosły ich prozachodniość i antyrosyjskość.

Putin sprawdza, ile może ugrać. Ile Europy Ameryka jest w stanie oddać, by móc bardziej zaangażować się na Dalekim Wschodzie.

Dzisiaj są zdecydowanie mniej prozachodni. Coraz częściej pojawiają się opinie, że „skoro Zachód ma nas gdzieś, może lepiej dogadać się z Rosją?”. Przynajmniej gaz popłynie jak dawniej.

Takie postawy i fakty z pewnością osłabiają morale ukraińskiego społeczeństwa i armii. Ale Putin ma więcej atutów. Najważniejszym jest gaz, którego Europa będzie potrzebować jeszcze przez co najmniej 20-30 lat. Konieczność pozyskiwania go z Rosji znacznie ogranicza możliwości Niemiec, wiodącego państwa UE. Berlin nie postawi na szali własnego bezpieczeństwa energetycznego, a Niemcy „nie będą marzli za Ukrainę”.

Lecz w tej rozgrywce po stronie Zachodu to nie Niemcy, ale Stany Zjednoczone mają najwięcej do powiedzenia. – Putin zdaje sobie sprawę, że priorytetem dla USA są Chiny – wskazuje gen. Pacek. – W tej chwili sprawdzić, ile może ugrać. Ile Europy Ameryka jest w stanie oddać, by móc bardziej zaangażować się na Dalekim Wschodzie.

Amerykańskie deklaracje, zapowiadające dotkliwe retorsje w razie rosyjskiego ataku, pojawiały się już

wcześniej, chociażby z ust Antony'ego Blinkena, sekretarza stanu USA. Powtórzył je Joe Biden, który 7 grudnia rozmawiał z Władimirem Putinem podczas specjalnej telekonferencji. Białe Dom podsumował wirtualne spotkanie obu przywódców krótkim komunikatem: „Prezydent (...) wyraził głębokie zaniepokojenie Stanów Zjednoczonych i europejskich sojuszników koncentracją rosyjskich sił wokół Ukrainy. Jasno przekazał, że USA i sojusznicy odpowiedzą silnymi sankcjami gospodarczymi oraz innymi środkami w przypadku militarnej eskalacji”. Chodzi m.in. o odcięcie Rosji od międzynarodowego systemu bankowego SWIFT oraz inne restrykcje godzące w rosyjski system finansowy. Na stole jest również opcja zamrożenia biliona dolarów rosyjskich oligarchów, zdeponowanego w zachodnich bankach. Ponadto USA miałyby w razie inwazji

wzmocnić wschodnią flankę NATO i wesprzeć ukraińskie wojsko dostawami uzbrojenia. Czy takie groźby powstrzymają Putina?

– Rosja nie chce wywoływać konfliktu, choć sygnały, że jest na niego gotowa, traktowałbym poważnie – twierdzi Bogusław Pacek. – Oczywiście „nigdy nie mów nigdy”, ale w mojej ocenie, jeśli do wojny dojdzie, to za kilka lat. Przy założeniu, że będzie to konflikt przesądający, gdy Kreml uzna, że innej drogi nie ma. Dziś inwazja miałaby sens tylko wtedy, gdyby Moskwie udało się zainstalować w Kijowie przychylny jej rząd. A na to – mimo defetystycznych nastrojów części ukraińskiego społeczeństwa – nie ma dużych szans. Ale kto wie, co będzie za kilka lat. W jakiej sytuacji gospodarczej znajdzie się Rosja, w jakiej Ukraina. Kto i jak poprowadzi Zachód, w jakiej kondycji będzie NATO. Zmiennych jest wiele, ale jedno można powiedzieć z całą pewnością – nie będzie to konflikt zapowiadany tygodniami. Rosjanie zrobią to, co zwykle doskonale im wychodzi – uderzą zniżej.

Trzy kolory – niemiecki

Koalicja SPD, FDP i Zielonych proponuje
centrolewicowy plan modernizacji

Łukasz Dąbrowiecki

Korespondencja z Niemiec

Najpierw zaskakująca wygrana niemieckiej socjaldemokracji we wrześniowych wyborach, a teraz szybko wynegocjowane porozumienie z dwoma koalicjantami ucieszyły również polską lewicę. Zieloni w Polsce z radością przyjmują wiadomość, że ich ideowi starsi bracia i siostry, partia Die Grünen, obejmują po 16 latach ministerialne stanowiska w niemieckim rządzie. Partia Razem chwali projekt legalizacji marihuany. Natomiast prezes PiS na spotkaniu partyjnym miał mówić o chęci budowy IV Rzeszy.

Co tak naprawdę znalazło się w 178-stronicowym porozumieniu partyjnym obejmującej rządu koalicji socjaldemokratów, zielonych i liberałów?

Koalicja sygnalizacji świetlnej

Dwa miesiące po wyborach i miesiąc po rozpoczęciu rozmów koalicyjnych, 24 listopada, ogłoszono zawarcie porozumienia Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, Wolnych Demokratów i Zielonych w sprawie utworzenia rządu, na którego czele stanie Olaf Scholz. Będzie to *Ampelkoalition*, koalicja sygnalizacji świetlnej, od barw współtworzących ją formacji politycznych: czerwonej – SPD, żółtej – FDP i zielonej – Die Grünen. Ogłoszenie „sojuszu na rzecz wolności, sprawiedliwości i zrównoważonego rozwoju” odbyło się pod hasłem „odwagi poczynienia większego postępu”.

Porozumienie zawierające postulaty zarówno gospodarcze, jak i ustrojowe składa się z dziewięciu rozdziałów dotyczących m.in. ochrony klimatu w społeczno-ekologicznej gospodarce rynkowej czy odpowiedzialności Niemiec za Europę i świat. Dokument przygotowywano bardzo

skrupulatnie, ponieważ będzie on podstawą działania przyszłego rządu. Koalicjanci za cel postawili sobie stworzenie otwartego na różnorodność, cyfrowego i opiekuńczego państwa dobrobytu, innowacyjnego i przemysłowego, a jednocześnie stojącego na pierwszej linii walki ze zmianami klimatu. Wyrównywaniu szans ma służyć zapewnienie takich mieszkań, dobrych zarobków, świadczeń dla dzieci czy stabilnych emerytur.

Już w przyszłym roku ma zostać zmienione prawo wyborcze. Głosować w wyborach do Bundestagu będą mogły osoby od 16. roku życia.

Płaca minimalna zostanie podwyższona z 9,60 euro za godzinę do 12 euro.

W tym celu potrzebna będzie zmiana ustawy zasadniczej. Od 16. roku życia będzie można również głosować w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Podwyższona zostanie ustawowa płaca minimalna – z obecnych 9,60 euro za godzinę do 12 euro. Oznacza to wzrost wynagrodzeń 10 mln pracujących. „Będziemy prowadzić kampanię na rzecz równej płacy dla kobiet i mężczyzn”, czytamy w umowie. Jest nad czym pracować, bo Niemcy pozostają krajem o największej dysproporcji płac wśród państw Unii Europejskiej. W 2019 r. wynosiła ona 19%, podczas gdy średnia europejska to 14%. Polska z różnicą tylko 8% robi na tle średniej unijnej wrażenie postępowej.

Zreformowana ma zostać także ochrona bezrobotnych. Od dawna krytykowana, a wprowadzona w życie jeszcze za rządów Gerharda Schrödera ustawa Hartz IV ma zostać zastąpiona dochodem obywatelskim (*Bürgergeld*). Państwo ma być postrzegane jako partner, a nie jako kontroler. „Biografie zawodowe,

zwłaszcza w czasach zmian, są często naznaczone przerwami. Chcemy zapewnić bezpieczeństwo w okresie przejściowym i zachęcić ludzi do próbowania nowych rzeczy”, zapisali koalicjanci. Jest to szansa na rozruszanie odmienianej przez wszystkie przypadki innowacyjności.

Państwo ma otoczyć opieką osoby, które pracować nie mogą. Koalicja chce przeznaczyć 1 mld euro na dodatek pielęgnacyjny. Pomoc nie będzie się kończyć na pieniądzach, instytucje państwa będą wspierać opiekunów też praktycznie.

Szykowana jest ofensywa mieszkaniowa. Co roku ma być budowanych 400 tys. nowych mieszkań, w tym 100 tys. finansowanych ze środków publicznych. Urzędowo hamowany będzie wzrost czynszów. Czy to jednak pomoże, gdy rynek mieszkaniowy wydany jest na pastwę korporacji mieszkaniowych? (pisał o tym we wrześniowym, 39. numerze PRZEGŁĄDU).

Od kołyski do kosmosu

Zakotwiczenie w ustawie zasadniczej uzyskają prawa dzieci. „Każdy powinien mieć możliwość swobodnego i niezależnego kształtowania własnego życia. Ale szanse nie są rozdzielone po równo dla wszystkich. Dlatego w przedszkolu i szkole należy położyć podwaliny pod możliwości awansu społecznego”. Umowa zapowiada wzmocnienie rodziny. Osoby bezdzietne chcące dokonać sztucznego zapłodnienia otrzymają instytucjonalne i finansowe wsparcie państwa. Jednocześnie znówelizowany zostanie art. 219a Kodeksu karnego. Nowy rząd planuje zlikwidować od dawna krytykowane prawo z czasów nazistowskich, które zabrania lekarzom udzielania informacji na temat aborcji. „Lekarze powinni mieć możliwość informowania



Nadchodzi nowa koalicja. Nz. od lewej: Annalena Baerbock i Robert Habeck z Zielonych, kandydat na kanclerza Olaf Scholz (SPD), Christian Lindner i Volker Wissing z FDP oraz Saskia Esken i Lars Klingbeil z SPD.

o aborcji bez obawy przed ściągnięciem”, wskazano w umowie. Celem koalicji będzie wzmocnienie prawa kobiet do samostanowienia i zapewnienie im bezpieczeństwa. Środki prawne mają być stosowane w wypadku nękania działań antyaborcjonistów.

Cele klimatyczne rządu zostały w porozumieniu niezwykle mocno powiązane z rozwojem gospodarczym. Dużo miejsca poświęcono wdrażaniu „zielonego” paliwa wodородowego – technologii, która jest w powijakach, ale w założeniu miałaby ustabilizować niemiecki system energetyczny oparty w coraz większym stopniu na nieregularnych dostawach prądu z wiatru i słońca. Powtórzono konieczność budowy autostrad energetycznych mających połączyć farmy wiatrowe na północy z południem kraju, gdzie zlokalizowana jest spora część prądożernego przemysłu. Obecnie, gdy mocniej zawieje i pojawiają się nagłe nadmiary energii, przesył odbywa się poprzez kraje sąsiadujące, m.in. Polskę i Czechy.

Wobec ostatecznego odejścia Niemiec od energii jądrowej w 2022 r. i zapowiedzi odejścia od spalania węgla w roku 2030 („idealnie byłoby”), które to dwa źródła wciąż zaspokajają ponad 50% krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną, zadanie to wydaje się niezwykle trudne. Rządy koalicji, która składa się z gorących zwolenników *Energie-wende* – transformacji energetycznej

z wykluczeniem atomu – będą ostatecznym „sprawdzeniem” dla tej koncepcji. „Wymagać to będzie ogromnej ekspansji odnawialnych źródeł energii oraz budowy nowoczesnych elektrowni gazowych w celu pokrycia rosnącego zapotrzebowania na energię elektryczną”, stwierdzili koalicjanci. Choć Zieloni często mówią o zwiększaniu wydajności i oszczędności jako niewykorzystanym źródle energii, porozumienie przewiduje, że w tej dekadzie Niemcy zwiększą jej zużycie do nawet 750 terawatogodzin na rok (z obecnych 550 TWh).

Co roku ma być budowanych 400 tys. nowych mieszkań, w tym 100 tys. finansowanych ze środków publicznych.

Dla porównania – zapotrzebowanie roczne Polski to ok. 170 TWh. Planuje się rozbudowę fotowoltaiki z obecnych 60 do 200 GW w 2030 r. Dla porównania wszystkie elektrownie atomowe Francji to 63 GW.

W porozumieniu miejscami pobrzmiewają echa propozycji autorki książki „Przedsiębiorcze państwo”, ekonomistki Mariany Mazzucato. Państwowy bank rozwoju KfW ma pod nowymi rządami stać się agencją innowacyjną, długoterminowym inwestorem, zwłaszcza w dziedzinie sztucznej inteligencji, technologii kwantowej, technologii wodородowych, medycyny, zrównoważonej mobilności i gospodarki o obiegu zamkniętym.

Sporo obietnic dotyczy oczywiście ochrony przyrody. „Chronimy wolność i możliwości obecnych oraz przyszłych pokoleń”. Mają zostać zatrzymane wycinki w „zbliżonych do naturalnych” starych lasach będących własnością publiczną. Jako cel postawiono sobie odtworzenie odpornych na zmiany klimatu, bogatych ekosystemów, w których przeważają lokalne gatunki drzew. Zreformowane i powiązane z ochroną klimatu (emisje metanu i amoniaku) będą też prawa zwierząt. „Opowiadamy się za ogólnounijnym zakazem trzymania

i hodowli zwierząt futerkowych”, deklarują partie w porozumieniu.

Dokument zapowiada przebudowę poszczególnych obszarów transportowych: rowerowego, kolejowego, lotniczego – wsparciem badań i rozwoju „rynku paliw syntetycznych, które umożliwią odbywanie lotów w sposób neutralny dla klimatu” – i samochodowego. „Niemcy będą wiodącym rynkiem elektromobilności z co najmniej 15 mln samochodów elektrycznych w 2030 r.”. Nie zabrakło nawet rozdziału o podróży kosmicznych – „obszar *New Space* jest kluczowy dla technologii przyszłości. Wzmocnimy krajowy program kosmiczny i Europejską Agencję Kosmiczną”.

► Marihuana na próbę

Na poziomie unijnym koalicja dążyć będzie do zwiększenia strategicznej suwerenności Europy, co oznacza przede wszystkim mniejszą zależność, jeśli chodzi o zaopatrzenie w energię, zdrowie, import surowców i technologie cyfrowe.

Nerwowe reakcje w obozie polskiej prawicy wywołał rozdział porozumienia dotyczący praworządności. Koalicjanci wzywają Komisję Europejską, jako strażnika traktatów,

„Wyrazimy zgodę na propozycje Komisji Europejskiej w sprawie planów Funduszu Odbudowy, jeśli zostaną zapewnione takie warunki jak niezawisłe sądownictwo”. Brzmi to jak zapowiedź bardziej aktywnego niż w okresie rządów Angeli Merkel działania na rzecz zobowiązań traktatowych.

Koalicja sygnalizacji świetlnej deklaruje również walkę o silniejszy Parlament Europejski, z częściowo ponadnarodowymi listami wyborczymi. Postulat paneuropejskich list

II wojny światowej oraz miejsc pamięci ofiar okupacji Polski i „burzliwej niemiecko-polskiej historii”. W innym miejscu koalicjanci napisali: „Niemcy i Polskę łączy głęboka przyjaźń”. W rozdziale o partnerstwie w Europie Polska jest wymieniona zaraz po Francji. Przyszły niemiecki rząd chce wzmacniać współpracę w ramach Trójkąta Weimarskiego, a także wspierać podmioty społeczeństwa obywatelskiego i współpracę w regionach przygranicznych.

No i tak, zostanie zalegalizowana sprzedaż konopi indyjskich do użytku rekreacyjnego. Będzie prowadzona przez licencjonowane sklepy. Po czterech latach ma nastąpić ocena efektów tego posunięcia. Komentując decyzję o legalizacji marihuany, organ prasowy SPD, „Vorwärts”, orzekł z satysfakcją: „Piszemy europejską historię”. To jednak głównie od realizacji celów klimatycznych będzie zależeć, ile rozdziałów tej historii będziemy mogli jeszcze przeczytać.

Łukasz Dąbrowiecki

W wyborach do Bundestagu i Parlamentu Europejskiego będą mogli głosować osoby od 16. roku życia.

do „konsekwentnego i szybkiego” egzekwowania istniejących instrumentów praworządności. Polska ani żaden inny kraj nie zostały wspomniane wprost, ale dotyczy to wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i kar pieniężnych za niewykonywanie jego wyroków. Dodatkowo koalicjanci stawiają warunek:

w wyborach do europarlamentu znany jest m.in. z kampanii wyborczej w 2019 r., kiedy w ramach międzynarodowej koalicji, której spitzkandidatem był Janis Warufakis, startowała m.in. partia Razem.

Polska wspomniana jest bezpośrednio w kontekście uchwały o utworzeniu ośrodka dokumentacji



W bieżącym numerze także:

- Bogumiła Hall
Graniczny spektakl wrogości
- Gilles Favarel-Garrigues, Laurent Gayer
Czas samozwańców
- Akram Belkaid
#Metoo wstrząsa światem arabskim
- Olivier Roy
Dwie twarze dżihadu
- Małgorzata Fidelis
„Kobieta do wszystkiego”

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ciężkie terminy

Wystarczy zająć do sklepu, by usłyszeć, jak galopuje inflacja. A mnie nikt od wielu lat nie podwyższa stawek za teksty, czasami tylko obniża. Ale kibicuję inflacji i drożyznie, chociaż zaciska mi dłonie na szyi. Inflacja załatwi PiS. Poświęcam się więc dla ojczyzny, nie po raz pierwszy zresztą.

Na spotkaniach towarzyskich prędzej czy później pojawia się wątek covidowy, kto ze znajomych zapadł. Potem w podobnym tonie, jak o chorobie, mówi się, kto „choruje” na PiS. W naszym środowisku to choroba rzadka, więc mówi się o tym jak o jakiejś osobliwości. I znowu covid – wymienia się znajomych, którzy, o dziwo, są antyszczepionkowcami. Mój przyjaciel jako pierwszą wiadomość szepce mi: „Wiesz, że E. jest antyszczepionkowcem?”. E. jest jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich znam. Ale ma skłonność do myślenia magicznego. Zaraza ujawnia, jak wielu ludzi podminowanych jest irracjonalnością, ma ukryte zakamarki i piwnice.

Drugi samolot służący do przewożenia najważniejszych osób w państwie będzie nosił imię Romana Dmowskiego. Pierwszy to Józef Piłsudski. Nienawidzili się, więc to może się skończyć tragicznie. PiS, gdzie tylko może, upycha czynnik nacjonalistyczny i narodowy. Piłsudski był człowiekiem skomplikowanym, ale wielkiego formatu, bywał dyktatorem, a pod koniec życia zdziwaczał, ale prezesa bez wahania by kopnął w... O endecji, czyli o PiS, mówił w roku 1923 w hotelu Bristol: „zapłuty karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd (...), śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie; ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny duch (...), krzyżący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie; ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski”. Co czuł Piłsudski, dobrze teraz rozumie Tusk.

Jestem za federalizacją Europy, więcej – jestem gorącym zwolennikiem utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Droga do tego daleka i niepewna. Na razie w niektórych krajach odpowiedzią na takie idee jest refluks narodowy. „Ciężkie terminy przyszły na Europejczyków. Niemcy wyłożyły karty na stół i chcą budowy IV Rzeszy. My na to nie pozwolimy”, powiedział Jarosław Kaczyński na zamkniętym posiedzeniu klubu PiS. To nie może nie kojarzyć się z III Rzeszą. I miało

się kojarzyć. Prezes nawiązał do Rzeszy, gdyż w Niemczech powstała nowa koalicja partii, które mówią o zwiększeniu integracji europejskiej. Kaczyński uważa, że to zapowiedź federalizacji, a wtedy wzrośnie rola Niemiec. I nas zjedzą. To gra antyniemieckimi sentymentami, które jeszcze się tłą w starszej generacji. PiS nie może się obejść bez wroga. Ten wewnętrzny to opozycja, LGBT, gender, sędziowie, elity i Tusk. Zewnętrzny to z kolei Niemcy, zdegenerowana Unia, uchodźcy, czyli młodzi mężczyźni ciskający kamieniami w straż graniczną.

Prawo i Sprawiedliwość zorganizowało w Warszawie spotkanie europejskich partii konserwatywnych i nacjonalistycznych. Istny sabat czarownic. Partie przy okazji jawnie prorosyjskie. Jarosław Kaczyński mówił dużo o zagrożeniach dla suwerenności, o „byłym Zachodzie”, gdzie „wolność się cofa” i trwa „likwidacja demokracji”. Znow usłyszeliśmy, że demokracja może być tylko narodowa, że wolność jest zabijana przez poprawność polityczną, a Europa federalna, która nam grozi, nigdy nie sprostą wyzwaniu „równego traktowania różnych podmiotów”, znajdujących się także na peryferiach UE. Głównym gościem tego zlotu była faszyzująca Marine Le Pen, wozila ją po Warszawie kolumna samochodów, z honorami, jak prezydenta. Ozdobą był Orbán. Uczestnicy konferencji (bo jaki to szczyt?), zgodzili się, że Europa niszczy samą siebie, wpuszcza obcych, promuje LGBT, gender, a na dodatek stosuje terror w postaci poprawności politycznej.

To wszystko podmywa nasze fundamenty. W deklaracji zapisano wspólny cel: „powstrzymać niepokojące tendencje do tworzenia Europy rządzonej przez samowytwarzające się elity”. Mamy więc walkę z elitami, PiS na polskim gruncie ma spory dorobek, ale mało sukcesów. Zapowiedziano w finale wspólną obronę suwerenności, solidarne głosowania w sprawach ważnych, takich jak imigracja, oraz dalsze spotkania. Dla większości polityków była to pierwsza w życiu okazja, by spotkać prezesa Prawa i Sprawiedliwości, co za przeżycie. Marine Le Pen pisała ze wzruszeniem: „Dziś w Warszawie pisze się przyszłość Europy”. Jaki kolor ma mieć ta przyszłość, to już widać. Ta polityczka jeszcze napyta biedy PiS. Ledwie opuściła Warszawę, a już, w chwili gdy wojska rosyjskie gromadzą się na granicy z Ukrainą, stwierdziła publicznie: „Można mówić, co się chce, ale Ukraina należy do strefy wpływów Rosji”. Cała polska polityka wschodnia ległaby w gruzach, gdyby już w gruzach nie leżała.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

Gorąco na amerykańskich uczelniach

Wykładowcy pod prężierzem studentów

Mateusz Mazzini

Nowa pani dziekan miała wszystko naprawić. Wprowadzić skostniały wydział literatury w XXI w., zarówno pod względem operacyjnym, jak i normatywnym. Kobieta na stanowisku kierowniczym – krok w kierunku zwalczania wszechobecnego w nauce patriarchy. Azjatyckie pochodzenie – dowód na coraz większą różnorodność kadry dydaktycznej. Wybitne osiągnięcia naukowe jako potwierdzenie, że stanowiska nie dostała tylko ze względu na to, jak wygląda i jak się nazywa. Jednym słowem, spełniony sen progresywistów.

Przegrana pani dziekan

Tak zaczyna się serial „Pani dziekan”, jedna z najlepszych produkcji Netflixa ostatniego roku. W sześciu krótkich, półgodzinnych odcinkach opowiada historię kobiety awansującej na stanowisko szefowej wydziału literatury w zmyślonym Pembroke College, wzorowanym na prestiżowych amerykańskich uczelniach z Ligi Bluszczonej. Pani dziekan zaczyna semestr pełna zapału, ale błyskawicznie potyka się o każdy okruszek rzeczywistości. Starych profesorów chce wyrzucić, bo nikt nie chodzi na ich wykłady – napotyka opór kadry. Planuje wypromować młodą, czarnoskórą docentkę – kolega, biały mężczyzna, nie akceptuje jej innowacyjnych metod, głównie skracania dystansu ze studentami oraz doszukiwania się wątków związanych z płciowością, rasizmem i opresją kolonializmu. Wreszcie sama pani dziekan staje w obronie kolegi, który w ramach akademickiej interpretacji swojego przedmiotu wykonuje gest hitlerowskiego pozdrowienia. Studenci linczują go w mediach społecznościowych, organizują bojkot zajęć, w końcu doprowadzają do zwolnienia, choć dziekan chce bronić jego wolności



Bright Sheng nie przypuszczał, jakie przykre konsekwencje będzie miało pokazanie nagrania „Otella” z 1965 r. z Lawrence’em Olivierem.

pracy naukowej. Ostatecznie i ona się poddaje, ustępuje z kierowniczej pozycji. Wraca do bycia szeregowym wykładowcą, a na wydziale utrzymuje się *status quo*.

Choć „Pani dziekan” jest dziełem fikcyjnym, nie ma prawdopodobnie wśród amerykańskich seriali produkcji lepiej oddającej dzisiejszą rzeczywistość tamtejszych uczelni. Studenckie ruchy progresywne, skupione wokół takich prądów intelektualnych i politycznych jak krytyczna teoria ras czy retrospektywna sprawiedliwość społeczna, w ciągu ostatnich lat przekształciły się z niszowych i raczej ekscentrycznych podmiotów w głośne i nad wyraz skuteczne maszyny ideologiczne, zdolne narzucić całym uczelniom – nawet najbardziej prestiżowym, z setkami lat tradycji i wielomiliardowym majątkiem dającym gwarancję niezależności – nowe granice wolności słowa i akademickiej debaty. Gdzie nowe oznacza węższe niż kiedykolwiek w historii istnienia uniwersytetów w krajach demokratycznych.



Krótko mówiąc, na amerykańskich uczelniach, zwłaszcza w naukach społecznych i humanistyce, łatwiej teraz powiedzieć, o czym mówić nie wolno, niż co jest dopuszczalne. I wbrew pozorom nie dotyczy to sytuacji, które obiektywnie można by nazwać radykalnymi czy chociaż trudnymi, takich jak gościnne wykłady prawicowych radykałów czy kontrowersyjnych popnaukowców w typie Jordana Petersona. „Anulowani” z przestrzeni uniwersyteckiej zostają nawet ci, którzy sięgną zbyt głęboko do historii i nie uprzedzą studentów, że dzieło z przeszłości może nie przystawać do ich dzisiejszych norm społecznych.

Ofiara Otella

Taki los spotkał niedawno Brightha Shenga, cenionego kompozytora i specjalistę w dziedzinie teorii muzyki i literatury. Na Uniwersytecie Michigan chciał on pokazać swoim studentom, w jaki sposób przerobić arcydzieło literatury klasycznej na utwór operowy. Jako ilustracji użył nagrania „Otella” z 1965 r. Główną rolę grał w tej inscenizacji Lawrence Olivier, aktor tyleż wybitny, ile w tej roli kontrowersyjny, bo występował w tzw. *blackface* – grubej warstwie makijażu, która miała go zmienić w czarnoskórego mężczyznę. *Blackface* od lat uznawany jest za symbol systemowego i kulturowego rasizmu, przejaw wykluczania czarnych Amerykanów z przestrzeni artystycznej. Problem w tym, że w 1965 r. był to powszechny zabieg sceniczny.

Wykład – przypomnijmy: poświęcony muzyce – trwał półtorej godziny, ale zanim się skończył, w skrzynce mejlowej szefa wydziału, a więc przełożonego Shenga,

na koncie dwie Nagrody Pulitzera i grant MacArthura, nazywany również „stypendium geniuszy” (którego laureatem był m.in. Leszek Kołakowski). Jego dorobek w ogóle w tej debacie nie był brany pod uwagę. Sheng musiał też zapewne odczuwać mocny dysonans poznawczy, bo pochodzi z Chin, sam przeżył rewolucję kulturalną Mao Zedonga. Linczowanie przez studentów mogło przywołać wspomnienia z dnia, w którym żołnierze chińskiej armii ludowej wynosili pianino z domu jego rodziców.

Równość kontra moralność

Historia ta nie jest odosobniona, wręcz przeciwnie – to tylko ostatni rozdział walki o serca i dusze amerykańskich uniwersytetów. Studenci aktywiści niezgadający się ze zbyt szeroką ich zdaniem wolnością słowa doprowadzili do wielu zwolnień wykładowców na takich uczelniach jak Yale, Dartmouth czy Princeton. Ten ostatni uniwersytet nie wymaga

autorka książki „Kill All Normies” (ang. Zabić wszystkich normalistów), ruchy studenckie opierają się na potężnej sprzeczności. Domagają się więcej równości i w tym celu chcą dokonywać transgresji dominującej moralności z jej heteronormatywnością, rodziną nuklearną, binarnością płciową, brakiem retrospektywnej sprawiedliwości. Jednocześnie, jak stwierdza Nagle, równość sama w sobie jest ideą wynikającą z moralności. Nic innego poza moralnością nie nakazuje nam traktować siebie nawzajem jak równych. Żądanie wycięcia moralności z przestrzeni publicznej w imię uzyskania większej równości w społeczeństwie ma więc tyle samo sensu co mordowanie w imię Jezusa – który był siewcą religii miłości i tolerancji.

Liczni piszący na ten temat publicyści zwracają też uwagę, że ofiarami tych ruchów padają wyłącznie wykładowcy czy autorzy grający w tej samej drużynie co studenci. Nikt nie wysyła skarg na prawicowych radykałów, skostniałych konserwatystów, obrońców Donalda Trumpa. To również prawdziwość znana z historii i dobrze zbadana przez nauki społeczne – łatwiej wykluczyć z własnego grona za niedostateczną czystość moralną, niż ciskać gromy na kogoś, kto i tak się z nami nie zgodzi.

W „Pani dziekan” jest wiele scen, które tę niepokojącą tendencję na kampusach dobrze ilustrują. Najbardziej uderza jednak scena próby dialogu. Oskarżony o bycie nazistą wykładowca, dawniej najpopularniejszy na uczelni, zwołuje otwarte spotkanie z oburzonymi jego zachowaniem studentami. Próbuje wytłumaczyć im, że nie może być nazistą, skoro jest wykładowcą – nazizm z definicji był ideologią antyintelektualną, a nasiści uniwersytety zamykali i palili. Innymi słowy, profesor tłumaczy studentom, że są w błędzie. Ci jednak odpowiadają, że mają takich tłumaczy dość. „Skończyły się czasy, w których wy bezkarnie mogliście nam wmawiać, że wiecie lepiej od nas”, krzyczy w jego kierunku jeden z nich. Jeśli to prawda, kończą się też czasy, w których uniwersytety były komukolwiek, a zwłaszcza studentom, potrzebne.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Oskarżenia pod adresem wykładowców przypominają już religijny fanatyzm.

już znajdowały się dwie skargi na wykładowcę, oskarżające go o rasizm, brak wrażliwości kulturowej, replikowanie uprzedzeń i ogólnie niemoralne zachowanie. Studenci na czatach grupowych w mediach społecznościowych prześcigali się w wyrazach szoku i przerażenia, a sprawie szybko nadali bieg zarówno aktywistyczny (protesty w sieci i na kampusie), jak i oficjalny (żądanie reakcji ze strony rektora). Zdezorientowany Sheng popełnił największy możliwy błąd w reakcji na tego typu studenckie bojkoty – zaczął przeproszać, zrobił to nawet dwa razy. Ponieważ jednak krytyka pod jego adresem wynikała z urażonej moralności, dla studentów przeprosiny były dowodem, że Sheng sam uznał siebie za winnego. Ostatecznie im więcej było pojednawczych gestów, tym bardziej aktywiści chcieli go usunąć z sali wykładowej. I usunęli, Sheng na University of Michigan kursu o muzyce i literaturze już nie prowadzi.

Bez znaczenia w tej sprawie okazał się fakt, że kompozytor ma

już od swoich studentów filologii klasycznej znajomości ani greki, ani łaciny – w geście uznania faktu, że europejskie starożytne cywilizacje rozkwiatały, bo podlewane były krwią niewolników i cierpieniem wynikającym z rasizmu i nierówności społecznej. Oskarżenia pod adresem wykładowców przypominają już religijny fanatyzm, w którym samo podjęcie polemiki z progresywną (cokolwiek to dziś znaczy) doktryną jest odbierane jako atak na nią. A ponieważ to progresywiści stoją po stronie moralności, nie mogą się mylić. Anne Applebaum w okładkowym eseju październikowego wydania „The Atlantic” nazwała te ruchy „nowymi purytanami”, przyrównując ich ideową żarliwość do religijnych fundamentalistów stygmatyzujących główną bohaterkę „Szkafiatnej litery” Nathaniela Hawthorne’a – kobietę z dzieckiem z nieprawego łoża.

Problem w tym, że te postawy ideologiczne nie mają nic wspólnego z postulatami walki o większą równość społeczną. Jak zauważa Angela Nagle, irlandzka kulturoznawczyni,

Tomasz Skowronek

W przyszłym roku, zgodnie z propozycją radykalnej lewicowej partii Más País, ponad 200 firm z różnych sektorów będzie eksperymentować z 32-godziennym tygodniem pracy.

To nie może się udać

Kiedy szef Any Arroyo, kierowniczki działu kadr andaluzyjskiego przedsiębiorstwa zajmującego się oprogramowaniem, powiedział jej pod koniec 2019 r. o wprowadzeniu czterodniowego tygodnia pracy z utrzymaniem płac na niezmiennym poziomie, początkowo nie była zachwycona. „Niemożliwe, to nie może się udać, powiedziałam mu!”, z uśmiechem wspomina pracownica firmy Delsol (186 zatrudnionych), tworzącej oprogramowanie do zarządzania.

Prawie dwa lata później nie wróciłyby do dawnego trybu pracy. Podobnie jak Francisco, 34-letni pracownik działu obsługi klienta. „Dopóki nie żyjesz w tej rzeczywistości, nie zdajesz sobie sprawy z korzyści płynących z godzenia życia osobistego i zawodowego, ładowania baterii i chodzenia szczęśliwszym do pracy”, komentuje.

Aby przyjąć ten tryb, najpierw należało określić minimalną liczbę pracowników Delsol, których obecność była niezbędna każdego dnia, aby utrzymać dobrą jakość usług. Ci bez kontaktu z klientami automatycznie dostali wolny piątek. W przypadku innych dzień wolny zmienia się co tydzień, przy jednoczesnym skróceniu przerwy na lunch. Zimą w tygodniu pracuje się 36 godzin, a latem 28 godzin. Wyniki eksperymentu? Zatrudniono dodatkowo 19 osób, absencja spadła o 28%, a obroty wzrosły o 20%. „Ponadto znacznie poprawiły się badania satysfakcji klientów i atmosfera w pracy”, mówi Ana Arroyo. Wszystko to bez obniżania pensji. A nawet pracownicy dostawali podwyżki, jeśli zwiększały się dochody firmy.

Delsol był pionierem w Hiszpanii. Od tego czasu pandemia i praca zdalna trwają, a pomysł partii Más País zyskał na popularności. W omawianym obecnie w parlamencie budżecie na rok 2022 rząd przegłosował kwotę 200 mln euro, aby pomóc

Jeśli dziś czwartek, to zaczynamy weekend

Hiszpania przetestuje czterodniowy tydzień pracy



Pracownicy firmy Zataca pracują 9,5 godziny od poniedziałku do środy i 9 godzin w czwartki, z półgodzienną przerwą.

firmom chętnym przejść na czterodniowy tydzień. „To nie jest łatwe, przede wszystkim wymaga zmiany mentalności – przyznaje Ana Arroyo. – Do tego nie można obniżać wynagrodzenia, najważniejsze jest to, co zmotywuje pracownika”.

Szczęśliwszy pracownik, większy zysk

102 lata temu Hiszpania wprowadziła ośmiogodzinny dzień pracy. W 1926 r. Henry Ford w swojej firmie w Stanach Zjednoczonych skrócił pracę z sześciu do pięciu dni i wprowadził 40-godzinny tydzień pracy, nie zmieniając płac i utrzymując produktywność. „Pięciodniowy tydzień sam w sobie nie jest końcem, podobnie jak ośmiogodzinny dzień pracy”, powiedział wtedy.

Od tego czasu niewiele się zmieniło, mimo że produktywność wzrosła, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, wraz z pojawieniem się internetu i nowych technologii, dzięki którym lawinowo wzrosła prędkość przekazywania informacji. Carlos

Gutiérrez ze Związkowej Konfederacji Komisji Robotniczych (CCOO) ubolewa: „Po dziesięcioleciach rosnącej produkcji mamy dwie możliwości: rozdysponować te zyski albo jako dochód, albo jako czas wolny. Jednak na razie żadna nie została wybrana”.

W Hiszpanii od ponad roku trwa debata na temat skracania czasu pracy. „Statystyki wskazują, że jesteśmy jednym z najdłuższej pracujących narodów w Europie z jedną z najniższych produktywności. Nadszedł czas, aby działać i jak najszybciej wsiąść do pociągu, którym inne kraje już jadą”, mówi Fernando Luján, sekretarz konfederacji UGT.

Już w styczniu grupa parlamentarna Más País zaproponowała skrócenie pracy do czterech dni w tygodniu. Lewicowy rząd koalicyjny podjął wyzwanie. Projekt pilotażowy miał się rozpocząć w tym roku, ale ostatecznie przełożono go na rok 2022. Dobrowolnie weźmie w nim udział 200-400 firm i 3-6 tys. pracowników. Rząd zrekompensuje firmom wszelkie wyższe koszty poniesione w związku ze zmianami, wynikające

np. z konieczności zatrudnienia dodatkowego personelu lub reorganizacji harmonogramów i schematów zmian. Inwestycja zostanie sfinansowana z hiszpańskiego udziału w unijnym Funduszu Odbudowy.

Projekt pilotażowy potrwa rok i skoncentruje się na takich sektorach jak konsulting, prawo, programowanie, architektura czy telemarketing, choć niewykluczone, że do eksperymentu dołączą inne branże, m.in. hotelarstwo. Wyniki rocznych doświadczeń firm zostaną następnie ocenione przez grupę niezależnych ekspertów.

„Czterodniowy tydzień pracy nigdy nie był testowany na tym poziomie – mówi Héctor Tejero, koordynator polityczny Más País. – Do tej pory istniały tylko fragmentaryczne dowody i badania z różnych krajów”. Tejero uważa, że korzyści płynące z odejścia od pracy od poniedziałku do piątku mogą być dalekosiężne. Zalicza do nich poprawę samopoczucia pracowników, zwiększenie równouprawnienia płci i podniesienie wydajności, a także zmniejszenie emisji dwutlenku węgla i poprawę stanu środowiska. „Będzie mniej dojazdów do pracy, zmniejszy się zatem emisja zanieczyszczeń. Pracownicy mający więcej wolnego czasu wybiorą się na zakupy do lokalnych sklepów, zamiast korzystać z Amazona; poprawi się jakość odżywiania, ponieważ będą mieli czas na gotowanie i nie będą musieli kupować gotowych potraw”,

przyznał, że po umożliwieniu pracy przez cztery dni w tygodniu wydajność wzrosła o 40%, zużycie energii elektrycznej spadło o 23%, a 92% pracowników stwierdziło, że są szczęśliwsi. Szwedzka administracja publiczna testowała pracę przez sześć godzin dziennie. Rezultatem były wzrost produktywności i poprawa obsługi obywateli.

Zimą zatrudnieni w Delsol pracują 36 godzin w tygodniu, a latem 28.

Meksykański magnat Carlos Slim, właściciel América Móvil, od kilku lat proponuje w swoim kraju pracę po 11 godzin dziennie przez trzy dni w tygodniu. Slim uważa, że taka zmiana czasu pracy byłaby dobrą po ekonomicznym ciosie zadany przez pandemię i okazałaby się dobrą receptą na zwalczanie bezrobocia.

Z kolei Islandia testowała czterodniowy tydzień pracy na grupie kilku tysięcy pracowników. Wśród biorących udział w badaniu zaobserwowano wzrost produktywności i dobrego samopoczucia. Urzędnicy publiczni stwierdzili, że są mniej zestresowani niż wcześniej dzięki lepszemu godzeniu życia zawodowego i osobistego.

Teraz przyszedł czas na Hiszpanię, z tym że będzie ona pierwszym państwem, w którym eksperyment wychodzi od rządu. Nie znaczy to

najodpowiedniejszy moment”, a dodatkowo uważa, że to coś „absolutnie niewybaczalnego” w perspektywie średnioterminowej.

Jeden z liderów stowarzyszeń biznesowych określił pomysł jako „szaleństwo” po najgorszej recesji w kraju od czasu wojny domowej. „Wychodzenie z tego kryzysu wymaga więcej pracy, a nie mniej”, powiedział w jednym z wywiadów Ricardo Mur.

Krytycy podkreślają, że będzie to trudne do wdrożenia w takich sektorach jak hotelarstwo, które jest jednym z największych pracodawców w Hiszpanii.

Jednak czterodniowy tydzień pracy jest już stosowany w kilku firmach w Hiszpanii od miesięcy. Poza wspomnianym Delsol na podobny krok zdecydował się modowy koncern Desigual. Teraz jego pracownicy pracują od poniedziałku do czwartku, w tym trzy dni stacjonarnie i jeden zdalnie. Łącznie 502 osoby przeszły z 39,5 godziny tygodniowo na 34,5 godziny, w połączeniu z redukcją wynagrodzenia o 6,5%, podziałem między firmę i pracownika.

Inny eksperyment przeprowadza przedsiębiorstwo Zataca Systems. Jak wyjaśnia dyrektor generalny Pedro Sánchez w serwisie Business Insider Spain, ich pomysł wyróżnia to, że nadal pracuje się tam 37,5 godziny tygodniowo, ale 9,5 godziny od poniedziałku do środy i 9 godzin w czwartki, z półgodziną przerwą. Efekt jest taki, że firma IT pochodząca z Alicante odnotowuje większą retencję talentów i większą produktywność.

W każdym razie, aby określić, jakie efekty przyniesie skrócenie czasu pracy w Hiszpanii, będziemy musieli poczekać na wyniki projektu pilotażowego, a w międzyczasie przyjrzeć się doświadczeniom innych krajów, które z większą lub mniejszą intensywnością już wdrożyły skrócenie tygodnia roboczego.

Ponad 100 lat po tym jak robotnicy z fabryk w Chicago, Barcelonie i innych zachodnich miastach zdobyli stałą ochronę pracy pod hasłem „Osiem godzin pracy, osiem godzin odpoczynku i osiem godzin na co chcemy”, tydzień pracy ponownie ewoluuje. Być może Hiszpania utożsamia inną drogę do czterodniowego tygodnia pracy. ■

Hiszpania jest pierwszym państwem, w którym projekt krótszego tygodnia pracy wychodzi od rządu.

wylicza Tejero. „Kluczem jest elastyczność – dodaje. – Niektórzy mogą woleć pracować cztery dni, a inni mogą rozłożyć 32 godziny pracy na pięć dni. Ważne jest to, że pomysł znalazł się na agendzie politycznej”.

Od Meksyku po Islandię

W wielu krajach od lat nie tylko dyskutuje się o skróceniu tygodnia pracy, ale też podejmuje próby wprowadzenia tej idei w życie. Do tej pory jednak testowały ją pojedyncze przedsiębiorstwa albo miasta. Rezultaty czterodniowego tygodnia pracy bywały przy tym bardzo obiecujące. W 2019 r. japoński oddział Microsoftu

jednak, że projekt nie ma krytyków. „Hiszpania jest najmniej odpowiednim krajem, aby to zrobić”, stwierdza María Jesús Fernández, starsza ekonomistka z Fundacji Banków Oszczędnościowych (Funcas) w rozmowie dla portalu Economía Digital. Według niej miałyby to sens tylko w niektórych, „bardzo dynamicznych” sektorach, z bardzo szybkim wzrostem związanym z nowymi technologiami, zarówno w przemyśle, jak i w usługach.

Na problem małej produktywności zwraca również uwagę przewodniczący Komisji Finansowej Rady Głównej Ekonomistów (CGE) Antonio Pedraza, który twierdzi, że „nie jest to

Wizyta studyjna OPZZ w Norwegii

Katarzyna Duda



Przedstawiciele OPZZ wzięli udział w wizycie studyjnej w Norwegii w ramach realizowanego przez OPZZ projektu „SIDA – Zrównoważona, integracyjna i godna praca dla wszystkich”. Na miejscu OPZZ reprezentowali: wiceprzewodniczący Piotr Ostrowski, w projekcie pełniący funkcję menedżera, oraz Katarzyna Duda, specjalista ds. polityki społecznej, asystentka projektu. Oprócz nich w skład delegacji wchodził Dominika Pyzowska, koordynatorka projektów w Fundacji Friedrich-Ebert-Stiftung oraz Olena Babakova, dziennikarka pisząca o relacjach polsko-ukraińskich i ukraińskiej migracji do Polski i UE.

Polacy – największa mniejszość narodowa

W dniach 22-26 listopada delegacja spotykała się ze związkowcami, przedstawicielami organizacji pozarządowych oraz instytucji państwowych w Oslo i Stavanger, rozmawiając o tym, jak pomagają Polakom, którzy znaleźli się na norweskim rynku pracy. Szukano podobieństw i różnic, a także dobrych praktyk, które będzie można zastosować w Polsce, gdzie z kolei największą grupę stanowią pracownicy z Ukrainy.

Norwegia jest atrakcyjnym kierunkiem migracji zarobkowej z Polski. W przeszło pięciomilionowym kraju liczba Polaków przekracza 100 tys. Podczas kilkudniowego pobytu spotykaliśmy Polaków na każdym kroku. Nasi rodacy byli kucharzami w restauracji, w której zjedliśmy pierwszą kolację. Kilkunastu Polaków jadących do pracy towarzyszyło nam w drodze z Oslo do Stavanger, stolicy norweskiego przemysłu naftowego.

Związki zawodowe

W Norwegii do związków zawodowych należy niemal 50% pracowników, ponad cztery razy więcej niż w Polsce. Podczas spotkań z przedstawicielami Norweskiej Konfederacji Związków Zawodowych (LO) oraz związku zawodowego UNIO okazało się, że polskie i norweskie związki, a także polski i norweski rynek pracy borykają się z wieloma podobnymi problemami. W Norwegii, podobnie jak w Polsce, plagą są agencje pracy tymczasowej zatrudniające pracowników z zagranicy. Wykorzystują one niewiedzę migrantów na temat prawa pracy i zatrudniają ich na niekorzystnych warunkach bądź w ogóle nielegalnie. Po wielu nieudanych reformach prawa regulującego działalność tego typu agencji Norwegowie rozważają wprowadzenie zakazu działania agencji w branży budowlanej, gdzie dochodzi do największych nieprawidłowości. W Norwegii istnieje instytucja męża zaufania, której polskim odpowiednikiem jest przewodniczący związku zawodowego w zakładzie pracy. Mężowie zaufania są objęci ochroną prawną przed zwolnieniem i przyjmują skargi od pracowników oraz pomagają w rozwiązywaniu ich problemów. Mogą oni również wejść do zakładu pracy, aby prowadzić agitację związkową, jednak muszą wcześniej uzyskać zgodę pracodawcy. W ich opinii do rzadkości należą przypadki, gdy firmy odmawiają im wstępu. Korzyści z przynależności do związku w Norwegii są poza tym takie, że składkę członkowską na związek zawodowy można odliczyć od podatku, ponadto związki oferują na korzystniejszych warunkach niż na rynku ubezpieczenia na życie, ubezpieczenie OC i wiele innych.

OPZZ zostało poproszone o przedstawienie swojego punktu widzenia na kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej. Związkowcy z Norwegii widzieli w nim analogię do sytuacji z 2015 r., kiedy to tysiące migrantów, głównie z Syrii, przekroczyło rosyjsko-norweską granicę na rowerach. Akcja była koordynowana przez władze rosyjskie, lecz władze norweskie postąpiły humanitarnie i nie blokowały wjazdu do kraju.

Budowy fair play i Model Oslo

Norwescy pracodawcy i pracownicy rozpoczęli w 2019 r. wspólny projekt pod nazwą „Budowy fair play”, którego idea jest poprawa warunków pracy w branży budowlanej. Do projektu można zgłosić informacje m.in. na temat pracy bez umowy, nieodprowadzania przez firmę składek na ubezpieczenia, naruszeń przepisów BHP czy korupcji.

Gdy mowa o pracy w sektorze budowlanym w Norwegii, trzeba wspomnieć o Modelu Oslo. To regulamin mający na celu wspieranie przyzwoitych warunków pracy, który ma być przestrzegany przez wykonawców usług dla gminy Oslo. Wykonawca chcący wybudować szkołę czy szpital dla gminy musi stosować się do stawianych przez nią wymagań, m.in. takich jak: stałe zatrudnianie pracowników czy ubezpieczenie od wypadków. Plakaty informujące o modelu znajdują się na budowach w Oslo, aby pracownicy mieli możliwość powiadomienia gminy na wypadek nieprzestrzegania przez firmy prawa.

Centra Obsługi Pracowników Zagranicznych

W 2016 r. Norwegowie otworzyli Centra Obsługi Pracowników Zagranicznych (SUA). Po jednym z nich oprowadził nas inspektor pracy – Polak. Zaskoczeniem było to, że nie miał on norweskiego obywatelstwa. W Polsce analogiczna sytuacja byłaby niemożliwa, polskie prawo wymaga bowiem od kandydatów na inspektorów obywatelstwa naszego kraju. Tracimy przez to szansę na skuteczniejsze rozwiązywanie problemów cudzoziemców.

Celem centrów jest ułatwienie zdobycia informacji na temat norweskiego prawa bez konieczności czasochłonnego odwiedzania kilku urzędów. Centrum mieściło się w jednym budynku, a jego pracownicy reprezentowali kilka instytucji: Urząd ds. Cudzoziemców, Państwową Inspekcję Pracy, policję i urząd skarbowy. Zarówno w centrum, jak i na jego stronie internetowej można zasięgnąć informacji na temat zasad pracy (płacy minimalnej w poszczególnych branżach) czy załatwić sprawy podatkowe (otrzymać norweski numer identyfikacyjny) bądź migracyjne (złożyć podanie o zezwolenie na pobyt). Strona jest dostępna w języku norweskim, angielskim i polskim.

I ty możesz zyskać podwójnie

Państwową Inspekcją Pracy w Norwegii prowadzi kampanię pod hasłem „I ty możesz zyskać podwójnie”. W bardzo przekonującym spocie pokazano, że przez nieznaną przepisów pracownik może stracić nawet połowę pensji. Warto znać swoje prawa i zgłaszać ich łamanie Inspekcji, a przede wszystkim warto zrzęcać się w związkach zawodowych!

Katarzyna Duda jest specjalistą ds. polityki społecznej w OPZZ





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Blask ciemnieje

Grudzień, polska noc polarna. Depresja zimowa, *seasonal affective disorder*, SAD, *yes I'm so sad*, nazwałbym ten smutek nawet rozdzierającym, ale grubej warstwy chmur nic nie rozedrze. Jesteśmy skazani na osiem godzin rozproszonego światła, bo przecież nie słońca, którego strzegą nieprzeniknione kłębowiska szarej pary; ludzie etatów wychodzą do pracy przed świtem i wracają po zmierzchu. Od samego spojrzenia na meteogramy odechciewa się żyć, wyglądają, jakby znużony dzieciak dostał się do programu graficznego i zamalował wszystkie wykresy jednym kolorem. Nieustannie niski pułap chmur, niski pułap tlenowy, niski pułap umysłu; *pull up, pull up!* Jestem na kursie kolizyjnym z polskim grudniem.

Święty Mikołaj padł. Kolędowe Guantanamo w galeriach handlowych, radiostacjach, radiowęzłach. Dzwonią dzwonki sań na słońce przedśniegowej i błocie pośniegowym, rozbrzmiewają świąteczne evergreeny dla powszednich everymanów, trwa podprogowy drenaż kieszeni, Glenn Miller Orchestra w czerwonych czapeczkach swinguje chałtury po domach kultury, napór *christmas mood* przekracza stany alarmowe. Politycy w świątecznym nastroju podpinają się pod rocznice rzezi robotników, wyszarpują sobie mowy pogrzebowe, przepychają się, bo nikt nie chce stać tam, gdzie stało ZOMO. Wieńce i wiece, i nigdy więcej (Grudnia); mam objawy choroby wieńcowej. Idą święta pod rękę z inflacją; władza boi się, że wskutek drożyzny straci poparcie, zaleca rodakom przyszczędzić na nakryciu dla niespodziewanego gościa.

Po poronieniu zmarła w szpitalu w Hajnówce Kurdylka, matka piątki dzieci, które na pociechę mogą dostać kalendarze adwentowe. Powinny zjeść szybko te czekoladki, cały grudzień słodko przeminie raz-dwa. Dzieci zwracane do lasu nie zdołają otworzyć okienek skostniałymi palcami, a i na kamiennie zmrożonych smakołykach łatwo mleczaki połamać. Przed świtem temperatura odczuwalna minus 15, zabłąkana czterolatka zamarza pod jemiolą nieświadoma nawet, że nigdy nie istniała – wedle władzy została wymyślona przez aktywistów.

Dziennikarze wygłodniałymi wiedzy zwiedzają strefę graniczną z przewodnikiem: zapraszamy, oto nasz piękny

drzewostan, a tu rezerwat torfowiskowy, cenne przyrodniczo tereny, które zdarza się deptać nielegalnym migrantom, sami się pakują w bagno, a potem musimy ich odławiać, proszę spojrzeć, tu są zdjęcia, nasze służby uratowały życie tym wszystkim niedoszłym topielcom, należą się medale za ofiarność i odwagę. Uśmiechnięci strażnicy pozują do zdjęć z dobrze odkarmionymi owczarkami na smyczach.

Rząd stara się nie stracić sejmowej większości, ale idzie mu jak po grudzie(ń). Zawisła na kaprawym indywiduum, dziś jeszcze bez paska na oczach, ale liczę na to, że kiedy ten felieton się ukaże, prokuratura skróci mu nazwisko do jednej litery. Ów domorośły uzdrowiciel zwołuje konferencję prasową, która poziomem cringe'u przebija nawet niesławną ministerialną prezentację z krową, która okazała się kłaczą. Przed kamerami kumpel podejrzanego postał wstaje z wózka i dopowiada, że dzięki cudownej terapii odzyskał także władzę w członku, sam podejrzany poseł tłumaczy, że chodzi przede wszystkim

Zabłąkana czterolatka zamarza pod jemiolą nieświadoma nawet, że nigdy nie istniała – wedle władzy została wymyślona przez aktywistów.

o to, by władzy nie stracić. Cuda, cuda ogłaszają, bo przecież nie obostrzenia, od których elektorat mógłby się pokaleczyć – szkoły zostaną zamknięte na okres ferii świątecznych...

Przechorowałem covid pomimo podwójnego szczepienia, z niejaką ulgą, bo choć nie jestem foliarzem, szczeniacki solipsyzm w każdym gdzieś tam się mości i podszeptuje, że co niedoświadczone, nie istnieje. Czwartą falą zmywa do grobu pół tysiąca Polaków dziennie; dni coraz krótsze, światła coraz mniej, niby przesilenie zimowe za pasem, a ja się boję, że może być tak jak w „Koniu turyńskim” Béli Tarra, najbardziej depresyjnym filmie wszech czasów – że 22 grudnia wcale nam się to nie odwróci, dalej noc będzie kradła coraz więcej dnia, aż do pełnej i nieodwołalnej ciemności. I wtedy wszyscy struchlejemy.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Praca zagwarantowana

Gdy politycy zaczną pytać, jak państwo ma sfinansować program walki z bezrobociem, odpowiedź powinna brzmieć: tak samo jak sfinansowało walkę z pandemią

Iwo Augustyński,
Pavlina R. Tcherneva

Przed wszystkim należy stwierdzić, że choć większość ekonomistów zgadza się dziś z tym, iż za pomocą wydatków państwowych można zapewnić pełne zatrudnienie, to o zgodzie takiej żadną miarą nie mogło być mowy w niezbyt odległej przeszłości. Wśród przeciwników tej teorii znajdowali się (i nadal się znajdują) tzw. wybitni eksperci gospodarczy, ściśle powiązani z systemem bankowym i przemysłem. Wskazuje to na polityczne podstawy opozycji przeciwko teorii pełnego zatrudnienia, jakkolwiek wysuwa się tu argumenty natury ekonomicznej. Nie chcemy przez to powiedzieć, że ci, którzy je wysuwają, sami nie wierzą w ich ekonomiczne przesłanki, jak słabe by one nie były. Ale uporczywa ignorancja zazwyczaj odzwierciedla polityczne motywy leżące u jej podstaw.

Michał Kalecki, *Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia* (1943)

Słowa te, choć napisane prawie osiem dekad temu, brzmią obecnie bardzo świeżo, zwłaszcza w Polsce, gdzie ci „wybitni eksperci gospodarczy” wciąż posiadają ogromną siłę oddziaływania. Jaka jest jednak alternatywa dla tzw. naturalnej stopy bezrobocia? Kto w rzeczywistości odpowiada za bezrobocie i czy naprawdę można się go pozbyć? Jeśli tak, to jaki sposób jest najlepszy?

Odpowiedzi na te wszystkie pytania udziela w najnowszej książce Pavlina R. Tcherneva. W przeciwieństwie jednak do wielkiego polskiego ekonomisty wykazuje znacznie więcej optymizmu w zakresie możliwości realnego zatrudnienia każdego, kto chce pracować. Autorka pokazuje, że za propagowaną obecnie teorią stopy bezrobocia nieprzyspieszającej

inflacji (*Non-Accelerating Inflation Rate of Unemployment*, NAIRU) stoi opowieść, której celem jest uzasadnienie określonej formy stosunków społecznych. Według tej teorii bezrobocie jest nieuniknione i konieczne, a wedle praw ekonomii musimy się z tym pogodzić. Opowieść ta jest jednak z gruntu fałszywa, zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak i praktycznej. Co więcej, ignoruje ona ogromne koszty społeczne i psychologiczne związane zarówno z niemożnością znalezienia pracy, jak i pracą wykonywaną w warunkach zagrażających zdrowiu fizycznemu i psychicznemu. Z punktu widzenia całej gospodarki oznacza zaś marnowanie ogromnego potencjału ludzi. Autorka demistyfikuje również opowieść o tym, że bezrobotni są sami winni swojej sytuacji i gdyby się postarali, zdobyli lepsze wykształcenie, to znaleźliby pracę. Fałszywość takiej opinii zna każdy, kto kiedykolwiek musiał szukać zatrudnienia.

Pavlina R. Tcherneva pokazuje również, że państwo może być nie tylko pożyczkodawcą ostatniej instancji, jak miało to miejsce w następstwie globalnego kryzysu finansowego w 2008 r., gdy rządy i banki centralne ratowały banki przed bankructwem. Może – i powinno – być przede wszystkim pracodawcą ostatniej instancji, gwarantując godną pracę każdemu, komu nie jest w stanie tego zapewnić sektor prywatny, ponieważ nikt inny nie może tego zrobić. Działania rządów spowodowane pandemią COVID-19, w postaci ogromnych pakietów pomocowych, pokazały, że państwa są w stanie skutecznie walczyć z bezrobociem. Tcherneva pokazuje jednak, że działania mające na celu jedynie powstrzymanie wzrostu bezrobocia są daleko niewystarczające i nie można na nich poprzestać. Przed cywilizacją ludzką stoją ogromne wyzwania związane z katastrofą klimatyczną oraz starzeniem

się społeczeństwa. Wymagają one ogromnych nakładów ludzkiej pracy związanej np. z nowymi inwestycjami w zieloną transformację: sieci transportowe, infrastrukturę energetyczną, oszczędzanie energii. Z drugiej strony rosnący odsetek osób starszych będzie wymagał rozwinięcia tzw. gospodarki opieki, co pozwoli wydłużyć życie i zachować dobrą kondycję psychofizyczną. W polskich warunkach widać również olbrzymi potencjalny popyt na pracę w całym sektorze opieki zdrowotnej. Ważnym aspektem przedstawionego w książce programu gwarancji zatrudnienia jest wyznaczenie minimalnego poziomu jakości pracy, co stanowi alternatywę dla zatrudnienia na umowach śmieciowych będących plagą polskiego rynku pracy. Umożliwiłoby to również realną walkę z mobbingiem czy innymi patologiami w firmach, dając możliwość odejścia z pracy bez ryzyka utraty środków do życia. Może być też najlepszą drogą do skrócenia czasu pracy poniżej 40 godzin tygodniowo. Trzeba pamiętać, że ograniczenie to wprowadzono prawie 100 lat temu, a wielu ekonomistów już w latach 30. i 40. ubiegłego wieku, w tym John Maynard Keynes, wieszczyło rychłe skrócenie tego czasu do trzech godzin dziennie. Książka ta ma szansę spopularyzować rozwiązanie problemu bezrobocia dalej idące i społecznie bardziej akceptowane niż dyskutowany w mediach program gwarantowanego dochodu podstawowego. W przeciwieństwie do niego gwarancja zatrudnienia zwiększa liczbę osób pracujących, co jest bardzo istotne w świetle wspomnianych wyżej wyzwań. Nie tworzy także presji inflacyjnej, przez co nie wymaga podniesienia podatków. Program gwarancji zatrudnienia wychodzi z centralnego założenia, że praca jest czymś dobrym nie dlatego, że przynosi dochody. Konieczność działania w zespole organizuje czas, pozwala



na nawiązywanie kontaktów społecznych i daje poczucie sprawczości i bycia pożytecznym.

Książka „W sprawie gwarancji zatrudnienia” Pavliny R. Tchernevej może pomóc nam w Polsce odzyskać zdolność do myślenia o przyszłości i możliwości jej kształtowania. Jak przekonująco wskazuje autorka, droga do tego celu wiedzie przez aktywną konfrontację z tym, jak rozumiemy i chcemy rozumieć przyczyny bezrobocia, zapotrzebowanie na pracę i godne warunki pracy oraz gdzie dostrzegamy i jak chcielibyśmy kształtować tworzące je procesy.

Dr Iwona Augustyńska

Miliony ludzi w mgnieniu oka straciły pracę. Pandemia koronawirusa przetacza się przez świat, pustosząc jedną gospodarkę po drugiej. Rynki pracy załamały się, a fala zwolnień przeistoczyła się już w tsunami. Rezerwa Federalna przewiduje, że poziom bezrobocia w Stanach Zjednoczonych przekroczy ten z czasów wielkiego kryzysu. Jedna pandemia wywoła drugą – cierpienie i zniszczenie związane z masowym bezrobociem. Pisałam tę książkę, zanim rozpoczęła się katastrofa na rynku pracy. Ukazuje ona jednak, że bezrobocie na wiele sposobów przypomina ukrytą epidemię – nawet gdy

gospodarka rozkwita i istnieje niemal pełne zatrudnienie – z racji sposobu, w jaki się rozprzestrzenia, swojej złośliwej natury i wielkich kosztów społecznych, które narzuca ludziom, społecznościom i gospodarce. Koszty te w ciągu zaledwie kilku miesięcy stały się ogromne. Pandemia ujawniła absurd wielu wcześniejszych dyskusji. Mówiono nam, że podniesienie płacy minimalnej do stawki 15 dol. za godzinę doprowadzi do znikania miejsc pracy (tak jakby biedni pracownicy byli zjawiskiem korzystnym dla gospodarki). Dziś jest oczywiste, że ludzie, od których pracy zależne jest całe społeczeństwo, to ci sami, którym odmawia się godnych płac i podstawowej ochrony pracownicz.



Sprzedawcy, dyspozytorzy, magazynierzy, dostawcy i pracownicy sanitarni przedstawiani są jako „niezbędni pracownicy”, ale czy po przywróceniu gospodarki do właściwego stanu eksperci nie zaczną znowu nazywać ich miejsc pracy „mało wydajnymi” i wzywać do ich zautomatyzowania? Jeszcze niedawno

większość kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych opowiadała się przeciwko idei zapewnienia przez państwo powszechnej opieki zdrowotnej. Dziś, gdy miliony osób wraz z pracą tracą ubezpieczenie zdrowotne, dostrzegamy, że państwo nie tyle może, ile absolutnie musi to zrobić. Do niedawna ekonomiści z oporami przyznawali, że mimo rekordowo niskich wskaźników bezrobocia gospodarka jest daleka od pełnego zatrudnienia, a miliony ludzi wciąż szukały dobrej pracy. Dziś stoimy przed trudnym zadaniem powrotu do tamtego niskiego poziomu bezrobocia, po tym jak stopa bezrobocia osiągnęła dwucyfrowy wynik. Powrót ten po kryzysie finansowym z roku 2008 zajął nam 10 lat. Ile zajmie tym razem? W książce krytykuje konwencjonalne podejście do stabilizacji, wywołujące długie, powolne „ożywienia bez miejsc pracy”. A jeśli czeka nas następne z takich ożywień, czy ekonomiści będą niedługo twierdzić, że osiągnęliśmy stały wysoki, „naturalny poziom bezrobocia”? Czy przywołają starą wymówkę „strukturalnego bezrobocia”, by uzasadnić

bierność decydentów, którzy nie zrobili tego, co należało zrobić – nie zatrudnili bezrobotnych? Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy gwarancji zatrudnienia.

Niniejsza książka przedstawia korzyści płynące z tego rozwiązania i plan jego wdrożenia. Inspiracją dla planu był sposób, w jaki powinno się reagować na pandemię – stawiając na pierwszym miejscu przygotowanie i zapobieganie. Dekady zaciskania pasa doprowadziły do erozji kluczowych programów sektora publicznego, usług i możliwości instytucjonalnych, co sprawiło, że staliśmy się dramatycznie nieprzygotowani na pandemię i związany z nią kryzys społeczny. Skłoniono nas do zaakceptowania tej polityki za pomocą mitu, że rządowi federalnemu mogłoby zabraknąć pieniędzy. A jednak amerykański rząd niemal z dnia na dzień stworzył wart 2,2 bln dol. pakiet walki z pandemią, któremu w myśl ponadpartyjnego porozumienia towarzyszyły dodatkowe wydatki. Wiele krajów na całym świecie robi to samo. Znalezienie pieniędzy nigdy nie było problemem. Było nim znalezienie politycznej woli wprowadzenia najważniejszych rozwiązań. Gdy zatem niedługo politycy zaczną pytać: „Ale jak państwo ma sfinansować ten program?”, odpowiedź powinna brzmieć: „Tak samo jak sfinansowało walkę z pandemią”. Jeśli możemy opłacić wszystkie środki niezbędne do przezwyciężenia tego kryzysu, z pewnością możemy również zagwarantować miejsca pracy, mieszkania, opiekę zdrowotną i zieloną gospodarkę. Nie stać nas natomiast na to, by wyjść z obecnego kryzysu z tymi samymi problemami gospodarczymi i nierównościami, które jeszcze przed obecną pandemią doprowadziły do tak wielkiego cierpienia i zniszczeń.

Pavlina R. Tcherneva jest profesorką ekonomii w Bard College w USA, dyrektorką Economic Democracy Initiative oraz badaczką w Levy Economics Institute. Jej badania wpłynęły na rozwój nowoczesnej teorii monetarnej (MMT). Zajmuje się także projektowaniem i oceną polityk gospodarczych w obszarze zatrudnienia i stabilizacji makroekonomicznej

Fragmety książki Pavliny R. Tchernevej
W sprawie gwarancji zatrudnienia, Heterodox,
Poznań 2021, przeł. Joanna Bednarek. Tekst
dr. Iwona Augustyńska jest przedmową
do polskiego wydania

Beata Igielska

Tę ideologię [gender i LGBT] określiłbym mianem antyludzkiej. Dwa wspomniane nurty całkowicie zagarniają przestrzeń problematyki, którą, jak się okazuje, ludzie sztuki chcą dzielić się ze społeczeństwem. Warto przypomnieć, że przez ponad dwa i pół tysiąca lat mieliśmy do czynienia w kulturze Zachodu ze sztuką, która budowała przestrzeń duchową i umacniała doświadczenie wewnętrzne, nie tylko zmysłowe, ale również intelektualne – mówił na falach Polskiego Radia 24 w 2020 r. Janusz Janowski, dziś kandydat na stanowisko dyrektora Zachęty Narodowej Galerii Sztuki.

– Zanegowane zostały wszystkie kryteria obiektywne sztuki i dotarliśmy do momentu, gdy artysta swoją osobistą decyzją określa, co jest wartością w sztuce. Tworzy się chaos kulturowy – stwierdził z kolei w 2016 r.

Czego więc można się spodziewać po człowieku, który głosi takie poglądy, a który od stycznia może objąć fotel dyrektora Zachęty?

Niezachęcający kandydat

Nazwiska Janusz Janowski próżno szukać w malarskich kołach opinio-twórczych. Nawet nie będąc wybitnym krytykiem sztuki, łatwo dostrzec, że jego malarstwu brakuje artyzmu. Dzieła są zwyczajnie słabe. Jeden z krytyków (Piotr Sarzyński z „Polityki”) nazwał je „raczej marnymi”, drugi (Aleksander Hudzik z „Newsweeka”) mówi o malarstwie „nieudolnym”. Owszem, była giełda nazwisk kandydatów na dyrektorski stołek w Zachęcie, ale nikt się nie spodziewał akurat Janusza Janowskiego. Jeśli na Zachodzie w świecie sztuki powołuje się kogoś na stanowisko bez konkursu, musi on przedstawić program podany do wiadomości publicznej i oceniany przez fachowców. W przypadku Janowskiego nie było bynajmniej komisji rekomendującej kandydata. A program? Czy można za niego uznać banał, że sztuka musi być ładna?

Anda Rottenberg przypomina, że takimi kategoriami estetycznymi posługiwano się w III Rzeszy, kiedy urządzano wystawy „sztuki



Zamach na Zachętę

Czy niechętny sztuce współczesnej dyrektor z partyjnego nadania nie zniszczy 30 lat pracy Zachęty Narodowej Galerii Sztuki?

zdegenerowanej”. Była dyrektorką Zachęty w latach 1993-2001. Pozycja narodowej galerii rosła, od kiedy Katarzyna Kozyra w 1999 r. na 48. Międzynarodowym Biennale Sztuki w Wenecji dostała wyróżnienie honorowe za wideoinstalację „Łaźnia męska”. Potem o tę pozycję dbały Agnieszka Morawińska i Hanna Wróblewska, dyrektorka od 2010 r. Na początku lipca Wróblewska dowiedziała się, że minister Piotr Gliński nie przedłuży jej kontraktu. W komunikacie ministerialnym można było przeczytać o korzyściach płynących z tego dla Zachęty.

Janusz Janowski stoi na czele Związku Polskich Artystów Plastyków, zrzeszającego tysiące sfrustrowanych członków bez znaczących karier. Wystawy, owszem, mają, ale lokalne. W Zachęcie ich dzieł nie widać, bo tu kryteria są raczej obiektywne. Możliwe jest więc, że skoro szef związku będzie dyrektorem Zachęty, poniesie tam twórczość członków ZPAP. Związek bowiem od dawna

krytykuje Zachętę, ma do niej ciągłe pretensje i roszczenia.

– Znakomitą galerię podarowano niedowartościowanemu ZPAP, przeszeniu od lat więdącemu, ale mogącemu poprzez swoich członków i rodziny przysporzyć rządzącym głosów. A te są dziś liczone niemal na sztuki. Konflikt interesów jest tu oczywisty – Ministerstwo Kultury nie dba o środowiska artystyczne. Syndykalistyczne strategie władzy autorytarnej to klasyka – mówi Piotr Rypson, historyk sztuki, kurator, który w 2018 r. pełnił obowiązki dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie i w atmosferze urągającej dobremu obyczajom był zmuszony oddać fotel dyrektorski Jerzemu Miziołkowi, nominatowi rządu PiS bez doświadczenia menedżerskiego. Zespół MN został uszczuplony o ok. 60 osób, część ludzi w koszmarnych okolicznościach wyrzucono, część sama odeszła, nie mogąc znieść atmosfery. Ze świetnie prosperującej instytucji kultury muzeum zmieniło się



Protest środowisk artystycznych w związku z wyznaczeniem Janusza Janowskiego na stanowisko dyrektora Zachęty. Warszawa, 3 grudnia 2021 r.

w obiekt prawie nieczynny – ponoć odbywają się tam kolejne remonty.

„Zaniepokojone losami Zachęty, napisałyśmy z Agnieszką Morawińską do premiera, ministra, profesora Glińskiego grzeczny list, prosząc go o pozostawienie Hanny Wróblewskiej na stanowisku dyrektorki. Podpisało się pod nim ponad 1,2 tys. osób reprezentujących szerokie kręgi twórców polskiej kultury – komentuje obecną sytuację w galerii Anda Rottenberg na łamach „Vogue”. – Minęło pięć miesięcy bez odpowiedzi i nagle pojawia się człowiek z politycznego awansu, bez doświadczenia w kierowaniu dużą instytucją kultury, nieznaany w kręgach sztuki nawet w Polsce. (...) Można zrozumieć aspiracje niezadowolonego malarza do zawiadywania sporym obszarem życia artystycznego w Polsce. Ale minister, który takiemu człowiekowi oddaje to pole, a wcześniej przeznacza Zamek Ujazdowski na sztukę »narodową« i finansuje brunatne marsze, musi być postrzegany jako reprezentant linii bardzo zbliżonej do tej, która obowiązywała w III Rzeszy. Sztuka sobie poradzi, tylko szkoda Zachęty”.

Przypomnijmy – w Zamku Ujazdowskim siedzibę ma Centrum Sztuki Współczesnej. Piotr Bernatowicz, obecny dyrektor CSW z nadania politycznego, stał się jednocześnie kuratorem wystawy „Sztuka polityczna”, gdzie swoje dokonania prezentował Dan Park, szwedzki

rasista z wyrokami. Znany jako twórca plakatów z napisem „HERO” z uśmiechniętym Adolfem Hitlerem wpisanym w literę „O” oraz wizerunku Hitlera w koronie cierniowej z napisem „Zmarł za nasze grzechy”. Park popiera skrajnie prawicowe, antyimigranckie stowarzyszenie Pegida, nazywa ludzi czarnoskórych czarnuchami i małpami. Jeden z jego plakatów wzywał do uwolnienia Andersa Breivika, ekstremisty i mordercy 77 osób w Oslo i na wyspie Utøya.

– Polityczne przejęcie kluczowych instytucji kultury jest fragmentem budowania nowego autorytaryzmu, po stopniowej likwidacji niezależności administracji i władzy sądowniczej. Niedawno zrobiono kolejne ruchy w kierunku upartyjnienia edukacji. Droga Putina, Orbána czy Erdoğan staże się coraz bliższa raczkującym autorytarystom znad Wisły. Oby nie skończyło się to totalnym zawłaszczeniem kultury w stylu „głupiego malarza”, Hitlera – przestrzega dr Łukasz Polowczyk, filozof, etyk.

Pracownicy w szoku

– Zaskoczyła nas forma, w jakiej zostaliśmy poinformowani o kandydacie na dyrektora. Nie dostaliśmy z MKiDN ani jego programu, ani choćby CV. Pan Janusz Janowski w publicznych wypowiedziach nie ukrywa, że nie lubi sztuki współczesnej, a ma stanąć na czele instytucji

zajmującej się nią. Obawiamy się, że nasza wieloletnia praca zostanie zaprzepaszczone – mówi Marta Miś z działu edukacji Zachęty, który organizuje kapitalne warsztaty dla przedszkoli, szkół podstawowych i ponadpodstawowych, przygotowuje ciekawe materiały dla nauczycieli. – Od początku chcieliśmy rozmawiać z ministerstwem o konkursie. Na kolejne pismo otrzymaliśmy odpowiedź, że organizator działu na podstawie ustawy. Ponieważ zespół Zachęty nie został potraktowany poważnie, zdecydowaliśmy się upublicznić całą korespondencję. Jeszcze tli się w nas nadzieja, że konkurs się odbędzie, a wtedy pan Janowski, jak każdy inny kandydat, weźmie w nim udział i zaprezentuje swój program. Choć niepokoi nas jego brak doświadczenia w zarządzaniu dużą instytucją – dodaje.

Zachęta oprócz ciekawych wystaw i wydawnictw książkowych ma na koncie jeszcze jeden sukces, bodaj największy – stworzono tam zespół w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zaproszono do galerii osoby niepełnosprawne: niedowidzące, niedosłyszące, ze spektrum autyzmu, po udarach. Z konsekwencjami tego ostatniego schorzenia mierzy się artystka wizualna Karolina Wiktor. Po zawirowaniach zdrowotnych, na zaproszenie Hanny Wróblewskiej, organizowała konferencję i warsztaty „Kultura i neuronauka”. Zachęta wydała również dwie jej książki – „Wolga przez Afazję” (we współpracy z Korporacją Ha!art.) oraz „Pusto-stan nieważności” – tę ostatnią można pobrać ze strony internetowej galerii, tak jak wiele innych wydawnictw.

Karolina jest z instytucją zżyta jak z najbliższą rodziną. Zamartwia się więc, co się stanie pod kierownictwem nowego dyrektora. Czy projekty rozpoczęte w Zachęcie nie zostaną mimo zapewnień ministerstwa zamknięte w 2022 r. (przez cały rok 2022 ma być realizowany program Hanny Wróblewskiej – przyp. aut.).

– Autentycznie wszyscy załamaliśmy się, gdy przyszła informacja, że ten pan zostanie dyrektorem. ▶

► Reprezentuje wyłącznie środowisko plastyków. Co stanie się z rzeźbą? Poza tym na takim stanowisku musi być menedżer, który skonstruuje politykę całej instytucji. Nie ma doświadczenia w zarządzaniu tak dużą instytucją kultury. Dlatego jako środowisko artystów żądamy rozpisania konkursu – podkreśla Karolina Wiktor.

Piotr Rypson: – Warto pamiętać, że Zachęta jest instytucją odpowiedzialną za polski pawilon narodowy na Biennale w Wenecji. Możemy więc się spodziewać miłych władzy decyzji i w tym zakresie.

– Wyśialiśmy do ministerstwa pismo, w którym podważamy kompetencje Janusza Janowskiego odnośnie do zarządzania tak dużą instytucją kultury (kandydat ma doświadczenie jedynie lokalne, na Pomorzu – przyp. aut). Martwi nas, że nowy dyrektor ma tak negatywne nastawienie do kultury i sztuki współczesnej. Ministerstwo działa wobec Zachęty przemocowo, na co nie damy zgody – mówi anonimowo osoba z zespołu kuratorskiego. – Liczymy na zjednoczenie środowisk naszych sympatyków, odbiorców. Może one nam pomogą? Ale czy te wszystkie działania coś dadzą? Dla nas ta sytuacja jest szokiem, nie przypuszczaliśmy, że coś takiego się wydarzy. Rząd zupełnie bez wstydu dokonuje zamachu na Zachętę. Janusz Janowski jest przeciwnikiem funkcji kuratora sztuki.

W przypadku Janowskiego nie było komisji rekomendującej kandydata.

Krytykuje wszystko, podważa muzealne struktury, które pełnią ważną funkcję edukacyjną w podtrzymaniu wiedzy o sztuce współczesnej. Jesteśmy oburzeni, kochamy Zachętę, utożsamiamy się z nią, angażujemy się, a tu coś takiego... Trudno to zrozumieć.

30 lat pracy na nic?

Od początku Zachęta była inicjatywą społeczną i narodową. Okazały budynek, w którym do dziś ma siedzibę, powstał z licznych datków. Znana działaczka społeczna i filantropka Ludwika Górecka zapisała parcelę pod budowę Zachęty przy placu Małachowskiego. Gmach otwarto 15 grudnia 1900 r. 16 grudnia

1922 r. w czasie otwarcia wystawy zginął tu pierwszy prezydent RP Gabriel Narutowicz, zastrzelony przez Eligiusza Niewiadomskiego, malarza i publicystę związanego z Narodową Demokracją.

Po II wojnie światowej Biuro Odbudowy Stolicy przeprowadziło remont budynku, a w 1949 r. gmach stał się siedzibą Centralnego Biura Wystaw Artystycznych, które m.in. miało prowadzić własną działalność wystawienniczą, zgodnie z polityką

O malarstwie Janusza Janowskiego krytycy mówią „nieudolne”, o jego dziełach „raczej marne”.

kulturalną PRL. Odbływały się tu także imprezy ważne dla życia artystycznego, takie jak Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie, pierwsze tego rodzaju wydarzenie artystyczne na świecie.

Zachęta w PRL popularyzowała sztukę współczesną, pokazywano tam awangardę, z drugiej strony realizowano propagandówki w stylu „Wojsko w sztuce” albo urządzano wystawy w kolejne rocznice istnienia PRL. Program galerii uznawany był za umiarkowany, choć czasem wybuchał skandal w związku z wystawą.

W latach 80. XX w. Zachęta przeżywała zapaść, jednak od 30 lat kolejne ekipy nią rządzące budowały międzynarodowy prestiż instytucji. – Kolejne dyrektorki przede wszystkim budowały instytucję otwartą na sztukę i artystów. Nasi

starsi koledzy i my włożyliśmy w to ogrom pracy. Teraz boimy się upolitycznienia i tego, że Zachęta stanie się niedostępna dla artystów, np. dlatego, że ich sztuka nie będzie wystarczająco piękna – mówi Marta Miś.

Czy 30 lat ciężkiej pracy pójdzie na marne, bo przyniesiony w teczce z Ministerstwa Kultury Janusz Janowski nie ma pojęcia o sterowaniu tego rodzaju łodzią kulturalną? Czy wszystkie znaczące instytucje kultury w Polsce podziela los stajni w Janowie Podlaskim? Bo skoro rządzącym udało się zarządzić taki samograj, dlaczego ma się nie udać zarządzenie Zachęty? Muzeum Narodowe w Warszawie już zarządziło, a Centrum Sztuki Współczesnej faszyzuje. Do popsucia

zostało jeszcze warszawskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Kierującej instytucją od 2007 r. Joannie Mytkowskiej kadencja kończy się 31 grudnia 2022 r.

– Wolalbym, aby w Zachęcie została zachowana ciągłość linii programowej, od lat spotykającej się z żywą i wdzięczną reakcją odbiorców. Zerwanie tej ciągłości powinno być uzasadnione jakąś precyzyjną wizją i celem, w przeciwnym razie może się okazać zgubne dla instytucji, skutkować dezintegracją zespołu i odpływem publiczności – stwierdza Mytkowska.

Wątpliwe, by nowemu dyrektorowi udało się ujechać na znaczącej w świecie sztuki nazwie instytucji. Na

polityczny zabieg Ministerstwa Kultury raczej nie nabierze się ani Międzynarodowe Stowarzyszenie Kuratorów Sztuki Współczesnej (CIMAM), ani Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM), ani Międzynarodowe Stowarzyszenie Krytyków Sztuki (AICA).

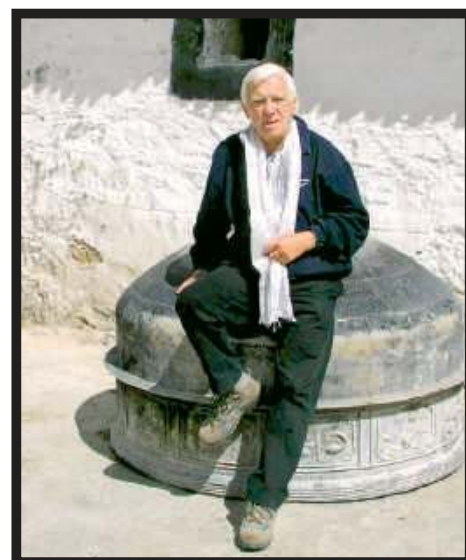
– Obserwuję proces panierowania CV kandydata na dyrektora: przydzielanie funkcji, przesuwanie na stanowiska, administracyjne nabijanie doświadczenia zawodowego. Tak to się odbywało w nomenklaturze PZPR – i tak się odbywa dzisiaj – mówi Piotr Rypson.

Sytuację w Zachęcie dobrze puentuje Olga Gawerska, jej rzecznik prasowa: – W jednej z rozmów podsumowujących znaczenie prac z kolekcji Zachęty Joanna Rajkowska zauważyła, że „czas weryfikuje wszystko”. Nie tylko dzieła i artystów!

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego na pytanie o sytuację w Zachęcie odpowiada, że działa zgodnie z Ustawą z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Minister kultury powołuje dyrektora państwowej instytucji kultury w trybie art. 15 ust. 1, czyli „po zasięgnięciu opinii związków zawodowych działających w tej instytucji kultury oraz stowarzyszeń zawodowych i twórczych właściwych ze względu na rodzaj działalności prowadzonej przez instytucję”. Zdaniem MKiDN ten warunek został spełniony.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl



Odszedł Andrzej Kotnowski

Niezwykłe utalentowany menedżer, inżynier budownictwa o imponującym dorobku, erudyta, mądry i życzliwy człowiek. Z zamiłowaniem niestrudzony podróżnik, pasjonujący się też fotografią. Autor wielu pięknych i oryginalnych albumów fotograficznych. Mieliliśmy zaszczyt prezentować je na łamach PRZEGŁĄDU. Był Przyjacielem naszego tygodnika. Łączyła nas wspólnota ocen i idei.

Rodzinie i Bliskim serdecznie współczujemy

*Jerzy Domański, Aleksandra Pańko,
Krzysztof Żuczkowski i zespół PRZEGŁĄDU*



David Diop **Bratnia dusza**

tłum. Jacek Giszczak

Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2021

„Myśleć samodzielnie niekoniecznie znaczy rozumieć wszystko”, powtarza Alfa Ndiaye, senegalski chłopak, któremu przyszło być

świadkiem śmierci najlepszego przyjaciela. Obaj zaciągnęli się na front I wojny światowej, by walczyć w imię Francji. Po śmierci druha młody żołnierz zyskuje „samodzielne myślenie” i snuje swoją opowieść: coś na kształt bolesnej litanii, listu do kolegów z frontu, skargi na świat.

Niewielka powieść wyróżniona w tym roku Międzynarodową Nagrodą Bookera to ważny afrykański głos o trudach i traumach Wielkiej Wojny. Niezwykle cenne uzupełnienie tego, co o tamtym konflikcie napisali Remarque czy Céline. Świetnie przyjęta książka pozwala zrozumieć perspektywę skolonizowanych ludów Afryki, które walczyły w „europejskiej awanturze”.

Rafał Pikula

Janusz Szostak **Kto zabił Iwonę Wieczorek?**

Milenium Media, Sochaczew 2021

Czy po 11 latach od zaginięcia Iwony Wieczorek można oczekiwać, że ta głośna sprawa zostanie wyjaśniona? Już we wcześniejszej książce dziennikarz śledczy Janusz Szostak stawiał śmiało tezy wskazujące na udział w zbrodni osób z kręgu rodziny i znajomych 19-latk. Bo autor nie ma wątpliwości, że Iwona nie żyje, została zabita (lub najpierw porwana) w pobliżu swojego domu, gdy nad ranem wracała z trójmiejskiej imprezy.

W drugiej publikacji idzie o krok dalej i czytelnikowi wydaje się, że już za chwilę pozna nazwisko zabójcy. Autor jednak przekonuje, że wskazuje tylko ślady, a ujęcie sprawy należy do organów ścigania. Pozostaje drobiazg – znalezienie ciała ofiary. Czekamy zatem na wyniki śledztwa – reporterskiego i policyjnego.

Marek Książek

Powrót do tamtych dni

reż. Konrad Aksinowicz,
prod. Polska, już w kinach



Konrad Aksinowicz zabiera nas do lat 90. – czasu młodości Tomka (obdarzony naturalnym talentem Teodor Kozia). Kamera Jakuba

Jakielaszka wydobywa całe piękno transformacji ustrojowej zakłętą w VHS-ach, pstrokatech dresach, białych skarpetkach i klockach Lego. Jednak radość dorastającego pośród nich chłopaka przerywają alkoholowe ciągi ojca – radiowca Alka (wiarygodny Maciej Stuhr). Aksinowicz pokazuje totalne upodlenie Alka: scena, w której leży pośród własnych wymiocin, albo ta, gdy z nożem w ręku szuka ukrytej w tapczanie żony, zostają z widzami na długo. Jednocześnie twórcę filmu stać na to, by nie robić z Alka ucieleśnienia zła. Jest sympatycznym facetem, gdy nie pije, ale gdy tylko sięgnie po butelkę, zaczyna się dramat. Trzeba wielkiej empatii i świadomości, by w taki sposób opowiadać o alkoholizmie. Aż trudno uwierzyć, że „Powrotem do tamtych dni” Aksinowicz rozlicza się z uzależnieniem od alkoholu własnego ojca.

Artur Zaborski

KURTyna W GÓRĘ



Kafka, jego narzeczone i szafka

Można mroczny dramat „Pułapka” potraktować jak komedię obyczajową, więc publiczność często się śmieje. A jest z czego, bo główny bohater Franz najpierw usiłuje wyperswadować narzeczonej kupno szafy i innych mebli do nowego mieszkania, a potem, podczas oficjalnych zaręczyn, próbuje uwieść jej koleżankę. Gdy jednak wgrzyźć się głębiej w istotę sztuki, widoczny staje się ogromny ból istnienia. I chodzi wcale nie tylko o Kafkę, ale też o Różewicza, dla którego najcięższą chorobą była zawsze niechęć do życia.

Bronisław Tumilowicz

Tadeusz Różewicz, „Pułapka”, reżyseria Wojciech Urbański,
Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 12 listopada 2021



Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

Zombie w wannie

Dobijanie się ciastem jako absurdalny przymus, stały element naszej tzw. kultury, powinno mieć swoje miejsce w analizach filozofów: ociążałe po przyjęciu ciało, skupione na walce z żołądkiem, kompulsywnie chwyta kopułkę z marmeladą, odrywa ją od tortu i mechanicznym ruchem przesuwając w kierunku twarzoczaszki. O ile przyjemniejsze byłoby orzeźwiające jabłuszko. Albo szklanka soku lub atlasowy jogurt z kulturą bakterii. Ale kto jeszcze myśli o nas jako o istotach racjonalnych, ten Trump! „Przepaść między tym, co wybieramy, a tym, co jest dla nas dobre – dotyczy również krajobrazów”, napisano w almanachu architektonicznym. To rozpoznanie wydaje się trafne i dziwnie uniwersalne.

Weźmy zombie w wannie albo panią jedzącą własny mózdzek na szklanej tacce, albo zwykły nudny krwawy deszcz. Na pewno znają Państwo amatorów gotyckich przyjemności. Tych, co dziećmi będąc, wypożyczali po pięć horrorów naraz i przewijali ulubione sceny na półżywych taśmach VHS. Zresztą niejedną z nas nadal lubi sobie pokrzyknąć przed telewizorem: „Nie idź do piwnicy, nie idź do tej piwnicy!”. A potem – w stronę kuchni (gdzie kręci się członek rodziny) i z rozpaczliwym gestem: „Czemu schodzi do piwnicy, noż kurwa!!!”.

Na innym kanale Betsy kupuje Pam srebrny łańcuszek, a Mike postanawia odwiedzić starą matkę w Brighton. Szczeniaki się kulą, kule się tulą i wszystko jest wystarczająco puchate, żeby się nie zderzać. Tymczasem za oknami niż Bogdan nie polepsza sprawy i znów życie toczy się lekko i niesamowicie. To grudzień, kapitalizm ejakuluje. Być może tylko ucieczka w mroczne dystopie daje nam jeszcze odetchnąć, zanim – na finiszu – ktoś wmusi w nas rybę z brokatem, a z mieszkania sąsiada dobiegnie orędzie śmiesznego prezydenta. Na szczęście mamy pod ręką własne zabawki: „Laleczkę Chucky”, „Martwe zło” i „Dzieci kukurydzy”. A dla tych, którzy klasykę wyoglądali

do krwi i mówią całymi akapitami „Egzorcysty”, nucią listy dialogowe, na serwetkach tworzą rysopisy postaci – dla tych świat przygotował coś zupełnie nowego.

Oto Mike Flanagan, twórca znanej serii „Nawiedzony dom na wzgórzu” – dość klasycznego horroru, który łączy gotyckie kino z filmem obyczajowym – przynosi nam w (świętecznym) prezencie prawdziwe dzieło sztuki. Małą, wysmakowaną serię siedmiu odcinków zebranych pod bezpretensjonalnym tytułem „Nocna msza”.

To msza warta grzechu i trzeba to sobie powiedzieć od razu. Dawno nie było w życiu filmowym (w filmowym życiu!) takiego bohatera jak ojciec Paul Hill, którego charzma polega na jakiejś dziwnej dwuznaczności, drobnym przeciąganiu samogłosek, które sprawia, że jego głos ni to prosi, ni to marudzi, ni to grozi, ni to nawiedza, tak że

jest to trochę seksowne, a trochę odrażające. Do tego wybitna Bev Keane, przypominająca demoniczną wersję młodej Sissy Spacek, rozmarzona Erin Greene, która raz jest w ciąży, a raz nie jest, plus – w roli tru-

pa – neonowa, kampowa postać i masa martwych kotów na plaży. Ale nie jest to klasyczny horror, bo raz po raz Flanagan serwuje nam teatralne, bizarne monologi, które przeradzają się w ekstatyczno-dekadenckie opowieści, które snuje się dla (ich) własnej urody. Te monologi są na tyle dziwne i manieryczne, że z miejsca stają się swoją karykaturą, która jednak nie przestaje wzruszać (przysięgam czytać na głos Emila Zolę temu, kto nie rozpłacz się na monologach o śmierci).

Zresztą takich elementów metatekstualnych, wewnętrznie zapośredniczonych, jest w serialu więcej. Kiedy autor filmu czy książki osiąga tego rodzaju lekkość w operowaniu narzędziami, precyzję i samoświadomość – wywołuje w nas wrażenie dystansu, jakby wyszedł na chwilę z cienia i stanął obok nas, mówiąc: oglądamy, popatrzmy, jak to zrobiliśmy, popatrzmy, jak to robimy.

**Przepaść między tym, co wybieramy,
a tym, co jest dla nas dobre
– dotyczy również krajobrazów.**



Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTube i LinkedIn



Mateusz Mazzini

Na samym początku jeden fakt trzeba podkreślić z całą stanowczością: stworzone w rekordowo krótkim czasie szczepionki na koronawirusa są skuteczne. Ich przyjmowanie jest najlepszą bronią, jaką ludzkość dotychczas stworzyła w walce z pandemią. Efekty uboczne pojawiają się u marginalnego odsetka pacjentów i nie są długotrwałe. Najczęściej opierają się na pojedynczych symptomach związanych z samą chorobą, rzadziej na ich kumulacji. Najlepszym dowodem na skuteczność preparatów jest upubliczniony kilkanaście dni temu przez Komisję Europejską wykres. Widać na nim, że odsetek wyszczenia populacji jest praktycznie odwrotnie proporcjonalny do śmierci z powodu COVID-19. Innymi słowy, kto się szczepi, ten zarazę przeżyje. Kto nie przyjmuje preparatu, sam siebie wypycha do grupy ryzyka, bez względu na wiek i stan zdrowia.

Mimo to trzeba pamiętać, że żadna szczepionka nie daje stuprocentowej gwarancji uniknięcia zarażenia. Z definicji jest instrumentem prewencyjnym, ma zapobiegać, zwiększyć nasze szanse w konfrontacji z wirusem w formie naturalnej – sama bowiem zawiera dawkę syntetyczną, niewielką, pobudzającą nasz organizm do obrony. Tyle szczepionkowej teorii, przynajmniej na papierze łatwej do wy tłumaczenia i przyswojenia. Nie każdego jednak ona przekonuje, a środowiska sceptyczne wobec idei szczepień często

Kto się szczepi, ten zarazę przeżyje.

posługują się anegdotycznymi, anaukowymi, choć opartymi na prawdziwych historiach przykładami, że preparaty takie dobre dla nas wcale nie są. Internetowe fora antyszczepionkowców pełne są opowieści w tonie „zaszczepił się i zmarł”, ewentualnie w wersji lżejszej „zaszczepił się i wyładował w szpitalu”. Część to od początku do końca zmyślane produkty propagandy, lecz inne odnoszą się do niegeneralizowalnych, aczkolwiek prawdziwych przypadków z bliższej czy dalszej rodziny, ewentualnie



Choroba przefiltrowana

Poszczepionkowy covid będzie się zdarzał coraz częściej. Ale to zupełnie inna choroba, przywyknijemy do niej jak do grypy

z miejsca pracy. Nie należy ich wszystkich ani wrzucać do jednego worka, ani automatycznie dyskredytować. Ludzie zaszczepieni nadal mogą zachorować na covid i dzieje się tak wcale nierzadko. Co wtedy?

Z medycznego punktu widzenia niekoniecznie musi to być powód do zmartwień. Nawet jeśli wirus w nas uderzy, szczepionka złagodzi przebieg choroby, a jednocześnie samo jej przebycie wzmocni nasz układ odpornościowy. Biorąc pod uwagę powszechność COVID-19, szybkość jego rozprzestrzeniania się i tempo, z jakim wirus mutuje, racjonalne jest założenie, że większość populacji uczestniczącej na co dzień w życiu społecznym w pewnym momencie zostanie zainfekowana. Generalizować na temat skutków się nie da, bo jeszcze przed pojawieniem się szczepionek nauczyliśmy się, że pacjenci przechodzą infekcję w sposób wręcz skrajnie zindywidualizowany. Jedni

nigdy nie dowiedzą się, że chorowali, drudzy wylądują pod respiratorem. Tak czy inaczej, koronawirusa, a ściślej zarażenie się i przejście choroby, wszyscy musimy zacząć oswajać. Pierwszy krok wiedzie przez naszą własną świadomość. Zrozumienie, że dzięki szczepionce można zakazać przebyć w miarę bezboleśnie, bez długotrwałych konsekwencji dla zdrowia. I choć brzmi to nieco kontrintuicyjnie, właśnie ta prawidłowość jest najlepszym dowodem na działanie szczepionek.

Problem w tym, że trudno ją wyłapać w medialnym szumie na temat pandemii. Zarówno dziennikarze, jak i producenci preparatów czy eksperci zachęcający do ich przyjmowania koncentrują się przede wszystkim na przypadkach ekstremalnych. O ile mniej osób zmarło dzięki szczepionce, ile mniej trafiło na oddziały intensywnej terapii. Oczywiście ma to sens, również z punktu widzenia interesu publicznego – używanie

tego typu przykładów, epatowanie najbardziej wyrazistymi statystykami najskuteczniej działa na masową wyobraźnię. Z drugiej strony powoduje, że z pola widzenia znika całe pozostałe spektrum przypadków – a najczęściej w tej grupie znajdują się ci, którzy zachorują po szczepionce. Powtórzmy: większość będzie chorobę przechodzić łagodnie, prawdopodobnie z jednym, maksymalnie dwoma z szerokiej palety objawów koronawirusa. Czy wobec tego jest zasadne uwzględnianie ich w ogólnych covidowych statystykach?

Tutaj dochodzimy do sedna problemu w debacie o szczepionkach, zachorowaniach i symptomach, zwłaszcza w świecie praktycznie binarnym, podzielonym na zaszczepionych i niezaszczepionych. Od samego wybuchu zarazy jesteśmy bombardowani różnego rodzaju danymi na temat jej przebiegu, ale najczęściej nie są one niuansowane. O ile jeszcze przed wynalezieniem szczepionki suche informacje o liczbie przypadków i zgonów dawały mniej lub bardziej wierny obraz sytuacji pandemicznej, o tyle teraz tak podane liczby raczej go rozmywiają. Bo nowy przypadek nowemu przypadkowi nierówny. Znacznie lepiej dla jakości debaty publicznej – i być może dla samej kampanii szczepionkowej – byłoby, gdybyśmy mieli chociaż rozróżnienie pomiędzy tymi, którzy zachorowali bez szczepienia, i tymi, którzy zostali zainfekowani pomimo przyjęcia preparatu. Przede wszystkim dlatego, że w praktyce są to już kompletnie różne choroby. Zaszczepieni, nawet gdy się zarażą, prawie nigdy nie trafią na OIOM. A jeśli to się wydarzy, dotknie zapewne kogoś z grupy podwyższonego ryzyka. Odsetek przypadków hospitalizacji wśród niezaszczepionych jest nieporównywalnie większy niż wśród zaszczepionych, są oddziały, na których wręcz 100% pacjentów z covidem to ci bez certyfikatu szczepienia. Dlatego rację mają liczni eksperci i dziennikarze zajmujący się pandemią, jak chociażby gwiazdorski duet reporterów magazynu „The Atlantic”, Katherine J. Wu i Ed Yong, apelujący o podawanie statystyk pandemicznych właśnie w takiej formie. Jeśli zgadzamy się, że pod względem oceny skutków medycznych

i samopoczucia pacjenta koronawirus bez szczepionki i ten po szczepieniu to niemal osobne stany chorobowe, zacznijmy właśnie w ten sposób przekazywać informacje o jego obecności w społeczeństwie.

Ma to przecież przełożenie nie tylko na publiczny odbiór danych o zarazie, ale też na konsekwencje dla samego zakażonego. Oczywiście chorzy po szczepieniu nadal mogą wirusa przenosić na inne osoby, ale ryzyko transmisji jest u nich znacznie mniejsze niż u chorych

Nawet jeśli wirus w nas uderzy, szczepionka złagodzi przebieg choroby.

niezaszczepionych. Niemniej jednak restrykcje sanitarne – kwarantanna, nakaz pracy zdalnej – pozostają takie same. Przyczynia się to w dłuższej perspektywie do pogarszania się publicznego wizerunku szczepionek. Ich korzyści medyczne łatwo dostrzec jedynie wtedy, gdy ma się bezpośrednie doświadczenie przejścia choroby. Jeżeli covid raz zamknął mnie w szpitalu czy przynajmniej utrudnił normalne funkcjonowanie na kilka-kilkanaście dni, wiem, jakie ryzyko niesie ponowny kontakt z chorobą – jest bardziej prawdopodobne, że się zaszczępię.

Dla zdecydowanej większości populacji to sytuacja hipotetyczna, a szczepionka ma charakter prewencyjny. Przyjmujemy ją bez wiedzy, na czym polega zakażenie. Warto więc zadać sobie pytanie, co stałoby się, gdyby narrację odwrócić i opowiedzieć o namacalnych korzyściach zaszczepienia się. Krótsza kwarantanna w przypadku zachorowania? Inny status w rejestrze zdrowia publicznego? Brak obowiązkowej izolacji dla najbliższych? To tylko niektóre rozwiązania testowane lub na stałe wprowadzone w różnych krajach na świecie. Oczywiście nie ma co ich porównywać pod względem skuteczności z różnicami w obostrzeniach dla zaszczepionych i niezaszczepionych (tam, gdzie takowe istnieją), ale warto zwrócić na nie uwagę. I zastanowić się, dlaczego w kampaniach promujących szczepienia są pomijane.

Jest wreszcie aspekt obciążenia systemu opieki zdrowotnej.

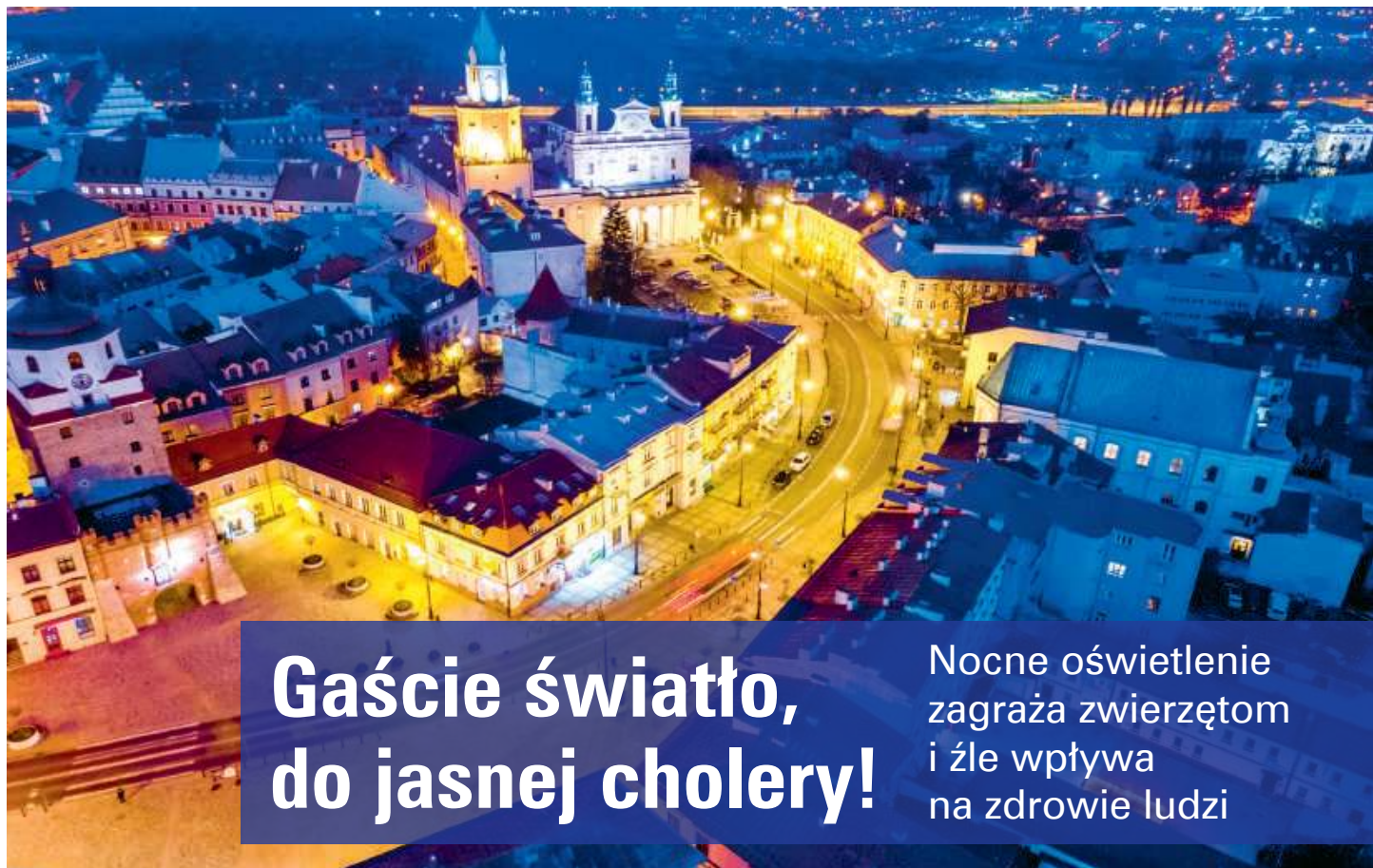
Zaszczepionych, którzy mimo wszystko zarażą się koronawirusem, trudno w ogóle nazwać pacjentami. W ich przypadku porada telemedyczna, połączona z obserwacją saturacji krwi tlenem, niemal zawsze wystarcza jako strategia leczenia – przynajmniej do momentu wynalezienia skutecznego leku. Poszczepionkowy covid będzie się zdarzał coraz częściej. Tym częściej, im częściej szczepić się będziemy jako populacja, aż do momentu, w którym stanie się powszechnym, sezonowym zakażeniem. Jednym z największych wyzwań będzie więc dla nas w najbliższych latach oswojenie pozytywnego wyniku testu.

Choć koronawirus zostanie z nami długo, z czasem odpadną instytucje teraz z nim utożsamiane nierozdzielnie: kwarantanna, *lockdown*, izolacja. Stopniowo zatem trzeba przestać straszyć chorobą. Pod warunkiem oczywiście, że jest się zaszczepionym. Może to się wydawać oczywiste, ale dzisiaj nie jest to logika powszechna. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości debata o szczepionkach zniknie tak samo szybko i nieodwracalnie, jak strach przed śmiercią na covid.

m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

Ziobro Urbanowi nie daruje!
W najnowszym numerze „NIE”
Urban pisze, w co go Ziobro
może pocałować.





Gaście światło, do jasnej cholery!

Nocne oświetlenie
zagroza zwierzętom
i źle wpływa
na zdrowie ludzi

Konrad Malec

Chociaż należę raczej do skowronków niż sów, zawsze bardzo ceniłem ciemność. O moim obecnym miejscu zamieszkania zdecydował m.in. brak latarni, a więc możliwość oglądania nocnego nieba, słuchania nocnych zwierząt. Od pewnego czasu mam jednak nowego sąsiada, zamożnego dewelopera, który bywa tu kilka razy w roku, najczęściej w ciepłej porze. Niestety, podwórko oświetla przez okrągły rok, każdej nocy, w końcu kto bogatemu zabroni?

Fast food dla gacków

Rzecz jasna, nie piszę o tym, by podzielić się z czytelnikami awersją do nocnego oświetlenia. Wbrew pozorom to poważny problem, zwany zanieczyszczeniem światłem. Pierwszy raz spotkałem się z nim jeszcze jako wczesny nastolatek. Przeczytałem o tym w czasopiśmie „Aura” i choć nie padła tam nazwa zjawiska, autor wspominał, że oświetlenie parków ze starymi drzewami zagraża nocnym motyloom i chrząszczom, dla których

owe parki stały się oazami. W innym miejscu przeczytałem o problemach sów związanych z oświetlaniem wiejskich kościołów, na co w tym czasie nastała moda, utrzymująca się niestety do dziś.

Gdy w latach 80. i 90. bywałem u rodziny na wsi, latarnie mnie drażniły, ich światło wdzierало się do domu babci, ale tylko przez część nocy. Wówczas przez jedną trzecią nocy była oświetlona połowa wsi, potem druga, a następnie sąsiednia wieś. Dziś całą noc świecą obie wsie, a także kilka innych, do tej pory spowitych ciemnościami. Wolałem ciemność, ale nie wiedziałem dlaczego. Pojąłem to dopiero w 1997 r., podczas pierwszego pobytu w Bieszczadach, na młodzieżowym obozie dla ekoodręszczyńców. Tam, podczas nocnych pogaduch, dostrzegłem nieprzeliczone gwiazdy nad głową. Do dziś to region najmniej skażony światłem w Polsce.

Problem zanieczyszczenia światłem jako pierwsi w latach 70. podnieśli astronomowie, którym sztuczny blask utrudniał pracę. Dlatego dziś najważniejsze obserwatoria astronomiczne umiejscawia się daleko od

metropolii. Ale najbardziej na nadmiernym nocnym oświetleniu cierpią zwierzęta. Szczególnie nocne motyle i chrząszcze, które światło przywabia. Można zapytać: no i co z tego? W końcu osłonięta żarówka to nie płomień świecy, ćma nie spłonie. Rzeczywiście, nie spłonie, ale zużyje wiele energii, odbijając się od źródła światła. Możliwe, że będzie to robić do świtu albo póki nie padnie z wycieńczenia. Nawet jeśli przeżyje, straciła mnóstwo energii i czasu, który mogła poświęcić na żerowanie, poszukiwanie partnera do rozrodu czy składanie jaj. Nie bez znaczenia jest też zwiększona presja ze strony drapieżników. Stańcie kiedyś nocą przy latarni w parku lub oświetlonym oknie budynku, najlepiej kościoła (z racji wysokości umiejscowienia okien) poza miastem. Zobaczycie, ile nietoperzy ma ułatwioną robotę. Taki *fast food* dla gacków. Zresztą wzrost zagrożenia ze strony drapieżników odnotowano ogólnie, od najmniejszych napastników i ich ofiar po największe. W sztucznym świetle doskonale radzą sobie niektóre pająki, ale i one muszą mieć się na baczności, w końcu same są przysmakiem większych

14% Polaków żyje w miejscach tak jasných, że ich oczy całą dobę funkcjonują w trybie dziennym.

drapieżników. Równie chętnie ze sztucznego światła korzystają lisy czy koty, w tym te wielkie, np. lwy.

Dwa łęgi mieszczuchów

Zyski ze światła nie są domeną wyłącznie drapieżników, niektóre miejskie ptaki też czerpią z tego korzyści, np. gołębie, które podobnie jak ludzie wydłużyły swoją aktywność. Chętnie jedzą w nocy, a dzięki zdobywanym w ten sposób większym racjom pokarmu zdarza się, że lęgną się zimą. Dotyczy to także innych skrzydlatych mieszczuchów. Przykładowo kosy, w miejscach mocno oświetlonych rozpoczynają sezon lęgowy miesiąc wcześniej niż ich pobratymcy z ciemniejszych zakątków miast, o kosach leśnych nie wspominając. Wcześniej zaczynają, mogą zatem wyprowadzić jeden lęg więcej. Brzmi dobrze i kosy z tego korzystają, z drugiej strony zwiększony wysiłek rozrodczy przekłada się na większe zmęczenie, a to skraca życie ptaków. Pierwsze pisklęta mogą też mieć kłopot, ponieważ kiedy się wylęgną, nie będzie jeszcze dostatecznie dużo owadów i innych bezkręgowców, którymi są karmione. Ponadto u mieszczuchów stwierdzono niższy poziom melatoniny, hormonu regulującego nasz zegar biologiczny. U ptaków współodpowiada on za nawigację. Badania bocianów z okolic Zielonej Góry wykazały, że ptaki z miejsc oświetlonych przydrożnymi latarniami miały mniej melatoniny oraz tyroksyny, odpowiedzialnej m.in. za usuwanie z organizmu wolnych rodników wywołujących nowotwory.

Co więcej, sztuczne oświetlenie samo w sobie dezorientuje nocnych migrantów. Ptaki i owady wydają się oczywistością, ale najbardziej spektakularne są pomyłki małych żółwi morskich, które po wykluciu zamiast do morza ruszają w kierunku pobliskich miast, myląc miejską poświatę ze światłem księżyca odbijającym się od fal. Miasto świeci mocniej. A na rodzimym gruncie? Niemal 70% polskiego nieba jest jaśniejsze niż przy najjaśniejszej pełni księżyca. To wpływa na inne organizmy wodne, na niepozorne skorupiaki znane ze szkolnych podręczników biologii – rozwielitki.

W normalnej sytuacji w obecności ryb rozwielitki dzień spędzają w głębokich partiach wody, gdzie światło nie dociera, nocą zaś podpływają pod powierzchnię, gdzie woda jest cieplejsza i mają dużo pokarmu. Już dawno zaobserwowano, że rozwielitki nie podpływają ku powierzchni w jasne, księżycowe noce. Wówczas są widoczne dla ryb, lepiej więc przecze-kać w ciemnościach. Sztuczne światło sprawiło, że znaczna część naszych wód jest oświetlona. Problem pogłębia pochmurna pogoda – chmury odbijają sztuczne światło. Jeszcze gorzej działa zanieczyszczenie powietrza – pył zawieszony (ten od smogu) silniej odbija światło. Ale co nas obchodzi robale, które oglądaliśmy pod szkolnym mikroskopem? Cóż, powinniśmy ich pokarmem są glony i sinice. Brak rozwielitek to silniejsze zanieczyszczenie wody przez fitoplankton (do czego dokłada się zaburzona struktura ryb w naszych wodach, ale to temat na inną okazję).

Niedostrzegany problem

I tu dochodzimy do nas, ludzi. Problemem dla nas są nie tylko zakwity wód, nadmierne oświetlenie zakłóca pracę szyszynki – gruczołu produkującego melatoninę. To jeden z powodów coraz większej liczby reklam środków na sen z melatoniną.

Nadmierne oświetlenie zakłóca pracę szyszynki – gruczołu produkującego melatoninę.

Szacuje się, że przynajmniej 14% naszych współobywateli żyje w miejscach tak jasných, że ich oczy całą dobę funkcjonują w trybie dziennym. Badania wykazały związek nadmiaru światła z zapadalnością na raka piersi u pań i prostaty u panów. U kobiet wykazano też związki zanieczyszczenia światłem z otyłością. U obu płci powiązано nieumiarkowane korzystanie ze światła z depresją, problemami z pamięcią i koncentracją oraz chorobami układu krwionośnego. To o tyle niepokojące, że ok. 85% Polaków żyje pod niebem znacząco zanieczyszczonym światłem. Co gorsza, obszary oświetlone przyrastają w tempie ok. 2,5% rocznie, a w miejscach już rozjaśnionych natężenie światła zwiększa się o 10-15% w ciągu dekady.

Oczywiście najgorzej pod tym względem jest w dużych miastach, gdzie jasność rośnie nawet o 30% co 10 lat. Niestety, nasze władze nie widzą problemu i mamy jedynie dość ogólnikowe zalecenia rozrzucone po różnych działach prawa, zamiast jasných przepisów. Wprawdzie przy nowych inwestycjach regionalne dyrekcje ochrony środowiska (RDOŚ) zwykle nakazują sprawdzenie wpływu światła na środowisko (w tym na życie człowieka), ale niewiele z tego wynika. Brak odgórnego unormowania powoduje daleko idącą indolencję urzędów. Nie lepiej jest w Unii Europejskiej, wprawdzie dyrektywa w sprawie oceny oddziaływania na środowisko nakazuje uwzględnienie problemu zanieczyszczenia światłem w raportach środowiskowych (czyli dokumentach przygotowywanych przez inwestora przed uzyskaniem zgody RDOŚ), ale nie ma w niej żadnych konkretnych regulacji, jaki poziom zanieczyszczenia światłem jest dopuszczalny. W skali UE najlepiej poradzili sobie z tym Czesi.

Paradoksalnie tego problemu stosunkowo łatwo się pozbyć poprzez odpowiednie rozwiązania techniczne. Choć kłopoty ze światłem spędzają nam sen z powiek, nie znajdują się w centrum zainteresowania mediów. A skoro problem nie jest medialny, to politycy się nim nie interesują.

W czasach gdy nasi odlegli przodkowie cieszyli kubki smakowe drapieżników, ciemność była zagrożeniem. To w niej czaili się drapieżcy. Choć nasze mózgi stworzyły rozwinięte technologie, pozwalające nam latać w kosmos, niewiele zmieniły się od czasu, gdy po raz pierwszy rozpaliliśmy ogień i rozświetliliśmy mrok. To dlatego odwiedzający mnie sąsiad, wracając do domu, używa latarki, choć drogę widać doskonale nawet w najciemniejszą noc. I dlatego wielu moich sąsiadów pali światło przed domem, choć wcale z niego nie korzysta. Niemniej jednak nasz plastyczny umysł umie zapanować nad irracjonalnymi dziś lękami, dlatego: włącz myślenie i wyłącz (zbędne) światło. ■

Nie ma niegrzecznych dzieci

Już samo nazwanie emocji sprawia, że ma ona mniejsze natężenie

Rozmawia Dorota Bartosewicz

**Plują, krzyczą, tupią, demolują...
A mimo to twierdzi pani, że nie ma
niegrzecznych dzieci.**

– I tego się trzymam.

Dlaczego?!

– Zaczniemy od tego, co rozumiemy pod pojęciem „niegrzeczne dziecko”. Za prof. Stuartem Shankerem, twórcą podejścia *self-reg*, czyli metody radzenia sobie ze stresem, wyróżniam dwa sposoby działania – niegrzeczne zachowanie i zachowanie wywołane stresem. To pierwsze pojawia się wtedy, kiedy dziecko decyduje świadomie, na chłodno. „Co ja teraz mogę zrobić? – myśli kilkulatek. – Chcę dostać lody. Mogę poprosić mamę, powiedzieć, dlaczego mi smakują. Ale mogę też mamę kopnąć i powiedzieć, że jest głupia. Hm, to w sumie najlepszą strategią będzie kopnięcie jej i powiedzenie, że jest głupia. Wtedy na pewno dostanę lody”. O tym, że taki scenariusz jest prawdopodobny, będzie świadczyło m.in. to, że dziecko mówi spokojnym tonem, a jego ciało jest rozluźnione.

A ten drugi sposób działania?

– Jest znacznie częstszy. Dziecko kopie mamę i mówi, że jest głupia, kiedy straciło już panowanie nad sobą. Jest przeczajone. Nie radzi sobie. Mówi podniesionym lub piskliwym tonem albo niezrozumiale. Powtarza te same zdania, jakby cofnęło się do poprzedniego etapu rozwoju. Jest „odporne na argumenty”, jakby ich nie słyszało albo nie rozumiało. Ma zaciśnięte pięści. Może też odwracać wzrok, zatykać uszy, wycofywać się. Co więcej, potem będzie twierdzić, że wcale tak nie robiło, i będzie o tym przekonane – możliwe, że naprawdę nie pamięta tego, co się z nim działo. Wszystko dlatego, że nie miało kontaktu ze sobą, bo... skończyło mu się paliwo.

Paliwo?! Jakie paliwo?! – mogłabym powtórzyć za bohaterem jednego z pani opowiadań.



AGNIESZKA STAŻKA-GAWRYSIAK

– coach, trener, autorka bloga DyleMatki.pl, autorka książek, w tym „Self-Regulation. Nie ma niegrzecznych dzieci”

– Paliwo to oczywiście przenośnia. Chodzi o energię potrzebną systemowi nerwowemu, by poradzić sobie z różnymi stresorami, czyli bodźcami wywołującymi napięcie. Stresorem może być zmęczenie, głód, senność, strach...

...niska temperatura, nagły i donośny dźwięk, ból. Jak w ogóle można pogrupować stresory?

– Shanker mówi o pięciu ich obszarach. Pierwszy – biologiczny, związany z ciałem: zimno, hałas, ból, gorączka, ostre światło, głód, rozmaite zapachy. Wszystko to, co bezpośrednio działa na zmysły, czy to z otoczenia, czy z wnętrza ciała. Drugi – emocjonalny. Tutaj stresorami są wszystkie silne i/lub trudne emocje. Tęsknota, niepewność, strach, lęk, ale i np. ogromny entuzjazm; on także powoduje zużycie energii. Trzeci – poznawczy. Wszelkie informacje, które trzeba przetworzyć i zapamiętać. Schematy, które trzeba rozgryźć. Imiona kolegów w grupie, teksty wierszyków i piosenek, wiedza, gdzie jest przedszkolna toaleta i jak się w niej zamykają drzwi.

A te dwa ostatnie obszary stresu?

– Czwarty – społeczny. Tutaj chodzi o bycie w grupie, nawet dwuosobowej. Sytuacje, kiedy chcemy się porozumieć. Albo zrozumieć, co mówi opiekunka czy inna osoba. To również każde przyjęcie, nawet w małym i znanym dziecku gronie. Piąty, ostatni już obszar – prospołeczny. Jest związany z byciem dla innych, także z etycznym postępowaniem. To np. czekanie na swoją kolej. Dzielenie się zabawkami...

Stresory można też podzielić na ukryte i jawne.

– Ukryte, czyli nieoczywiste na pierwszy rzut oka, zwłaszcza dla kogoś, kogo nie dotyczą. Dla dziecka może to być np. podminowany rodzic, który przeżywa trudną sytuację w pracy – ono czuje, że coś się dzieje, ale nie za bardzo wie co. Albo telewizor, który gra w tle – dziecko słyszy dźwięki, których nie rozumie. Jest jeszcze jeden podział. Na stresory negatywne i pozytywne. Do tych ostatnich możemy zaliczyć wszelkie przyjemne sytuacje: urodziny, mikołajki, odwiedziny kolegi z klasy. Bywa przecież, że

dziecko jest tak pobudzone, że nie potrafi po nich wieczorem zasnąć.

Niezależnie od tego, jaki to bodziec, zasada jest jedna: powrót do równowagi kosztuje.

– A im wyższe skumulowane napięcie, tym więcej energii zużywa organizm i tym większa jest potrzeba odbudowania jej zasobów, czyli regeneracji. Dotyczy to szczególnie dzieci. Wróćmy do przykładu z lodami – jest pora obiadu, dziecko mówi: „Chcę lody”. Mama czy tata odpowiada: „Nie, teraz będzie zupa”. Dziecko jest sfrustrowane, rozzłoszczone, krzykiem domaga się lodów. Można oczy-

piętra (które odpowiada za rozumienie emocji i ich kontrolowanie), jak i między piętrami a parterem. Jak to się dzieje? Jeśli dziecko się złości, tupie, krzyczy, to mogę przy nim kucnąć i powiedzieć: „Synku, jesteś chyba bardzo zdenerwowany? Jeśli chcesz się przytulić, to się przytul, jestem”. Z czasem – po kilkunastu czy kilkudziesięciu razach – kiedy dziecko znów poczuje, że ma ochotę tupać i krzyczeć, będzie już samo wiedziało: „Aha, to teraz jestem zdenerwowany”. I może nawet wypowie to na głos, a zamiast tupać i krzyczeć, poprosi rodzica o przytulenie.

Zamiast mówić: „Jak możesz to robić, dzieciaku wstrętny”, lepiej – nawet podniesionym głosem – „Synu, zdenerwowałam się!”.

wście je zdyscyplinować, nakrzyczeć, powiedzieć: „Przestań natychmiast wrzeszczeć”, „Przestań mną manipulować. Nie dostaniesz lodów, koniec”. „Jeśli natychmiast się nie uspokoisz, to nie będzie nie tylko lodów, ale też bajki”. Tyle że wtedy dziecko nie uczy się radzić sobie z emocjami, regulować ich. Raczej je tłumi, wypiera, zaprzecza im ze strachu przed rodzicem. A frustracja i tak później wypłyne i np. wieczorem dziecko uderzy braciszka. Albo położy się na podłodze i powie: „Nie będę się kąpać”.

I dlatego amerykański pediatra i psychiatra Daniel J. Siegel porównał mózg dziecka do piętrowego domu. Z dobrze działającym prymitywnym parterem...

– ...który odpowiada za podstawowe funkcje życiowe, realizację własnych potrzeb, emocje i wyrażanie ich ciałem. Przecież nikt nie musi nam tłumaczyć: „Słuchaj, jak ktoś ci coś zabiera, to możesz czuć złość”. To po prostu się czuje. Kiedy się rodzi, ten prymitywny parter mózgu jest już gotowy. Jak opisuje Siegel: firanczki już wiszą, stoją regały z książkami, kanapa wygodna, poduchy. Wszystko jest.

Prymitywny parter to jedno, ale jest również tzw. myślące piętro.

– Ono wytwarza się powoli. Trzymając się metafory Siegla: wszędzie leżą worki z cementem. Nie ma podłogi. Na razie nie da się mieszkać. W rzeczywistości myślące piętro stale jest w budowie, a ta polega na tworzeniu połączeń zarówno w obrębie

Jak jeszcze wspierać dziecko w budowie „myślącego piętra”? Jak reagować na trudne zachowania – na gorąco?

– Zadać o to, by poczuło się bezpiecznie. W praktyce: nazwać to, co się dzieje. „Słuchaj, synku, słyszę, że bardzo chcesz lody”. „Rozumiem cię, wiem, o co ci chodzi, słyszę cię” – już samo to daje dużo spokoju. Nawet jeśli nadal nie ma tych lodów, to przynajmniej dziecko czuje się wysłuchane. Można też nazwać emocje: „Chyba jesteś sfrustrowany”. Albo: „Jesteś nieszczęśliwy, smutny, zły, że nie masz tych lodów? Masz ochotę tupać, krzyczeć?”. Czy też: „Jesteś

i ustalenia, bo ono nie przetwarza wtedy takich komunikatów. Nie przywoływać do porządku. Nie dyscyplinować. Nie karać. Nie krzyczeć. A także np. nie porównywać z innymi: „Twój braciszek w tym wieku był spokojniejszy”.

Weźmy jeszcze inny przykład.

Dziecko coraz bardziej się nakręca: „Nie chcę iść do przedszkola. Chcę, żebyś została w domu. Masz być tutaj! Teraz!”. Co mówić? Co robić?

– „Widzę, że bardzo nie chcesz iść do przedszkola. Rozumiem cię, też czasami nie chcę iść do pracy”. A jednocześnie – to też trzeba dziecku jasno powiedzieć – „Nie mam takiej możliwości, żeby cię zostawić w domu. Powiedz, kochanie, co możemy zrobić, żeby ci było łatwiej w przedszkolu, albo co możemy zrobić po powrocie do domu, żeby było miło”.

Można przygotować plan, np. „Odbiorę cię wcześniej, pójdziemy na lody, pobawimy się kolejką. Chodź, ustawimy ją już teraz i będzie na nas czekała”. Tak, by dziecko miało perspektywę: teraz się nie da, ale później już tak.

A co, kiedy to nie pomaga? „Ale w przedszkolu jest nudno”, mówi dziecko i w płacz.

– To wcale nie znaczy, że tam nie ma czym albo z kim się bawić. Raczej dzieje się coś, co jest dla dziecka trudne. Dlatego można próbować to przeformułować. „Czyli nie masz z kim się bawić?”. „Nie, mam

Dawanie klapsów nie powoduje, że dzieci są bardziej posłuszne.

zły na mnie, bo nie daję ci lodów?” – najlepiej ze znakiem zapytania, bo przecież nie wiemy na pewno, co czuje dziecko. Badania z wykorzystaniem funkcjonalnego rezonansu magnetycznego pokazują, że już samo nazwanie emocji sprawia, że ma ona mniejsze natężenie: pobudzenie części limbicznej (emocjonalnej) mózgu zmniejsza się. Czyli z jednej strony stawiać granice, z drugiej – być łagodnym dla stanów dziecka. Pozostać z nim w relacji. Bez straszenia. Szantażowania.

Czego jeszcze lepiej wtedy nie robić?

– Nie przypominać – w tej konkretnej chwili, kiedy dziecko jest w wielkich emocjach – o zasadach

z kim się bawić, to nie o to chodzi”. „A może w przedszkolu tęsknisz za mamą?”. „Tak, bardzo!”. Innymi słowy, kiedy dziecko mówi, że jest nudno, to w rzeczywistości znaczy: „Jest mi trudno”, w naszym przykładzie: „Tęsknię za mamą”.

Mieszcząc emocje dziecka, odzwierciedlanie ich, bycie w kontakcie – jakie są jeszcze inne strategie działania?

– Parafrazowanie: „Aha, nie chcesz iść do przedszkola. Chciałbyś zostać dziś w domu?”. Fantazjowanie: „Fajnie by było, jakby przedszkole można było wystać w kosmos. Bylibyśmy cały czas w domu. Stale byśmy się bawili i tylko by nam

► dowodzili pizzę i lody. Super by było, prawda?”. Czasami już samo powiedzenie tego przynosi dziecku ulgę. **„To teraz już tylko pizza i lody, i siedzenie w domu z mamą. Nigdzie się nie ruszam”, pada z ust przedszkolaka.**

– Dlatego to metoda nie dla wszystkich, choć warto poeksperymentować i sprawdzić, czy pomaga. Na pewno może pomóc tzw. rodzicielstwo przez zabawę: można np. zrobić wyścigi, kto szybciej założy buty – mama czy synek. Albo powiedzieć: „Będziemy się skradać do windy przy ścianach jak *ninja*, żeby nas sąsiedzi nie zauważyli”. Warto też przypomnieć dziecku, co ciekawego czeka je w przedszkolu, a co ono bardzo lubi: „Ale słuchaj, dzisiaj masz szachy”. „Dzisiaj jest rytmika”.

Nadal to dla wielu duże wyzwanie, bo przecież łatwiej i szybciej – niejako z automatu – uznać, że to zła wola malucha. A nie efekt niskiej energii i dużego napięcia.

– Tak, bo przecież sami byliśmy inaczej wychowywani – mieliśmy się słuchać, spełniać oczekiwania, być grzeczni, zachowywać się tak, by nie przeszkadzać dorosłym. Dziecko miało być obok, ale tak, jakby go nie było. Po części dlatego, że dorośli nie byli w stanie poświęcać dzieciom tyle uwagi i czasu, ile teraz. Musieli ugotować od zera, wystać wszystko w kolejkach itd. Poza tym to

przekonanie nadal jest silnie zakorzenione w kulturze, dodatkowo oparte na sukcesie, rywalizacji, dyscyplinie i samokontroli, działaniu w pojedynkę. Samotne bohaterstwo to nasz narodowy mit. Nie wolno zważać na ból. Trzeba przeć stale do celu. A to przecież nie pomaga w zatrzymaniu się i dbaniu o siebie. Nie ma miejsca na samoregulację.

A na zimno, kiedy dziecko się uspokoi, jak reagować?

– Porozmawiać o tym, co się wydarzyło, i poszukać strategii radzenia sobie w podobnych sytuacjach.

Kiedy dziecko jest w wielkich emocjach, nie należy przywoływać go do porządku, dyscyplinować, bo ono nie przetwarza wtedy takich komunikatów.

To czas na uczenie, jak dziecko powinno się zachować. Trzymając się przykładu, tłumaczymy: „Nie mów: »daj mi lody«, tylko: »poproszę o lody«”. Albo: „Słuchaj, synku, ostatnio krzyczałeś na mnie, że jestem głupia i chcesz lody. Wiesz, było mi przykro i nie miałam ochoty dać ci tych lodów. Następnym razem po prostu poproś. »Mamo, proszę cię o lody«. I od razu będzie wszystkim sympatyczniej”. W myśl zasady – o czym pisać w książce – że „dzieci generalnie starają się współpracować z dorosłymi, o ile tylko są w stanie”.

Tyle dziecko, a jak pracować nad sobą, żeby w trudnych sytuacjach zachować spokój?

– Najlepszą drogą jest porządna psychoterapia.

Chętnych nie widzę.

– A szkoda, bo tak jak każdy powinien profilaktycznie chodzić do dentysty, tak każdy – na jakimś etapie życia – powinien zadbać o zdrowie psychiczne. Jeśli jednak nadal jesteśmy na nie, to można chociaż poszukać znajomych, którzy są dla nas wzorem, i przyglądać się, jak sobie radzą w codziennych sytuacjach.

Dalej: uczyć się i ćwiczyć na zimno przechodzenie na język osobisty. Zamiast mówić: „Jak możesz to robić, dzieciaku wstrętny”, lepiej – nawet podniesionym głosem – „Synu, zdenerwowałam się!”. Czyli nie o dziecku – jakie ono jest okropne, co zrobiło – ale o sobie, co mi to zrobiło. „Przestraszyłam się, kiedy tak zrobiłeś”, „Było mi przykro, kiedy powiedziałeś: »głupia mama«”. Im częściej będziemy sobie wyobrażać, że taka będzie nasza reakcja, tym większa szansa, że zareagujemy tak na gorąco.

I to działa?!

– Tak! Naprawdę warto pracować nad sobą, by uczyć dzieci samoregulacji, zamiast ostro je dyscyplinować i wymagać bezwzględного posłuszeństwa. Najmocniejsze dowody prezentuje metaanaliza Elizabeth Gershoff i Andrew Grogana-Kaylora z 2016 r. Naukowcy przeanalizowali badania o wpływie klapsów opublikowane w ostatnich 50 latach, a obejmujące ponad 160 tys. dzieci. Wykazali, że klapsy mają liczne negatywne konsekwencje. Powodują m.in. agresywne i antisocjalne zachowania dzieci, trudności w odróżnianiu właściwych i niewłaściwych zachowań, a w dalszej perspektywie wiążą się z chorobami psychicznymi. Co więcej, dawanie klapsów nie powoduje, że dzieci są bardziej posłuszne – to też jednoznaczny wynik z badań. Wniosek: dyscyplinowanie to nie jest droga, która pomaga wychować grzeczne dzieci i dobrze ułożonych dorosłych ludzi.

Dorota Bartosiewicz



V Międzynarodówka

No to mamy V Międzynarodówkę. Kaczyńskiego, Orbána i wrogów Unii Europejskiej wspieranych przez Władimira Putina. W tej grupie wyróżniła się Marine Le Pen, szefowa francuskiego Frontu Narodowego (dziś pod nazwą Zjednoczenie Narodowe). Pani Le Pen, którą wożono po Warszawie w asyście, niczym prezydenta państwa, powiedziała w dzienniku „Rzeczpospolita”, że Ukraina należy do strefy wpływów Rosji. I że jak zostanie prezydentem Francji, zapłaci za Polskę kary nałożone przez TSUE. Oto główny przyjaciel PiS na Zachodzie oddaje Ukrainę Rosji, a nam obiecuje Niderlandy.

Ufff... Nazwano imprezę szczytem warszawskim. Cóż, jaki rząd, taki szczyt. Chcielibyśmy przypomnieć Państwu inne negocjacje czy spotkania, które odbywały się w Warszawie, tyle że miały wpływ na politykę światową, europejską i regionalną.

Na przełomie lat 50. i 60. w Warszawie, w Łazienkach, odbyło się kilkadziesiąt spotkań delegacji USA i ChRL. Doprowadziły one do normalizacji stosunków amerykańsko-chińskich.

W maju 1980 r. z inicjatywy Edwarda Gierka Valéry Giscard d'Estaing spotkał się w Warszawie z Leonidem Breżniewem. Było to pierwsze po agresji Moskwy na Afganistan w grudniu 1979 r. spotkanie przywódcy supermocarstwa nuklearnego z przywódcą mocarstwa nuklearnego. Przywódców było tylko trzech, za to ekip telewizyjnych ze wszystkich kontynentów ponad 60! Maciej Szczepański dał radę, mimo że dostęp do satelitów nie był tak łatwy jak obecnie.

Podczas wizyty Billa Clintona w 1997 r., której gospodarzem był Aleksander Kwaśniewski, prezydent USA

powiedział: „Witam Was, Czechów i Węgrów jako przyszłych członków NATO i sojuszników USA”.

Barack Obama w Warszawie w 2011 r. spotkał się z 20 przywódcami Europy Środkowej, natomiast w roku 2014 z 17 przywódcami państw regionu.

To były wydarzenia! I naprawdę trzeba mieć wielką fantazję, by porównywać do nich zlot nacjonalistycznych i antyeuropejskich partyjek. Ale rząd sobie schlebia, a niektórzy liczą nawet na coś więcej. Na przykład Radosław Fogiel. Otóż na Nowogrodzkiej rozkwitły plany, by zastępcę rzecznika PiS zrobić sekretarzem stanu w MSZ. Lub sekretarzem stanu w KPRM do spraw koordynacji działań uczestników spotkania.

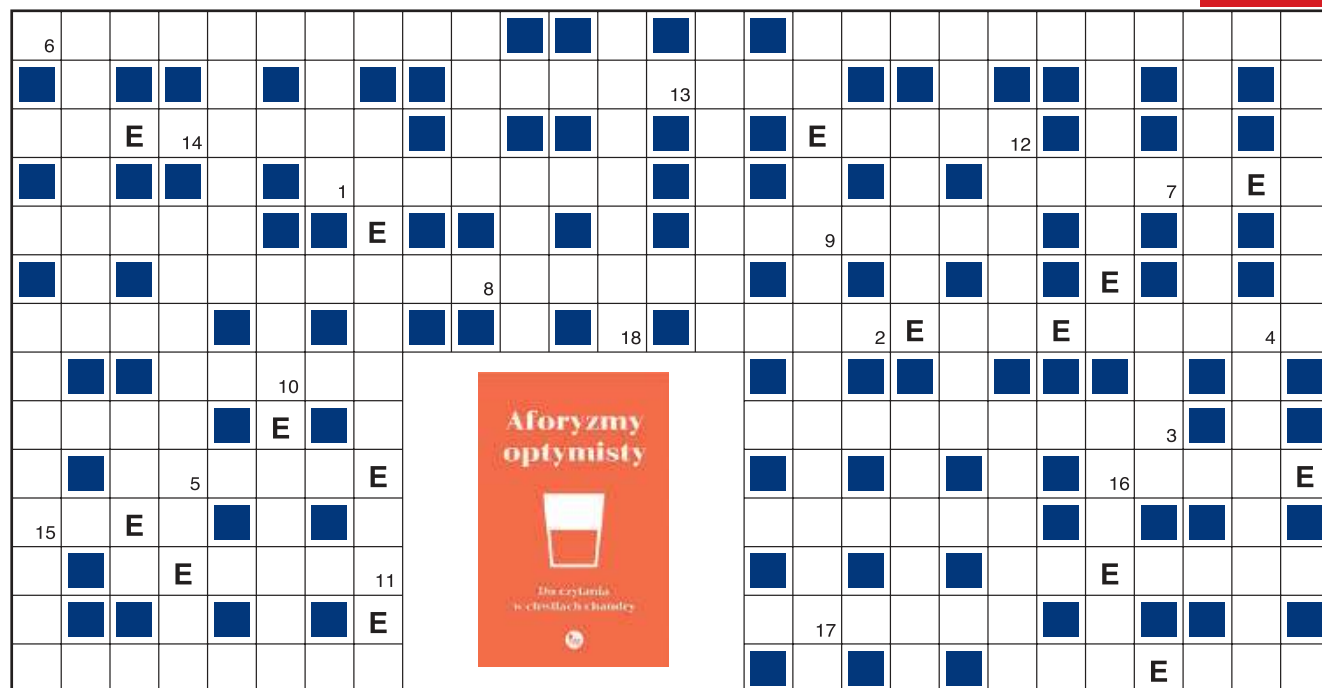
Foglowi nie życzymy powodzenia i go nie wróżymy. Tylko Orbán i Kaczyński rządzą w swoich krajach. Najbardziej optymistyczne szacunki badań wyborczych do Parlamentu Europejskiego dają tej potencjalnej czerwono-brunatnej koalicji góra 150 miejsc w Parlamencie Europejskim. Czyli będą, jak dobrze im pójdzie, czwartą frakcją.

Po wojnie sześciodniowej w 1967 r., przegranej sromotnie przez państwa arabskie, przetoczyła się przez Polskę fala narodowego antysemityzmu i wzmożenia patriotycznego. Antoni Słonimski skomentował: „Ja rozumiem, że Polak może mieć tylko jedną ojczyznę, ale dlaczego to ma być Egipt?”. W komunikacie po spotkaniu 4 grudnia podkreślono, że Unia Europejska złożona jest z wolnych i równych państw narodowych. Parafrazując klasyka: ale dlaczego mają to być państwa czerwono-brunatne?

Attaché



Kantory po afgańsku – stragany wymiany walut w Kabulu.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery E ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą końcowe hasło.

- obraca nimi makler
- przodek
- podczas niego wypełnia się foyer
- Inczu-czuna u Maya lub Geronimo
- reprezentacyjna sala wykładowa
- na Sycylii uprawiane już zamiast pomarańczy
- zniżka, rabat

- o lubieżniku jak o koźle
- Zenobiusz Furman z „Alternatywy 4”
- polskie włókno poliestrowe
- przedmiot wygrany na loterii
- przedmiot magiczny lub erotyczny
- wysokie stanowisko zajmuje, ale nie decyduje

- widok do naklejenia na ścianę
- przysmak, smakołyk
- deseczka do krycia dachu
- poczucie piękna i elegancji
- ten instrument symbolem Irlandii
- mały obrazek do kliknięcia
- żyta – ości
- cecha korytarzy w labiryncie
- format książki wielkości czwartej części arkusza
- „Tata, a... powiedział”

- trasa Złotówka lub Liczrzepa w Karpaczu
- antypatia, animozja
- cecha tego, co nie grozi niebezpieczeństwem
- emerytalna albo celna
- konkurs dla szkolnych orłów
- laudanum
- nie opłaca się ich trzymać na lokacie
- podawane na paterze
- pasemko w postrzępionej fryzurze
- boczna ustalona w pierwszej pomocy
- debiut fabularny Jerzego Skolimowskiego
- dziad na oście
- złodziejasek, rabuś

- organizuje transport towarów
- obywatelskie lub postindustrialne
- „Wśród wysokich traw głęboki...” w piosence
- rządzi w firmie i w kuchni
- ćwiczenie dla bardzo wygimnastykowanych
- topór wojenny Indian
- spuszczać z niego to pokornieć
- 168 godzin
- Dolne – siedziba powiatu bieszczadzkiego
- ...dłoni na powitanie
- wędrówka bez konkretnego celu
- miasto z Muzeum Górnictwa Węglowego
- słowa to samy, pelenie, łosie

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-1043”. Do rozlosowania książki „Aforyzmy optymisty” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 19 grudnia 2021 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1040” z nr. 48: *Głupiec nawet niebu pogrozi.*
Nagrody otrzymują: Zofia Biszeńska ze Szczecina, Ryszard Działak z Suchedniowa, Janusz Jędrasik z Kobyłki.

PENETRACJE

KRAKÓW

**PROF. ADAM DANIEL
ROTFELD,
DIPLOMAT**

Celowo zamieszczane (na Facebooku) szkodliwe i prowokacyjne treści (fake newsy, zaprzeczanie prawdziwej historii, agresywna retoryka) podsycają przemoc, ale przynoszą tej transnarodowej korporacji astronomiczne przychody. Bezkarność transnarodowych gigantów stanowi zagrożenie, któremu społeczność międzynarodowa powinna definitywnie położyć kres. Nowe linie podziału przebiegają między tymi, którzy bronią demokratyczno-liberalnego ustroju, a populistami i zwolennikami autorytarnego sposobu sprawowania władzy. Nie są to spory o terytoria i granice, ale coraz częściej o wartości i prawo do kulturowania własnej tożsamości, tradycji, kultury, języka.

**TYGODNIK
ANGORA**

**HENRYK MARTENKA,
AUTOR LEKSYKONU
„HYMNY PAŃSTW
ŚWIATA”**

Włosi uwielbiają swój hymn. Kompozytorem był Michele Novaro, który poza tym niczego szczególnego nie napisał. Muzykę do tego samego tekstu „Pieśń Włochów” (dziś hymn nosi tytuł „Bracia Włosi”) Goffredo Mamelego skomponował także Giuseppe Verdi, ale Włosi wybrali muzykę Novara i chyba mieli rację. My śpiewamy w naszym hymnie „Z ziemi włoskiej do Polski”, a Włosi w jednej ze zwrotek: „Już austriacki orzeł / Stracił swe pióra / Krew

włoską / Krew polską / Pił wraz z Koza-
kiem, / Lecz wypaliła mu serce”. To jedyny
taki przypadek, żeby dwa kraje w swoich
hymnach wplotły takie historyczne wątki
dotyczące wzajemnych relacji.

na szczycie

**JOANNA KUREK,
AUTORKA BLOGA
WWW.ASIAPROSTO.PL**

Kierunkowskasz Jackowa Pościel wska-
zuje miejsce upamiętniające Jacka Dur-
laka, mieszkańca Piwnicznej-Zdroju i be-
skidzkiego przewodnika, który wielokrotnie
wędrował tą trasą, niosąc prowiant mies-
zkającej samotnie pod Kordowcem babci
Nowakowej. 1 marca 2004 r. w drodze po-
wrotnej zasnął i zmarł. Koleżanki i koledzy
z PTTK postawili w tym miejscu tablicę.
Na pobliskiej polanie pojawiły się kolejne
tablice upamiętniające osoby związane
z Beskidem Sądeckim, które zginęły w gó-
rach na całym świecie. Co roku na zakoń-
czenie sezonu turystycznego odbywają się
tu okolicznościowe spotkania.

STYL

**JOANNA KULIG,
AKTORKA**

Niestety, kiedy raz zdarzy się wpadka,
pamięć okazuje się okrutna, w sytuacjach
stresowych podszeptuje: znowu zapo-
mnisz, nie uda ci się! To mnie paraliżuje.
Tak było przy „The Eddy”. Mało czasu,
napięcie, do nauczenia 14 piosenek po
angielsku i dwie po francusku. A mój mózg
się zablokował, nie chciał zapamiętywać
niczego, nawet po polsku. Na szczęście
zdarzyło mi się to tylko raz w życiu.

Aby język giętki...

**STANISŁAW TYM
O MATEUSZU MORAWIECKIM**

Od czasu, gdy premier ogłosił
zwycięstwo nad wirusem, zmarło
80 tys. osób.

MARIAN TURSKI O HISTORII

Wydaje mi się, że jak do tej pory
historia jest nauczycielką życia dla
nielicznych.

**GEN. MIROSLAW RÓŻAŃSKI
O ZAKUPACH BRONI**

Obiecać można wszystko. Ale
sposób, w jaki lokujemy środki, jest
dla mnie absurdalny.

**LUDWIK DORN
O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

PiS znalazło się w takiej sytuacji,
że cokolwiek zrobi, będzie złe.

**ROBERT GÓRSKI
O ADAMIE GLAPIŃSKIM**

Można by go cytować żywcem
i publika pokładałaby się ze śmiechu.

**BOGNA SWOROWSKA
O DOLI MODELKI**

Już nie będę 54-letnią eksmodelką
z dorobkiem. Modelki w moim wieku
są bardzo pożądane. Nazywam to za-
potrzebowaniem na prawdę.

**DANUTA HOŁECKA
DO MATEUSZA MORAWIECKIEGO**

To sama prawda, co pan mówi.

EWA BEM O DISCO POLO

To nie jest muzyka, tylko zlepek
góra dwóch akordów i jakiegoś pa-
plania.

**ZDZIŚLAW KRĘCINA
O CEZARYM KULESZY**

Był w Andorze, zaakceptował
decyzję o wolnym dla Lewandow-
skiego i Gliku w meczu z Węgrami,
powinien więc to publicznie po-
twierdzić.

MARIA DĘBSKA O KALINIE JĘDRUSIK

Spotkanie z energią seksualną
Kaliny, tak swobodną, niewystudio-
waną i bogatą było dla mnie fascy-
nujące i wyzwalające.

EWA EWART O BRAZylijskiej DŻUNGLI

Jeżdżę tam od 2007 r., mam przy-
jaciół i drugie życie, o którym nikt
nic nie wie.



Mumia znaleziona
w Peru 25 km od Limy
ma prawdopodobnie
od 800 do 1,2 tys. lat.
7 grudnia 2021 r.

Oszustwo ma krótkie ręce

W Bielli we Włoszech 57-letni dentysta, niejaki Guido Russo, zgłosił się na szczepienie przeciw koronawirusowi ze sztucznym ramieniem. Oszustwu, którego celem było zdobycie tzw. przepustki covidowej, zapobiegła pielęgniarka. Zwróciła uwagę na nienaturalny kolor skóry, a pacjent w końcu sam przyznał, że założył ramię z silikonu, by uniknąć przyjęcia szczepionki. Sprawa trafiła już do prokuratury, więc jest spora szansa, że kombinatora dosięgnie karzące ramię sprawiedliwości.

MEMY BEZ ŚCIEMY



Alter ego dla lękowego

W japońskim mieście Kobe osoby zmagające się z ekstremalnym wycofaniem społecznym mogą bezpłatnie wypożyczyć od samorządu robota, by za jego pośrednictwem nawiązać kontakty ze światem zewnętrznym. OriHime, obsługiwany za pomocą aplikacji na smartfony, odczytuje w imieniu użytkownika wpisywane do niego zdania. Jego przewagą nad internetowymi komunikatorami jest to, że potrafi naśladować ludzką mowę ciała, co pozwala na komunikację niewerbalną. Co więcej, mierzy niecałe 23 cm, więc łatwo można go przenosić w kolejne miejsca. Jak mawiają Japończycy, a przynajmniej tak gdzieś słyszeliśmy: na kłopoty – roboty!

Wygumkowali pamięć myszkom

Rzut beretem od Kobe, w Kioto, na miejscowym uniwersytecie doskonalona jest technika wymazywania wspomnień. W największym skrócie polega ona na wykorzystaniu światła do dezaktywacji białek biorących udział w konsolidacji pamięci. Na łamach prestiżowego „Science” można przeczytać, jak zespołowi badawczemu udało się wymazać z mózgu myszy zafundowane im niemiłe doświadczenia z prądem. Naukowcy uważają, że dzięki ich metodzie będzie można skuteczniej leczyć m.in. zespół stresu pourazowego, ale potencjalnych zastosowań jest znacznie więcej. Przykładowo bardzo chętnie byśmy odzobaczyli niesławny mecz Polska-Węgry...

Nosił dzik razy kilka...

Komisja infrastruktury i gospodarki przestrzennej Rady Miejskiej w Dębicy skierowała do burmistrza formalny wniosek o „zasiedlenie lasów w południowej części miasta wilkiem, niedźwiedziem i krokodylami”. Jak wyjaśniono w piśmie, zwierzęta te są naturalnymi wrogami dzików, których stada naprzykrzają się mieszkańcom jednego z osiedli. W ten prowokacyjny sposób komisja chce nagłośnić skalę problemu, nierozwiązanego od lat, a także wymusić na władzach zajęcie oficjalnego stanowiska. Wieś gminna niesie, że krokodyle wyraziły wstępne zainteresowanie współpracą.

Jak sobie wydrukujesz, tak sobie pojedziesz

OpenBike to stylowy rower miejski, który można za darmo... pobrać z internetu. Baskijskie biuro projektowe Arquimaña udostępniło wszystkim chętnym projekt pojazdu do samodzielnego złożenia z wykorzystaniem drukarki 3D oraz frezarki CNC. – OpenBike to manifest na rzecz transportu miejskiego, produkcji rozproszonej, wspólnej wiedzy, społeczności i odpowiedzialnego korzystania z zasobów – zachwalają Iñaki Albistur i Raquel Marieta Ares, założyciele biura Arquimaña. Brzmi sympatycznie, ale dla zainteresowanych mamy dobrą radę: uważajcie na chochliki drukarskie!

Co to? Tekst zmienił się w foto?

Firma Nvidia oddała w ręce internautów demonstracyjną wersję algorytmu GauGAN2, który zamienia anglojęzyczny tekst w realistyczne obrazy. Wpisujemy np. „fale oceanu uderzające w skały na plaży” i po chwili widzimy na ekranie adekwatny krajobraz. Jest to możliwe dzięki procesowi uczenia maszynowego: algorytm



Trzymiesięczne słońtątko uratowane z pułapki myśliwego na leczeniu w ogrodzie botanicznym Nong Nooch w Tajlandii.

został wcześniej „nakarmiony” tysiącami fotografii i w efekcie zaczął rozpoznawać i izolować poszczególne elementy, a następnie zestawiać je w nowe całości. Narzędzie jest jeszcze niedoskonałe i bywa, że generuje dość absurdalne obrazy, tak jakby niewystarczająco uważało na niektórych lekcjach. A to gałgan!

Mikry, lecz dla biznesu przykry?

Właściciel syberyjskiej sieci klinik okulistycznych Omikron pozwał moskiewski oddział Światowej Organizacji Zdrowia w związku z nazwą, jaką WHO nadała nowemu wariantowi koronawirusa wywołującego COVID-19. – Bardzo nie chcemy, by omikron kojarzył się ze szkodami dla ludzkiego zdrowia – wyjaśnił Aleksandr Padar. Coś nam mówi, że wcale nie obawia się o reputację swojego biznesu, tylko jego bystre oko dostrzegło szansę na darmową reklamę. Bo w dobie internetu najskuteczniejszy jest marketing wirusowy!



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:

Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:

Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:

Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogońkiewicz

e-mail: a.gogonkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Paula Leśniewska, Maja Markowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogódowski,
Jan Ordynski, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,

Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Głuska, Rafał Pysznar

Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Koordynator ds. komunikacji i PR:

Piotr Ciszewski e-mail: p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Izabela Strupieczowska

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





„Niebieski”, część III tryptyku „Przyjdź precz”, 1998



„Czerwony”, część III tryptyku „Przyjdź precz”, 1998

Zbysław Grzywacz

NIGDY NIE BĘDZIESZ SZŁA SAMA



„Jestem” z cyklu „Przyjdź precz”, 1998

Zbysław Grzywacz był feministą od początku drogi twórczej. W malarskich cyklach z lat 60., „Orantki” i „Lalki”, wypowiada się przeciwko uprzedmiotowieniu kobiet, w cyklu „Opuszczona” z lat 70. – przeciwko ich społecznemu wykluczeniu i osamotnieniu. Do przypomnienia tych wątków w jego twórczości skłania gorący temat miejsca i roli kobiety w społeczeństwie oraz dokonująca się rewizja tradycyjnego modelu kobiecości wyznaczonego przez patriarchat i Kościół katolicki. Zawarte w obrazach treści niczym testament artysty współbrzmiały z postulowaną przez demokratyczne ruchy społeczne wolnością kobiety do decydowania o swoim cielesie i życiu.

Galeria Sztuki RAVEN Zofia Kruk
Kraków, ul. Brzozowa 7
do 31 grudnia

PODARUJ ŻYCIE NA ŚWIĘTA



ZOSTAŃ DAWCĄ SZPIKU

ZAMÓW PAKIET REJESTRACYJNY NA [DKMS.PL](https://dkms.pl)

HIPNOTYCZNY PORTRET LUDZI POGRĄŻONYCH W CHAOSIE

IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ DRZEW

reżyseria **BENCE FLIEGAUF**

/ „Gąszcz”, „To tylko wiatr”, „Łono” /



Srebrny Niedźwiedź

71

Internationale
Filmfestspiele
Berlin

Najlepsza rola drugoplanowa

Znakomita obsada

SCREEN INTERNATIONAL

Intensywny

CINEUROPA

Osobisty i intymny

RZECZPOSPOLITA

W KINACH OD 17 GRUDNIA

